

**Jennifer Drew**

**Podróż za jeden pocałunek**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Była teraz chodzącym wózkiem bagażowym.

Kim Grant ciągnęła jedną ręką wypchaną po brzegi walizkę na kółkach, a w drugiej niosła stary, kupiony na przecenie neseser. Co kilka kroków zsuwały jej się z ramienia paski płóciennego plecaczka, a zawieszona na szyi torebka, w której schowała bilet lotniczy, odbijała się bez przerwy od jej klatki piersiowej.

Zaprzyjaźniony sąsiad, Ben, zawiózł ją w śnieżycy na lotnisko i wysadził o szóstej rano przed kasami biletowymi stacji metra. Kim uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie jego słodki pożegnalny pocałunek. Sprawił on, że przez chwilę niemal żałowała, że wyjeżdża, choć teraz jej wyjazd stanął pod znakiem zapytania.

Ben dawno już odjechał, gdy dowiedziała się, że jej samolot nie poleci. Mroźny wiatr utworzył na pasie startowym zaspę śnieżną i wszystkie loty odwołano.

Miała lecieć do Phoenix, miasta, które uważała za swój dom, więc to opóźnienie bardzo ją irytowało. Jej mieszkanie w Detroit było już puste, liche meble zostały sprzedane lub rozdane, a klucz wrócił do właściciela budynku.

Kim nie pozostało nic innego, jak pojechać do Arizony.

Musiała jak najszybciej dotrzeć do swojej siostry. Po raz pierwszy w życiu Jane naprawdę jej potrzebowała.

Luke Stanton, mąż Jane, był w Afryce, gdzie zakładał nową filię firmy produkującej sprzęt sportowy, firmy, którą prowadził dla swego dziadka. Pojechał tam niechętnie, bo Jane była w zaawansowanej ciąży i spodziewała się bliźniaków. Kim była przekonana, że gdyby Luke wiedział, iż Jane ma problemy związane z ciążą, wróciłby natychmiast. Jednak siostra uparta się. Nie chciała powiedzieć o swoich kłopotach mężowi, żeby nie pokrzyżować mu planów.

Na szczęście powiedziała o nich Kim, gdy lekarz zalecił jej odpoczynek. Jane miała wprawdzie gosposię, ale niełatwo było dotrzymać kroku czteroletniemu Peterowi. Kim uwielbiała swojego siostrzeńca, lecz chłopiec do złudzenia przypominał dzikiego mężczyznę, jakim był jego ojciec, zanim okietrzała go miłość. Mały diabełek wdrapywał się na drzewa z taką łatwością, jakby to były schody, a słowa „nie” w ogóle nie przyjmował do wiadomości.

Kim nie żałowała, że zrezygnowała z pracy, czyli z prowadzenia kursów komputerowych. Tęskniła za Phoenix, za jego złocistym słońcem i pustyniami, ale przede wszystkim pragnęła być bliżej swojej jedynej rodziny. Cieszyła się, że choć raz w życiu będzie mogła zrobić coś dla siostry. Jane wychowywała ją po przedwczesnej śmierci rodziców, przeprowadzała przez jeden kryzys wieku dojrzewania za drugim i pomogła jej w zdobyciu wyższego wykształcenia.

Kim nie mogła się doczekać spotkania z Peterem, mimo że gdy ostatnio była u siostry, nasypał jej piachu do teczki i pomazał jej szminką lustro w łazience. Teraz była przygotowana na

jego wybryki. Dzięki jej pomocy Jane będzie mogła odpocząć, a sama Kim będzie się bawić w najlepsze, próbując okiełznać syna Luke'a.

Najpierw jednak musiała tam dotrzeć. Istniał tylko jeden sposób, by jeszcze tego samego dnia polecieć do Phoenix: trzeba się było dostać na inne lotnisko.

Oczom Kim ukazały się nagle zniżające w dół schody ruchome. Na szczęście przez moment były puste, więc miała czas na umieszczenie na nich swoich bagaży. Wtoczyła na pierwszy schodek walizkę na kółkach, błyskawicznie położyła na niej neseser, przycisnęła do boku płócienny plecaczek, po czym natychmiast wskoczyła na schody, za późno jednak, by wylądować na stopniu bezpośrednio nad tym, na którym ulokowała bagaże. Na domiar złego nie udało jej się stanąć obiema nogami na jednym schodku, a długa spódnica oplótła jej kostki nóg. Kim poczuła, że leci do przodu, i ręką, którą przytrzymała bagaże, chwyciła instynktownie czarną poręcz.

– O nie!

Uratowała się przed upadkiem, ale nie zdołała ocalić przed nim swojego neseseru. Zleciał z niepewnie stojącej walizki i odbijając się po raz drugi od schodów, otworzył się, gubiąc całą swoją zawartość. Jedwabista bielizna rozsypała się, tworząc na schodach szlak w kolorach tęczy.

Kim miała przed sobą wielką walizkę, więc nic nie mogła zrobić. Dopiero gdy dotarła na dół, a intymne części jej garderoby zaczęły się już gromadzić w miejscu, gdzie schody znikają pod podłogą, zabrała się gorączkowo do ich zbierania. Kopnęła na bok walizkę i rzuciła się na kolana tak gwałtownie, że omal nie połamała sobie nóg.

– Pomogę pani – odezwał się jakiś głos.

Kim wcisnęła pospiesznie brzoskwiniowe, koronkowe majtki do kieszeni kurtki, zbyt zakłopotana, by podnieść wzrok na mężczyznę, który zaoferował jej pomoc. Pod czubkiem jednego z jego butów znajdował się srebrzysty biustonosz. Chwyciła go gwałtownym ruchem.

– Dziękuję, poradzę sobie.

Cały czas miała odwróconą twarz i zastanawiała się, co ją podkusiło, żeby kupić majtki w czarnobiałe pasy.

– To żaden kłopot. Szkoda by było, gdyby wszystkie pani rzeczy zostały podeptane.

Spojrzała w górę. U szczytu schodów pojawiła się grupka młodzieży. Wybawca Kim podniósł otwarty neseser i zaczął wrzucać do niego rozsypaną bieliznę. Na jego korzyść przemawiał fakt, że nie przyglądał się bieliźnie zbyt uważnie, z wyjątkiem może czarnej, koronkowej koszulki nocnej, którą próbował złożyć.

– W tym się śpi – wyjaśniła Kim, czerwieniąc się ze wstydu.

Młodzi ludzie byli już w połowie schodów. Kim zebrała szybko resztę bielizny i w ostatniej chwili odsunęła się na bok, przepuszczając trzech głośnych wyrostków, ubranych w identyczne, czerwono-czarne kurtki. Odwróciła się do nich plecami, zignorowała wymowny gwizd i nagle zdała sobie sprawę, że patrzy prosto w niezwykle seksowne, błękitne oczy. Jej nowo poznany przyjaciel był piekielnie przystojny!

Dyndało mu właśnie na palcu krwistoczerwone bikini, ale gdy Kim spojrzała na niego, upuścił je jak rozżarzony węgiel, nie trafiając do neseseru. Kim podniosła bikini z podłogi i w pierwszej chwili chciała je wcisnąć do kieszeni kurtki, gdzie znajdowały się już brzoskwińowe majtki. Rozmyśliła się jednak i wrzuciła je do neseseru, który zaraz potem zamknęła.

– Bardzo panu dziękuję – powiedziała, starając się ukryć zmieszanie.

– Nie ma za co. Pomóc pani z bagażem? Mężczyźni zawsze proponowali jej pomoc. Jej siostra twierdziła, że jest tak dlatego, iż Kim sprawia wrażenie osoby bezradnej. Kim uważała jednak, że wcale taka nie jest. Po prostu miała tendencję do potykania się, rozlewania i rozrzucania wszystkiego. Starła się z tym walczyć, ale czasem sprawy nie układały się po jej myśli. Podobnie było teraz.

– Serdeczne dzięki, ale nigdy nie zabieram ze sobą więcej bagażu, niż mogę unieść.

Przydałaby się jej pomoc, ale czy mogła powierzyć swój neseser mężczyźnie, który przed chwilą dotykał jej majtek?

– No dobrze, ale pewnie nie chce pani, żeby te pończochy ciągnęły się za panią przez całą drogę.

Wskazał na neseser, z którego istotnie wystawały niebieskie pończochy, a potem się oddalił. Kim znów musiała otworzyć walizeczkę. Upychając w niej ostatnią część swojej nieszczęsnej garderoby, wołała nie patrzeć na tłumy podróżnych zmierzających we wszystkich kierunkach i nie zastanawiać się, ilu z nich było świadkami żalosego spektaklu, w którym zagrała główną rolę.

Obładowana bagażami, ruszyła w stronę punktów wynajmu samochodów. Gdyby wyjechała natychmiast i drogi były jeszcze przejezdne, mogłaby dotrzeć w porę do Chicago i złapać samolot do Phoenix, odlatujący z lotniska O'Hare.

Przy jednym z punktów wynajmu nie było kolejki, więc Kim pobiegła do niego co sił w nogach, lecz powitał ją tylko mały drukowany napis: „Przepraszamy, ale w tej chwili wszystkie samochody są wypożyczone”.

Ustawiła się w długiej kolejce do innej wypożyczalni. Stał w niej również, niemal tuż przed nią, jej barczysty wybawca. Drogi były zapewne oblodzone i mogło jeszcze spaść sporo śniegu, więc chciała wynająć jak najlepszy samochód.

Na szczęście usłyszała, że kogoś z początku kolejki odprawiano z kwitkiem. Żeby wypożyczyć tam wóz, trzeba było mieć rezerwację. Kim popędziła w kierunku ostatniego punktu wynajmu, oferującego – jak głosił napis – auta na każdą kieszeń.

W połowie drogi spojrzała przez ramię i dostrzegła wysokiego przystojniaka, zmierzającego szybkim krokiem w tym samym kierunku co ona. Gdyby się nie zatrzymał, żeby jej pomóc, zdążyłby wynająć samochód i pewnie teraz byłby już w drodze. Sumienie mówiło jej, że powinna ustąpić miejsca swojemu wybawcy, ale z drugiej strony za wszelką cenę musiała dotrzeć do Phoenix. Siostra jej potrzebowała.

Tymczasem dystans między nimi się zmniejszał. Zapominając, że człowiek, z którym się

ściga, jest jej osobistym dobrym samarytaninem, przyspieszyła kroku i dopadła lady wypożyczalni z prędkością sprintera.

– Byłam pierwsza – wysapała Kim, zdejmując z szyi ciężką torebkę i kładąc ją na ladzie. – Mam tu gdzieś kartę kredytową.

Kiedy grzebała w torbie, odezwał się jej wybawca.

– Byłem przed panią, ale jeśli bardzo się pani spieszy, mogę panią przepuścić.

– Obawiam się, że został już tylko jeden samochód, proszę pana – wtrąciła agentka wypożyczalni.

Kobieta za ladą była mocno umalowaną blondyną. Z wielką uwagą przyglądała się przystojnemu mężczyźnie, całkowicie ignorując Kim.

– W takim razie wezmę go – rzekł postawny mężczyzna, uśmiechając się czarująco do agentki.

– Chwileczkę! – Kim przesunęła torebkę po ladzie, tak że znalazła się ona tuż przed mężczyzną. – Naprawdę byłam pierwsza. Stałam przy ladzie, gdy tego pana dzielił od niej jeszcze cały krok.

– Przykro mi – odrzekła obłudnie blondynka. – Ten pan pierwszy poprosił o samochód.

– Proszę wezwać swojego przełożonego – powiedziała Kim, nie mając zamiaru wdawać się w dyskusję z kobietą, która wpatrywała się w jej oponenta szklistymi oczami.

– To niczego nie zmieni – oznajmiła Panna Sama Słodycz takim tonem, jakby właśnie ugryzła cytrynę.

– Może rzeczywiście powinna pani to zrobić, żeby przyspieszyć załatwienie tej sprawy – powiedział rywal Kim. – Muszę zdażyć na samolot odlatujący z Chicago i chcę stąd wyruszyć, zanim zamkną autostradę.

– Chicago! Ja też tam jadę. Może pojedziemy razem? – zaproponowała Kim, nie zważając na to, że ten przystojny mężczyzna może być seryjnym mordercą, oszustem lub fatalnym kierowcą.

Przystojniak spojrział na Kim.

– Myślę, że to kiepski pomysł.

– Zapłacę połowę... nie, całą sumę. Proszę, muszę jak najprędzej dotrzeć do Phoenix. Moja siostra spodziewa się bliźniakowi...

– A pani pewnie ma odebrać poród? – zapytał kpiąco, wyjmując z portfela kartę kredytową.

Najwyraźniej nie zamierzał łatwo ustąpić. Kim opuściła rzęsy i spojrzała na niego z miną zranionego gołębia. Nie była z siebie dumna, że gra nie fair, ale nie miała wyboru. Rywal zignorował jednak tę żalospną próbę wzbudzenia litości i lekko obróciwszy ramię, odciął jej dyskretnie, acz skutecznie drogę do stojącej za ladą agentki.

– Proszę wezwać przełożonego – nie poddawała się Kim. Zaproponowała, by pojechali razem. Co jeszcze mogła zrobić?

Nagle wszedł służbowymi drzwiami tęgi mężczyzna w okularach w drucianej oprawce, niosąc w rękę tabliczkę z napisem „Zamknięte”.

– Proszę pana! – zawołała Kim. – Obawiam się, że zaszło nieporozumienie. Nie chcę sprawiać kłopotu, ale naprawdę podeszłam do lady pierwsza. To mnie należy się prawo wynajęcia ostatniego samochodu.

Zawahała się, szukając w myślach jakiegoś przekonującego argumentu. Być może podeszli do lady jednocześnie, ale Kim rozpaczliwie potrzebowała wozu.

– Jest pani pewna, że widziała, kto był pierwszy, panno Wheeler? – zapytał przełożony, wędrując wzrokiem po ciele Kim. Jego spojrzenie zatrzymało się na dłuższą chwilę na okazałym biuście, rysującym się wyraźnie pod rozpiętą czarną kurtką. Mężczyzna mrugnął trzy razy, a Kim powtarzała sobie w myślach, że to wszystko dla Jane. Dawno już nie czuła się tak upodlona.

– Muszę się jak najszybciej dostać do Chicago i złapać samolot do Phoenix. Moja siostra jest w ciąży, spodziewa się bliźniaków i musi dużo leżeć, żeby nie nastąpiły żadne komplikacje. Jej mąż jest za granicą. Muszę się zaopiekować ich małym synkiem i dopilnować, by siostra nie podejmowała niepotrzebnego ryzyka.

Opowiedziała swoją historię błyskawicznie i teraz musiała wziąć głęboki oddech.

– Ten pan był pierwszy – rzekła stanowczo panna Wheeler.

– Obsługujemy klientów według kolejności – oznajmił wówczas z żalem tęgi przełożony.

– Sądzę jednak, że był remis – powiedział niespodziewanie przystojniak. Odsunął na bok torebkę Kim i włożył kartę kredytową w czekającą na nią niecierpliwie dłoń panny Wheeler. Potem zwrócił się do Kim: – Może pani jechać ze mną.

– Och, to cudownie! Dziękuję! Chętnie zapłacę moją kartą.

Znów zaczęła grzebać w torebce.

– Nie trzeba. Może mi pani postawić śniadanie, gdy wydostaniemy się z zamieci. Musimy się spieszyć. Jeśli nadal będzie tak padało, utworzą się na autostradzie zasy pyłowe i może zostać zamknięta.

Kim odetchnęła z ulgą. Dotrze do siostry na czas.

Załatwianie formalności zdawało się ciągnąć w nieskończoność, ale Rick wiedział, że cierpliwość nie jest mocną stroną rodziny Taylorów. Musiał się jak najszybciej znaleźć w Phoenix, ale śnieżyca i fruwająca bielizna sprzysięgły się przeciw niemu. Teraz z kolei wynajął wrak, który mógł w ogóle nie dojechać do Chicago. Co gorsza, Rick zgodził się wziąć ze sobą niezwykle kłopotliwą pasażerkę.

Uśmiechnął się mechanicznie do agentki i ledwo powstrzymał się od wyrwania jej formularza i wypełnienia go za nią. Może reagował na sytuację zbyt nerwowo, ale jego brat był już wcześniej żonaty i jego małżeństwo skończyło się fatalnie. Teraz pakował się w następne, jakby niczego go nie nauczył kosztowny rozwód i dwa późniejsze bezsensowne romanse.

Kiedy jego młodszy brat wreszcie zrozumie, że nie ma czegoś takiego jak „żyli długo i szczęśliwie”? To, co działo się między ich rodzicami, było najlepszym dowodem na to, że małżeństwo nie ma sensu. Dziesięć razy rozchodzili się i schodzili, a to jeszcze na pewno nie był koniec tego cyrku.

Rick przestępował z nogi na nogę, próbując nie stracić do reszty cierpliwości. Czemu zaproszenie na ślub przyszło tak późno? Może Brian celowo zwlekał z jego wysłaniem, żeby starszy brat nie miał czasu wylać mu na głowę kubła zimnej wody. Bez względu na pogodę musiał dotrzeć do Phoenix przed ślubem i nakłonić Briana do zmiany decyzji. Jeśli nawet jego brat pozostanie nieugięty, to przynajmniej Rick dopilnuje, by podpisał dobrą umowę przedmażeńską, zanim powie sakramentalne „tak”. Rick polecił już prawnikowi rodzinnemu przygotowanie stosownych dokumentów.

Najpierw jednak Rick musiał dotrzeć do Phoenix.

Gdy tylko formalności zostały załatwione, wsunął na ramię pasek swojej torby podróżnej i chwycił niechętnie neseser, który fikał koziołka na ruchomych schodach.

– Znowu się otworzy? – Rick spojrzął podejrzliwie na neseser.

– Nie, zatrask nie jest zepsuty, ale sama mogę nieść...

– Spieszę się, pani... A właściwie jak się pani nazywa?

– Kim Grant.

– A ja Rick Taylor.

– Tak, wiem. Z formularza wynajmu. Umieć czytać do góry nogami.

Rick ruszył w kierunku parkingu, powstrzymując się od złośliwego komentarza na temat wątpliwego talentu Kim. Miał nadzieję, że gruchot, który właśnie wynajął, zdoła przejechać trzysta kilometrów i dowieźć ich do lotniska O'Hare.

Rick bez trudu dostrzegł wypożyczony wóz. Na jego widok Kim roześmiała się, ale jej towarzyszowi podróży nie było do śmiechu. Musiał ocalić brata przed katastrofą małżeńską, a ta kupa złomu nie wróżyła niczego dobrego.

– To ciężki samochód – powiedziała na pocieszenie Kim. – Powinien dobrze sobie radzić na autostradzie.

– Tak, to był dobry używany samochód, gdy mój ojciec kupił taki sam dla swojej drugiej żony. Teraz należy do żony numer pięć.

Rick otworzył bagażnik, szczęśliwy, że może się wreszcie pozbyć wypchanego majtkami i stanikami neseseru.

– Ojej, pięć żon! Która z nich jest pana matką? Poczucie taktu jest jej raczej obce, pomyślał z goryczą Rick. Ile godzin będzie musiał spędzić w jej towarzystwie? Jeśli sprawy potoczą się tak jak do tej pory, to pewnie okaże się, że niechciana towarzyszka podróży dostanie miejsce obok niego w samolocie.

– Każdy potrzebuje jakiegoś hobby – skomentował ironicznie małżeńskie przygody swojego ojca. – Moja matka była jego pierwszą żoną. Nie boi się pani jechać z nieznajomym?

Rick zamknął bagażnik i spojrzął przeciągle na Kim. Czyżby naprawdę miała zielone oczy? Może to tylko złudzenie optyczne, ale tak czy inaczej musiał przyznać w duchu, że Kim jest atrakcyjną kobietą. Pewnie jednak chciała wyjść za jakiegoś ugrzecznionego jegomościa i wytrwać z nim w szczęśliwym związku małżeńskim po kres swoich dni. Rick unikał takich

kobiet jak zarazy.

– Jest pan psychopatycznym mordercą?

– Może.

– No cóż, trenowałam sztuki walki, a to jest moja śmiertelna broń.

Kim przyjęła pozycję obronną, wyciągając przed siebie małe dłonie w czarnych, skórzanych rękawiczkach. Rick miał już tego wszystkiego dosyć. Chwytał ją wpół i przewiesił sobie przez ramię.

– Ostrzeż mnie, gdy staniesz się niebezpieczna – kpił, Ucząc na to, że Kim zrezygnuje ze wspólnej podróży.

– Postaw mnie na ziemi!

– A magiczne słowo?

– Proszę!

Opuścił ją powoli na ziemię, stwierdzając z niepokojem, że ten bliski kontakt sprawił mu przyjemność.

– To bardzo nierozsądne jechać z jakimś dziwnym facetem – ostrzegł. – Wyjąć z bagażnika twoje rzeczy?

– Nie. Będę prowadziła pierwsza.

– Dzięki, ale nie.

– No dobrze, prowadź do autostrady. Potem będziemy się zmieniać.

– Nie, będę prowadził sam. Wsiadaj. Zmarnowaliśmy już dość czasu.

Gdy Kim wsiadła do wozu, Rick zamknął drzwi od strony pasażera, po czym obszedł samochód, wziął głęboki oddech i usiadł za kierownicą.

Wkrótce dotarli do autostrady i wówczas Rick zdał sobie sprawę, że kłopotliwa pasażerka nie jest bynajmniej największym z jego problemów. Zamieć wzmagała się, a Rick nie był przyzwyczajony do północnych wiatrów.

Inni kierowcy zdawali się nie zważać na trudne warunki i pędzili jak szaleni.

– A gdzie twój samochód? – zapytała Kim.

– Mój samochód? – Chciał wyprzedzić wlekącą się przed nimi ciężarówkę, ale lewym pasem znów zbliżał się błyskawicznie jakiś wóz.

– Nie przyjechałeś nim na lotnisko?

– Nie, przyjechałem z motelu autobusem – Och, a więc nie jesteś stąd.

– Bystra jesteś. – Nie był przyjemny, ale musiał się skoncentrować na prowadzeniu samochodu. – Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajony do takiej pogody. Mieszkam w Phoenix.

– Wychowałam się tam i teraz wracam na stałe. W Phoenix mieszka moja siostra. Jej mąż jest prawdziwym skarbem. Gdy się poznali, myślałam, że jest dla niej zbyt szalony, ale wygląda na to, że zdołała go okiełznać.

– Wątpię – podsumował Rick, wyprzedzając wreszcie ciężarówkę.

– Uważasz, że go nie okiełznała?



- Nie, ale jeśli to prawda, to szczerze mu współczuję. Nie wierzę w udomawianie mężczyzn.
- Nie wierzysz w małżeństwo.
- Właśnie.
- Życie w małżeństwie może być cudowne. Moja siostra i jej mąż są bardzo szczęśliwi.
- Szukasz męża?
- Nie... niezupełnie szukam. Myślę, że nie należy się z tym spieszyć. Mam dwadzieścia sześć lat i wciąż jestem sama, ale związek mojej siostry jest dowodem na to, że małżeństwo może oznaczać partnerstwo. Dwoje ludzi pracujących razem, wychowujących dzieci...
- Oszukujących się nawzajem, rozwodzących, pobierających ponownie, wymieniających się dziećmi jak przedmiotami.
- To będzie długa podróż, prawda? – powiedziała Kim, wyglądając przez okno.
- Tak – przyznał Rick – bardzo długa.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie mogę uwierzyć, że się nam udało. – Kim poklepała z wdzięcznością tablicę rozdzielczą wiekowego auta i zdała sobie sprawę, że mówi do siebie.

Wróg małżeństwa znowu wybierał jedną ręką numer na swojej komórce, a drugą trzymał kierownicę. Dojeżdżali właśnie do lotniska O'Hare.

– Nie mam jeszcze biletu, ale... Nie, jestem już na lotnisku. Kiedy tylko zaparkuję ten złom... Brian, jeden dzień nie robi ci różnicy.

– Nie byłabym szczęśliwą panną młodą – mruknęła Kim – gdyby przełożono mój ślub.

– Biorą ślub jutro w jego ogrodzie – odpowiedział szeptem Rick. – W ceremonii weźmie udział tylko rodzina. Wesele ma się odbyć dopiero w przyszły weekend.

– Mówiłem do kobiety, która ze mną jedzie – powiedział do telefonu. – Nie, nie przyjdzie na ślub. Mówiłem ci już, że wypożyczyliśmy ostatni samochód. Będę dziś późnym wieczorem... Niedziela odpowiadałaby mi o wiele bardziej.

Kim ziewnęła. Nie mogła się już doczekać drzemki w samolocie do Denver, a potem do Phoenix. Podróż z obcym człowiekiem podczas zamieci śnieżnej całkowicie ją wyczerpała.

– Przynajmniej porozmawiaj z Carlisle – nalegał Rick. – Nie ma powodu, by czuła się urażona... Rozumiem, niczego nie obiecujesz. Ale postaraj się.

– Wiesz, dokąd jechać? – zapytała Kim, gdy Rick się rozłączył. Była na tym lotnisku tylko raz i wciąż wydawało się jej istnym labiryntem.

– Kiedy tylko zaparkuję tego wraka, pędzę prosto do bramki. Jeśli chcesz iść ze mną, radzę się nie ociągać.

– Ja też się spieszę i nie mam biletu. Rick posłał jej złowrogie spojrzenie.

– Jeśli zostanie jedno miejsce w samolocie, ja lecę. Brat obiecał, że spróbuje przełożyć ślub na niedzielę, ale ten biedak jest gotów zrobić wszystko dla kobiety.

– W przeciwieństwie do ciebie? Żadna kobieta nie chciałaby, żeby przełożono jej ślub. Nie masz w sobie nawet krzty romantyzmu?

– Myślałem o stworzeniu programu komputerowego, który dobierałby przyszłych współmałżonków.

W drodze do Chicago Rick powiedział jej to i owo o sobie. Był informatykiem. Miał własną firmę doradczą i dużo podróżował. Kim wiedziała już jednak o nim więcej, niż chciał wyjawiać. Zauważyła, że przejawia przesadną troskę o brata i majątek rodzinny. Po kilkunastu rozmowach telefonicznych, które przeprowadził podczas jazdy, stało się jasne, że lubi rządzić. Gdy tracił panowanie nad sytuacją, przygryzał dolną wargę. Jego śmiech był jednak ciepły i przyjemny, tyle że Rick śmiał się wyjątkowo rzadko.

Kiedy znaleźli miejsce parkingowe firmy, z której wypożyczyli wóz, Kim niemal żałowała,

że musi się rozstać ze starym, poczciwym autem. Ogrzewanie było w nim kompletnie rozregulowane, tak że w środku albo panował nieznośny żar, albo arktyczny mróz, a gdy zatrzymał się w drodze na lunch, młodzi ludzie chichotali na widok ich przedpotopowego pojazdu. Mimo to samochód spełnił swoją rolę.

Rick dotrzymał słowa. Chwycił neseser i płócienny plecak, a potem pognął co tchu w stronę terminalu. Kim próbowała za nim biec, ciągnąc za sobą nieudolnie walizkę na kółkach. Wkrótce jednak oboje zwolnili. Na tomisku były nieprzebrane tłumy.

– Kłopoty – powiedział Rick, wskazując monitor nad głową. – Spójrz na opóźnienia. St. Louis, Omaha, Denver, Los Angeles.

– Ale przecież tutaj nie pada! Co się dzieje?

– Nic dobrego. Sprawdźmy.

Minęli kasy biletowe, przy których roilo się od podróżnych stojących w długich kolejkach. Gdy byli już w punkcie kontrolnym, Kim zauważyła, że po prześwietleniu neseseru Rick sprawdza, czy zatrask jest w porządku.

Najwyraźniej nie mógł zapomnieć o wypadku na ruchomych schodach.

Teraz już ruszyli w stronę bramki. W poczekalni wszystkie miejsca siedzące były zajęte. Część ludzi siedziała na podłodze. Rick zostawił Kim z bagażem i stanął w kolejce do lady. Gdy wrócił, nie starał się nawet ukryć zdenerwowania.

– Nie ma problemu ze zdobyciem miejsc w samolocie, ale pod warunkiem, że polecimy przez Meksyk.

– Bardzo śmieszne – odparła Kim, szczerze wątpiąc jednak w to, że Rick żartuje.

– Na zachodzie szaleją burze i zamiecie. W Denver widoczność jest fatalna. Żadne samoloty z lotnisk na zachód od Des Moines nie startują. Dlatego są takie opóźnienia.

– Więc co nam pozostaje?

– Nam?

– Czyli wszystkim tym, którzy podróżują do Phoenix – odrzekła Kim zakłopotana, bo zaczynała już uważać Ricka za swojego towarzysza podróży.

– Wolę nie myśleć o tym, co nam pozostaje.

– A co powiesz na pociąg? Ostatnio pojechałam do domu na święta właśnie pociągiem.

– Pociągiem? – Rick nie wydawał się nastawiony zbyt entuzjastycznie do tego pomysłu, ale mruknął pod nosem:

– Może.

– Śnieżna zawierucha nie powstrzyma pociągu Desert Chief.

– Racja. Nie zwlekajmy.

Rick obwiesił się torbami, wcisnął sobie pod pachę neseser i chwycił Kim za rękę. Biegli przez lotnisko, po ruchomych chodnikach i schodach, szukając najbliższego wyjścia, gdzie mogliby złapać taksówkę.

Niestety, pół miliona zawiedzionych podróżnych miało taki sam zamiar. Kim i Rick wybiegli

z budynku i stanęli jak wryci. Na chodniku kłębił się tłum ludzi walczących o miejsca w taksówkach i autobusach.

– Nie ma szans – mruknął ponuro Rick.

– Nie mamy wyboru!

Kim schowała się za plecami Ricka, wsunęła sobie wiszącą na szyi torebkę pod spódnicę i zapięła trzy górne guziki kurtki, po czym cofnęła ramiona i wypięła brzuch.

– Co ty... ? Och!

– Dziewiąty miesiąc. A teraz złap jakąś taksówkę.

– Nie ujdzie ci to na sucho.

– Nie chcę ukraść taksówki, tylko nią pojechać. Kim jęknęła wystarczająco głośno, by ściągnąć na siebie kilka współczujących spojrzeń.

Rick chwycił rączkę walizki na kółkach i wszedł między tłoczące się na ulicy pojazdy. Kim powlokła się za nim, robiąc co w jej mocy, by wyglądać na przerażoną kobietę w ciąży, która lada chwila spodziewa się rozwiązania. Gdy dogoniła Ricka, wciąż pojękując, ten kłócił się już z jakimś taksówkarzem, który miał największe szanse na zjechanie na lewy pas i wydostanie się z korka ulicznego.

– Muszę brać pasażerów według kolejności – warknął taksówkarz. – Chce pan, bym stracił licencję?

– Tylko pan ma szansę wyrwać się z tego tłoku – nalegał Rick.

– To nieważne. Muszę...

– Odbierał pan kiedyś poród w swojej taksówce? – zapytała Kim, otwierając tylne drzwi i sadowiając się na fotelu przy wtórze kilku przesywających powietrze jęków i krzyków.

– No dobrze, dobrze.

Taksówkarz niechętnie otworzył bagażnik i pozwolił Rickowi wrzucić do niego bagaże.

– Dokąd jedziemy?

– Na dworzec Union Station. Proszę się pospieszyć – wyjąkała Kim, po czym zawyła żałośnie.

– Hej, jak to? Powinna pani jechać do szpitala.

– Posapując i popiskując, szturchnęła łokciem Ricka. Niech teraz on wykaże się inwencją. Przecież ona już prawie rodzi.

– Moja żo... Mamy się tam spotkać z lekarzem. Nawet w tak krytycznej chwili nie potrafił wypowiedzieć słowa „żona”.

– To właściwie położna. Zabierze nas stamtąd do swojej kliniki – rozwinęła wątek Kim, żałując, że nie ma większego doświadczenia w opowiadaniu zmyślonych historyjek. Bała się zawsze, że się zdradzi, jeśli będzie kręcić, ale teraz przecież jej pośpiech był prawdziwy. Jane potrzebowała jej, a to znaczyło, że Kim musi jak najprędzej dotrzeć do Phoenix.

Taksówkarz wzruszył ramionami.

– Tylko niech pani nie zacznie rodzić w taksówce – ostrzegł, po czym zapytał z nadzieją w

głosie: – To pani pierwszy poród? Pierwszy trwa zawsze najdłużej.

– Piąty – wysapała Kim.

– Czwarty – powiedział jednocześnie Rick, a potem, żeby jakoś wybrnąć z sytuacji, dodał: – Jeśli uznać przyjście na świat bliźniaków za jeden poród.

– Gdybyś ty je urodził – wtrąciła Kim – z pewnością uznałbyś, że to były dwa porody.

– Przynajmniej nie rodziłaś ich w autobusie – zażartował z kolei Rick.

Kim była zbyt pochłonięta powstrzymywaniem się od śmiechu, by podziwiać panoramę Chicago. Taksówkarz co chwila zmieniał pas, wciskając się w najmniejsze szczeliny między samochodami i używając klaksonu jak trąbki bitewnej. Bał się, że zaraz zacznie się poród, więc nie było obawy, że pojedzie okrężną drogą, by więcej zarobić.

Stary dworzec kolejowy wyglądał ponuro pod szarym niebem i Kim znów zatęskniła za rodzinnym Phoenix. Kierowca otworzył tylne drzwi, a Kim wyszła z udawanym trudem z taksówki na siarczasty mróz.

– Zapłać panu, kochanie – powiedziała do Ricka, przypominając mu tym samym, że aby wydobyć pieniądze ze swojej torebki, musiałaby najpierw urodzić.

Rick dał taksówkarzowi hojny napiwek, żeby wynagrodzić mu cały ten cyrk, a potem ruszyli w stronę dworca. Kim udawała ciężarną do momentu, gdy weszli do wielkiego budynku. Tam natychmiast wyciągnęła spod spódnicy pękatą torbę. Od chodzenia z wypiętym brzuchem rozboleły ją plecy i dlatego znów ogarnęło ją współczucie dla siostry, mającej problemy z ciążą. Jeszcze bardziej zapragnęła jej pomóc.

Poszli do kas biletowych. Rząd okienek przywiódł Kim na myśl kasy na wyścigach konnych i choć nie była hazardzistką, mogłaby się założyć, że tutaj też spotka ją i Ricka jakaś niemiła niespodzianka.

Stanęli w długiej kolejce. Rick zdjął kurtkę i wcisnął ją do swojej torby podróżnej. Nie mając nic innego do roboty, Kim przyglądała się z uznaniem jego szerokim plecocom i umięśnionym ramionom. Miał teraz na sobie bordową bluzkę z beżowym kołnierzykiem i również beżowe, bawełniane spodnie. Nagle odwrócił się, więc żeby ukryć zmieszanie, Kim zaczęła grzebać przy suwaku swojej wielkiej walizki.

– Ta się nie otworzy? – zapytał podejrzliwie Rick.

– Oczywiście, że nie. Neseser otworzył się tylko dlatego, że spadł na schody.

Rick popatrzył sceptycznie na walizkę, po czym odwrócił się, bo byli już blisko kasy. Wkrótce nadeszła ich kolej. Kim stanęła przy okienku obok Ricka, by upewnić się, że nie sprzątnie jej sprzed nosa ostatniego wolnego miejsca.

– Desert Chief odjechał dwie godziny temu – poinformował z nieskrywaną satysfakcją kasjer.

– A co jeszcze jedzie dzisiaj na zachód? – zapytał Rick.

– Prairie Wind, ekspres numer pięć. Odjeżdża do Denver z peronu piątego o godzinie piątej pięć.

– Numer pięć z peronu piątego o piątej pięć – powtórzyła Kim, Ucząc na to, że piątka okaże się ich szczęśliwą liczbą.

– Jak długo jedzie do Denver? – zapytał Rick.

– Siedemnaście godzin. – Kasjer podkreślił węża, wyraźnie nieskory do sprzedawania biletów.

– Weźmiemy dwie miejscówki – powiedziała Kim, by przyspieszyć sprawę. Podczas ostatniej podróży pociągiem dobrze jej się spało na siedząco.

– Nie ma już miejscówek.

– A co jest? – Rick wyciągnął już kartę kredytową, a Kim zaczęła szukać swojej.

– Mamy luksusowe przedziały rodzinne w pierwszej klasie. W każdym jest sypialnia dla dwóch osób dorosłych i dwójki dzieci. Cena zawiera pełne wyżywienie. Niestety, wszystkie bilety są już sprzedane.

– A co jest jeszcze wolne? – zapytał Rick, wypowiadając wyraźnie każdą sylabę.

Kim miała ochotę wsunąć ręce pod szybę, za którą siedział kasjer, i udusić go jego własnym zielonym krawatem w prążki.

– Zwykły dwuosobowy przedział sypialny.

– Bierzemy dwa – oznajmił Rick.

– Został tylko jeden, proszę pana, i to tylko dlatego, że boś odwołał rezerwację. Jeden dwuosobowy przedział sypialny na piętrze.

Rick spojrzał na Kim.

– Chcesz rzucić monetą?

– Nie, chcę jechać.

Rick zmarszczył brwi i przez chwilę zdawał się bić z myślami.

– Muszę dotrzeć do Phoenix. Bierzemy ten przedział – powiedział do kasjera.

– To nie to samo co wspólna podróż samochodem – zaprotestowała Kim.

– Pewnie, że nie. Teraz chcemy jechać razem. Rick podał kasjerowi kartę kredytową.

– Zapłać połowę moją kartą – powiedziała Kim i wsunęła przez okienko swoją kartę.

– To zbyt skomplikowane. Rozliczymy się później – rzekł Rick, oddając jej kartę. – Nie martw się. Jeszcze zapłacisz swoją część.

Gdy Rick miał już bilety w ręku, pospieszyli w kierunku bramek, za którymi były perony. Na dworcu zaczynał się robić spory ruch. Ludzie wracali po pracy do swoich podmiejskich miejscowości. Rick znów niósł pod pachą wypełniony damską bielizną neseser, jakby strzegł jakichś ważnych tajemnic.

Kim zastanawiała się, czy powinna spać z Rickiem w jednym przedziale. Coś jej mówiło, że to nie najlepszy pomysł. A może będą przez całą drogę siedzieli na rozkładanych siedzeniach, udając, że jadą w przedziale z miejscami siedzącymi?

Wątpiła jednak, by Rick na to poszedł. Był zbyt wysoki, żeby spać w takiej pozycji. Oczywiście, będą spali jedno nad drugim. Nie będą się nawet widzieli.

Kogo próbowała oszukać? Wiedziała przecież, że będzie miała świadomość obecności tego przystojnego i seksownego faceta. Nie była nawet pewna, czy go lubi. Co z tego, że miał śniadą cerę mieszkańców Phoenix? Co z tego, że miał krótki zarost na twarzy i gdyby dotknął nim jej policzka, dostałaby gęziej skórki? I tak będzie spała z... no dobrze, bardzo blisko obcego mężczyzny.

– Pospiesz się – powiedział szorstko Rick.

A może by go tak zabić? Zawsze podobały jej się kryminalne historie rozgrywające się w pociągach. Było coś diabelsko przebiegłego w popełnieniu tego czynu, a potem wmieszeniu się w tłum podróżnych.

Kim nie chciała myśleć o spędzeniu siedemnastu godzin w towarzystwie Ricka. Podobała się mężczyznom, jej też wielu z nich się podobało, ale nie miała takiego szczęścia w miłości jak jej siostra.

Kim od lat szukała właściwego faceta, a Jane znalazła go bez szukania, gdy Luke kąpał się prawie nagi w fontannie na terenie firmy, w której pracowała.

Teraz Kim miała tkwić przez wiele godzin w jednym przedziale z ponurakiem, który uważał, że program komputerowy mógłby dobierać partnerów.

Gdy przypomniła sobie o tym ponuraku, był już kilka kroków przed nią i wcale nie zamierzał zwolnić z jej powodu. Miałby za swoje, gdyby zostawiła go z biletami w rękę i wróciła na lotnisko, by poczekać na samolot. Zrobiłaby to, gdyby nie była tak piekielnie zmęczona, a Jane jej nie potrzebowała.

Kiedy wsiedli do wagonu, pracownik kolei wziął od nich bagaże i umieścił je na specjalnym stojaku, a potem zaprowadził ich do przedziału na piętrze. Pociąg ruszył punktualnie o piątej pięć. Kim i Rick siedzieli już wtedy naprzeciwko siebie w małym, przytulnym przedziale, gotowi dać się zawieźć ku swoim przeznaczeniom.

Nie, miejscem przeznaczenia, poprawiła się w myślach Kim, trochę przestraszona, ale też przekonana, że po zakończeniu podróży ich drogi się rozejdą.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Rickowi, przyzwyczajonemu do żywienia się w barach szybkiej obsługi, kolacja wydała się bardzo wykwintna. Kim zamówiła pastę z ostryg ze smażonymi pomidorami i serem parmezan, a Rick – nadziewany kotlet wieprzowy, ziemniaki z masłem ziołowym i szpinak. Siedzieli przy stoliku z parą emerytów, którzy byli zżyci ze sobą do tego stopnia, że gdy jedno zaczynało zdanie, drugie je kończyło. To straszne, pomyślał Rick, są małżeństwem tak długo, że ich umysły stopiły się w jeden. Jednak nie przysłuchiwał się uważnie ich długiej opowieści o podróży do Kolumbii, był zbyt zmęczony, natomiast Kim kiwała grzecznie głową i zadawała starszkom wystarczająco dużo pytań, by chcieli kontynuować.

Gdyby nie starsza para, Rick musiałby rozmawiać z Kim, a wcale nie był pewien, czy ma o czym. Odczuwał więc głęboką wdzięczność wobec wygadanych starszków i starał się nie przysnąć.

Wagon restauracyjny stopniowo opustoszał i starsi państwo też w końcu poszli. Obsługa sprzątała ze stolików i nakrywała je do śniadania. Kim trzymała w dłoni filiżankę, udając, że pije, choć z ziołowej herbaty zostały już tylko zimne fusy.

– Chyba zejdziemy im z drogi – powiedział Rick.

Kim popatrzyła przeciągle na biały lniany obrus, jakby miała ochotę położyć na nim głowę i zasnąć. Rick doskonale wiedział, jak Kim się czuje, albo tak mu się przynajmniej wydawało. Co innego jechać z nieznanym wynajętym samochodem czy taksówką, a co innego spać z nim w jednym przedziale. Nie był pewien, jak to się wszystko potoczy.

Choć myśli Ricka krążyły głównie wokół błędnej decyzji jego brata, kobieta, w której towarzystwie teraz przebywał, nie była mu obojętna. Ilekroć tracił czujność, przyłapywał się na tym, że zastanawia się, jak by wyglądała w któryś ze swoich seksownych majteczek albo w prześwitującym, koronkowym staniku. Żałował, że zatrzymał się, by jej pomóc. Ostatnia rzecz, jakiej chciał, to ulec urokom tej ponętnej kobiety. Raz zamieszkał z kobietą, ale ta próba wspólnego pożycia rychło skończyła się fiaskiem, gdy współlokatorka Ricka zaczęła wystawać godzinami przed witrynami sklepów jubilerskich i uczyć się chińskiego.

Kiedy wracali do swojego przedziału, Rick podziwiał, trochę wbrew sobie, pełne wdzięku ruchy Kim, która poruszała się niezwykle uwodzicielsko. Nie był zresztą jedynym mężczyzną, który ją obserwował. Wielu wodziło za nią oczami. Skoro robiła takie wrażenie w długiej, czarnej spódnicy i skromnym, różowym sweterku, jakkolwiek ściśle przylegającym do ciała, to gdyby miała na sobie jakiś wyzywający strój, w pociągu mogłoby dojść do zamieszek. Większość mężczyzn w pociągu dałaby wszystko, by jechać z Kim w jednym przedziale, czemu więc Rick się tego obawiał?

– Pójdę chyba do wagonu wypoczynkowego. Zobaczę, jaki leci film – powiedział Rick,



uznając, że lepiej drzemać tam, niż leżeć bezsenne w ich przedziale i zastanawiać się, jak Kim wygląda podczas snu.

– Dobrze.

Ku jego uldze Kim nie zaproponowała, że z nim pójdzie. Odprowadził ją więc do ich małego przedziału, w którym z trudem zmieściłaby się dwójka pigmejów.

– Pomyślałam, że moglibyśmy nie składać siedzeń i spać na siedząco – powiedziała Kim.

– Wolałbym wyciągnąć się wygodnie na łóżku – odparł Rick, czując się jak drań z powodu odrzucenia jej propozycji.

– No cóż, ty kupiłeś bilety... Ale rano i tak się rozliczymy. Zapłacę ci czekiem.

– Nie pali się.

Poszedł do wagonu wypoczynkowego, niespecjalnie z siebie zadowolony, ale też pewien, że nie da się wplątać w związek z kobietą, która poluje na męża. Usiadł na jednym z wolnych foteli i wyjrzał przez okno na ośnieżone pola, na których hulał mroźny, lutowy wiatr, wzbijając tumany śniegu i malując surrealistyczne obrazy.

Rick miał zbyt dużo spraw na głowie, by interesować się tym, co działo się na ekranie telewizora, znajdującego się w głębi wagonu – niespodziewany ślub Briana, niechęć brata do podpisania intercyzy, konieczność zadzwonienia do niego ponownie i poproszenia, by znów przełożył ceremonię ślubną. Rick postanowił skontaktować się z bratem po dojechaniu do Denver. Wtedy będzie mógł zaplanować ostatni etap podróży i będzie już wiedział, kiedy dokładnie dotrze do Phoenix.

Rick próbował skoncentrować się całkowicie na problemach związanych z Brianem, ale nie mógł zapomnieć o Kim. Podobały mu się jej zielone oczy i ciemne, kręcone włosy, choć dawno już uodpornił się na powaby atrakcyjnych kobiet, wiedząc, że gdyby im uległ, musiałby zapłacić wysoką cenę: stanąć na ślubnym kobiercu. Miał po prostu pecha, że los postawił na jego drodze zgrabną, seksowną brunetkę.

Choć padał ze zmęczenia, nie zasnął na fotelu, gdyż przeszkadzał mu dość głośny szmer rozmów w wagonie. Nagle zdał sobie sprawę, że podsłuchuje jedną z nich. – To ma być nasz miodowy miesiąc? – skarżyła się jakaś młoda dziewczyna. – Wolne żarty! Twój rodzice i brat nie odstępują nas na krok. – Kochanie, potem to sobie wynagrodzimy. – Dlaczego ślub twojej siostry był niemal w tym samym czasie co nasz? To nie do wiary, że odbywamy naszą podróż poślubną z twoimi rodzicami.

– Będziemy z nimi tylko do jutra. Zgodziłaś się na to.

– Nie mogę spać na tym wąskim łóżku. Czuję się jak w trumnie.

Rickowi było nieco wstyd, że słucha prywatnej rozmowy, ale z tego, co usłyszał, wywnioskował, że ci młodzi ludzie będą ze sobą najwyżej trzy lata. Do tego czasu dziewczyna będzie już miała dość swojego denerwującego męża i zapagnie prawdziwego życia. Urodzi im się już wtedy dziecko i jeśli szczęście mu nie dopisze, będzie trzech tatusiów i kilku wujków, wypożyczających po kolei na jeden dzień.

Rick uznał że powinien wrócić do swojego wagonu i położyć się spać. Nie lubił siebie, kiedy był w takim cynicznym nastroju. Wziął ze stojaka na bagaże swoje przybory do golenia, umył w łazience zęby i udał się do przedziału.

Obsługa wagonu spisała się na medal. Siedzenia już złożono i przygotowano poślanie. Świeża, biała pościel wyglądała zachęcająco, ale towarzyszka podróży gdzieś zniknęła. Rick miał nadzieję, że zastanie ją śpiącą w zapiętej pod szuję koszuli nocnej, a tymczasem musiał na nią czekać i wyobraźnia podsuwała mu obrazy bardzo skąpego stroju, w którym lada moment zjawi się Kim. Jakże żałował, że zobaczył zawartość jej małej walizeczki!

Zostawił suwane drzwi do przedziału otwarte i położył się na dolnym łóżku. Nie miał piżamy, więc postanowił poczekać, aż Kim się położy, i dopiero wtedy zdjąć spodnie.

Już drzemał, gdy nagle rozbudził go jej rozniewany głos.

– Ja chcę spać na dolnym łóżku.

Kim miała na sobie zapiętą pod szyję kurtkę i spodnie od piżamy, a na nogach pluszowe kapcie. Sprawiały one, że jej stopy wydawały się większe od jego i Rick odetchnął z ulgą, gdyż wyglądała raczej głupkowato niż seksownie. Kiedy jednak zamknęła drzwi i zdjęła kurtkę, Rickowi przestało być do śmiechu. Jej piżama była staromodna i miała raczej męski krój, ale kremowy jedwab tak ściśle przylegał do ciała i czynił Kim tak pociągającą, że Rick zapragnął chwycić ją w ramiona.

– Rzucę monetą – zaproponował niechętnie, wiedząc, że na górnym łóżku nie będzie mu zbyt wygodnie.

– Nie.

Rick zauważył, że Kim nie zdjęła bielizny. Przez materiał piżamy prześwitywał nieznacznie różowy stanik.

– Jesteś mniejsza ode mnie. – Podnosząc się z łóżka, Rick zastanawiał się, jakiej pasty do zębów używa Kim. Pomyślał też, że żadna kobieta nie powinna pachnieć tak słodko, kładąc się spać, zwłaszcza nietykalska.

– Mogę mieć klaustrofobię – upierała się Kim.

– Możesz mieć? To nie wiesz, czy masz?

– Nigdy nie próbowałam spać na łóżku, na którym nie mogę się przewrócić na drugi bok, nie waląc pupą w sufit – wyjaśniła cierpliwie.

– No dobrze, śpij na dole – rzekł Rick, chcąc jak najszybciej uwolnić się od jej kuszącego widoku.

– Nie, jestem samolubna. Ty potrzebujesz więcej miejsca. Nie gaś tylko światła, zanim wdrapię się na górę.

Kim przywarła plecami do drzwi, żeby przepuścić Ricka.

– Życz mi powodzenia – westchnęła.

– Pomogę ci – powiedział zbyt szybko. Miał nawet ochotę ją podsadzić, ale uznał, że to głupi pomysł.

Kim zaczęła wchodzić po drabince na górę. Jedwab opinał jej zgrabną pupę i pod spodniami od pizamy można było dostrzec zarys majtek. Rick trzymał ręce przy sobie, ale przychodziło mu to z największym trudem, zwłaszcza gdy Kim, dotarłszy na najwyższy szczebel, oparła się o brzeg łóżka i znieruchomiła.

– Co się stało?

– Ach... nic takiego.

– Wdrap się tam, a potem powiesz mi, kiedy mam zgasić światło.

– Daj mi trochę czasu.

– Na co?

– Muszę się przyzwycząić do przebywania na tak ograniczonej przestrzeni.

Ale czy musiała to robić z wypiętą pupą? Czy zdawała sobie sprawę, jak to na niego działa?

– Będzie ci wygodniej, jeśli się położysz – zapewnił, świadom rytmicznego kołysania pociągu i rosnącej w przedziale temperatury.

Kim odgarnęła koc i wierzchnie prześcieradło, po czym wsunęła ostrożnie jedną nogę na materac. W tej pozycji wyglądała jeszcze bardziej prowokująco.

– Świetnie. Teraz druga noga. Wdrap się tam wreszcie – ponaglał.

– Nie mogę. – Zabrzmiało to żałośnie. Rick poczuł wyrzuty sumienia z powodu trawiącej go żądz, choć wcale nie chciał jej w sobie rozbudzać.

– Zamknij oczy i wtocz się tam jakoś – zaproponował.

– Łatwo powiedzieć.

– Albo wdrap się tam, albo zejdz na dół – polecił surowym tonem.

– Na pewno potrafię to zrobić. Uprawiałam kiedyś wspinaczkę skałkową, ale przestałam, gdy zwichnęłam kostkę. To jest o wiele łatwiejsze... Powinno być łatwiejsze.

– Więc zrób to! – warknął Rick.

Górna część pizamy przesunęła się nieco do góry, odsłaniając kawałek gołych pleców Kim, która gwałtownym ruchem umieściła jakoś drugą nogę na łóżku i zaryła nosem w poduszkę. Rick chciał ją natychmiast przykryć, ale bał się, że dotknie jej przypadkowo... lub celowo.

– Wszystko w porządku?

– Zaraz będzie. – Kim wsunęła się pod koc i zwinęła w kłębek, zwracając twarz w stronę Ricka. Miała tak mocno zaciśnięte powieki, że Rick chciał je pocałować, żeby się trochę rozluźniła.

– Może zostawię zapalone światło?

– Nie – zaprotestowała Kim. – Nie chcę niczego widzieć. Mój chomik miał więcej miejsca w swojej klatce niż ja tutaj.

– Złaz na dół – Rick wiedział, że został pokonany. – Ja będę spał na górze.

– Nie zmieścisz się.

– Jest tam więcej miejsca, niż ci się wydaje.

– Nie, to miejsce cały czas się kurczy. Za chwilę obniży się sufit i zmiażdży mnie.

– Kim, schodź. To wariactwo. Chyba rzeczywiście masz klaustrofobię.

– Tak myślisz?

Czyżby usłyszał nutkę satysfakcji w jej głosie?

– Złaż, bo inaczej ściągnę cię stamtąd.

– Uderzę się głową o sufit.

– Spuść nogi, zdejmę cię.

Rick nie musiał tego robić. Kim zsunęła się błyskawicznie po drabince i rzuciła na dolne łóżko. Po drodze zahaczyła o biodro i nogę Ricka, rozpalając ogień w jego łądzwiach.

– Czy mimo wszystko możemy zostawić zapalone światło? – zapytała, leżąc już pod kocem.

– Jasne.

– Nie zamierzasz zdjąć spodni?

– Owszem, mam taki zamiar.

– Na górze z pewnością ci się to nie uda. Możesz to zrobić tutaj. Zamknę oczy i nie będę podglądać.

– To miło z twojej strony – rzekł oschle.

Kim miała jednak rację. W puszcze na sardynki było więcej miejsca.

– Robisz to?

Leżała na brzuchu, wsparta na łokciach, zakrywając jedną dłonią oczy. Rick rozpiął pasek i pozwolił spodniom opaść swobodnie na podłogę. Kim oczywiście podglądała. On też by podglądał, gdyby to ona się rozbierała. Wdrapał się na górę i stwierdził z żalem, że istotnie jest tam znacznie ciasniej, niż sądził. Każdy nieopatrzny ruch mógł się skończyć rozbiciem głowy o sufit.

Rick zamknął oczy w nadziei, że zaśnie, ale przeszkadzało mu zapalone światło, a także to, że nie mógł się ułożyć wygodnie do snu. Poza tym każdy dźwięk dochodzący z dołu, oddech Kim czy szelest pościeli, wydawał się o wiele głośniejszy, niż był w rzeczywistości. Wkrótce Rick postanowił, że pójdzie do wagonu wypoczynkowego, gdy tylko Kim zaśnie. Ona jednak ciągle się wierciła i nic nie wskazywało, że to nastąpi prędko.

– Śpisz? – zapytała szeptem Kim.

– Nie.

– Ja też nie mogę zasnąć.

– Spróbuj. – Rick starał się powiedzieć to ciepłym, ojcowskim tonem, choć nigdy nie zdarzyło się, by ojciec był wieczorem przy jego łóżku.

– Mam wyrzuty sumienia.

– Dlaczego?

– Jesteś o wiele za duży, by spać tam, na górze. Jestem egoistką. Zamieńmy się.

– Przecież masz klaustrofobię.

– Może trochę przesadziłam, – A więc udawałaś?

– W pewnym sensie, to znaczy...

– Nie chcę wiedzieć, co to znaczy. Rick zszedł szybko po drabince, nie przejmując się tym, że jest w samych majtkach. Dokładnie w tym samym momencie Kim wyslizgnęła się ze swojego łóżka i zderzyli się ze sobą.

– Och! – krzyknęli równocześnie.

– Przepraszam – wymamrotała Kim i lekko zachichotała.

– Słusznie, bo jest za co przepraszać. Nie planował tego, ale ich usta zetknęły się, gdy nagle zatrzęsło pociągiem. Kim wpadła na Ricka i przytrzymała się go, żeby nie upaść. I wtedy stało się. Rick rozchylił wargi i spił słodycz z jej ust.

– Och! Potrafił rozpoznać pomruk zadowolenia. Pocałował ją znowu.

– Prze... przepraszam – szepnęła Kim.

– To chyba ja powinienem przeprosić. – Robił, co mógł, by nie zapomnieć, dlaczego nie powinien pociągnąć Kim za sobą na dolne łóżko.

– Nie, myślę, że to moja wina.

– A więc to dlatego nie mogłaś zasnąć? Potrzebowałaś pocałunku na dobranoc?

– Z pewnością nie!

Tym razem Rick nie żałował, że pali się światło. Na policzkach Kim wykwitły rumieńce. Dzięki temu wiedział, że skłamała.

– Chyba powinieneś włożyć spodnie.

– Podglądałaś, co? – Rick chciał, żeby zabrzmiało to jak kpina, ale nic z tego nie wyszło, bo roześmiał się i przyciągnął Kim ku sobie, nie napotykając żadnego oporu.

– Myślisz, że ten przedział jest dźwiękoszczelny? – szepnęła mu do ucha.

Nie wiedział, czy Kim jest wstydliva, naiwna czy nieodpowiedzialna, ale to była ostatnia szansa, by zignorować zachętę, którą – jak mu się zdawało – usłyszał w jej głosie, – Idź spać – powiedział zdecydowanym tonem.

– Tak, powinnam. Nie mogłabym polubić zrzędy, który chce zniszczyć małżeństwo brata.

Rick nie wiedział, czy ucieszył ją taki obrót sprawy, czy rozgniewał. Przcisnęła się z trudem obok niego i wtedy poczuł, że przynajmniej jedna część jego ciała nie była zadowolona z tego, że Kim wraca na górne łóżko.

– Chcesz, żebym teraz zgasił światło? – zapytał Rick.

– Jest mi wszystko jedno.

Czyżby usłyszał charakterystyczne pociągnięcie nosem? Nie zgasił światła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kim trudno było zasnąć na wąskim łóżku, zwłaszcza że Rick był tak blisko i nie mogła przestać o nim myśleć. Zwinęła się w kłębek, wtuliła policzek w poduszkę i zaczęła rozmyślać o niespodziewanym pocałunku. Nie sądziła, że do niego dojdzie, ale zastanawiała się wcześniej, co by poczuła, gdyby się pocałowali. Teraz już wiedziała, że Rick potrafi wspaniale całować, lecz ta mała próbka sprawiła, że Kim chciała więcej.

Przewracała się z boku na bok, starając się znaleźć jak najwygodniejszą pozycję, ale jednocześnie bała się, że Rick usłyszy, że nie może zasnąć. Za nic w świecie nie chciała, żeby wiedział, iż to on jest tego przyczyną. Może i potrafił wspaniale całować, ale nie miał na to monopolu. Kim przeżyła już niejedno zauroczenie i rozczarowanie, lecz nadal szczerze pragnęła znaleźć tego jedyne, wymarzonego mężczyznę, który byłby dla niej odpowiedni. Jane znalazła. Jej cicha, poważna siostra miała szczęście, że trafiła na Luke'a. Byli niezwykle zgraną parą.

Taki cud nie był jednak możliwy z mężczyzną, który nienawidził ślubów. Rick wyglądał może jak bóg miłości, a nawet tak całował, ale nie warto brać go pod uwagę.

Powodowała nim zapewne źle pojęta troska o brata, lecz Kim nie zamierzała oddać serca Rickowi Taylorowi, zajadłemu wrogowi miłości.

Rytmiczne kołysanie pociągu miało działanie hipnotyczne, czego nie dało się powiedzieć o cichym pochrapywaniu współpasażera Kim. Spał w najlepsze. Ich zbliżenie nie spędzało mu snu z powiek.

Jeszcze przez jakiś czas Kim wierciła się i przytulała poduszkę. Potem jednak zapadła w sen tak głęboki, że gdy ją z niego wyrwano, usiadła gwałtownie w łóżku i uderzyła głową o sufit. Przez chwilę nie wiedziała, co się z nią dzieje. Powodem jej przebudzenia było nagłe zatrzymanie się pociągu. Działając instynktownie, zsunęła się z łóżka, nie trafiła stopą w szczebel drabinki i runęła na dół.

– Aaaaa...

– Mamcią!

Jej pupa wylądowała na piersi Ricka, który ocalił Kim przed bolesnym upadkiem.

– Postaw mnie na podłodze!

– Nie podziękujesz mi?

– Dziękuję... Postaw mnie!

– Następnym razem skorzystaj z drabinki.

Rick wziął głęboki oddech i opuścił ją na podłogę.

– Co się stało? – zapytała, wkładając na nogi swoje pluszowe kapcie w kształcie królików.

– Pociąg się zatrzymał.

– Gdzie właściwie jesteśmy?

– Nie sędę, aby to był zaplanowany postój. Nie ma jeszcze nawet piętej.

Do ich przedziału dotarły odgłosy z korytarza. Kim uchyliła zasłony okrywające szklane drzwi przedziału i wyjrzała na zewnątrz – Są tam jacyś ludzie – powiedziała i zaraz skarciła siebie w myślach za tę niezbyt odkrywczą obserwację.

– Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Rick wciągnął spodnie i opuścił przedział. Nie zasunął jednak do końca drzwi, żeby Kim mogła słyszeć, co się dzieje. Na korytarzu panował tłok i gwar, ale potem nagle zaległa cisza. Kim wychyliła głowę na tyle, na ile to było możliwe. Trzymała przed sobą kurtkę, by nie siać zgorszenia.

– Proszę państwa, nie ma powodu do niepokoju! – wykrzyknął z końca wagonu wysoki, szczupły mężczyzna w mundurze kolejarza. – Ciężarówka uderzyła w wiadukt, który znajduje się tuż przed nami. Został on tymczasowo zamknięty.

– Na jak długo? – spytał w imieniu wszystkich Rick.

– Aż upewnimy się, że nie stanowi zagrożenia. Jeśli okaże się, że została naruszona konstrukcja wsporników...

– Kiedy będziecie to wiedzieli? – wtrącił otyły mężczyzna w niebieskiej, flanelowej piżamie.

– Jedzie tu inspektor techniczny z Omaha. Powinien być za dwie godziny. Zresztą i tak wiele nie zobaczy, dopóki nie zrobi się jasno. Przepraszamy za opóźnienie i proszę się nie martwić. Połóżcie się spać. Rano poczęstujemy państwa pysznym śniadaniem. Do momentu, gdy znów ruszymy, wszystkie posiłki będą bezpłatne, a zapewniam, że nie brakuje w pociągu jedzenia.

– Gdzie jesteście? – zapytał głośno Rick, gdyż znowu zrobił się harmider.

– Fort Powell, Nebraska, około trzynastu mil na południe od Kearney. Z pociągiem wszystko w porządku. Mamy po prostu nieprzewidziane opóźnienie.

– A jeśli okaże się, że wiadukt jest nieprzejezdny?

– zapytał mężczyzna we flanelowej piżamie.

Pracownik kolei próbował już przejść do następnego wagonu.

– Nie zapadła jeszcze żadna decyzja, ale zapewniam, że dowieziemy państwa tam, dokąd się wybieracie.

– Pewnie będziemy musieli wrócić do Omaha, by pojechać inną trasą – mruknął jakiś inny pasażer, gdy tłum zaczął się rozchodzić.

Po powrocie do przedziału Rick rozłożył siedzenia i złożył górne łóżko, żeby mogli siedzieć wygodnie, z wyprostowanymi plecami. Kim wyjrzała przez okno i zobaczyła z przodu, w miejscu, gdzie skręcały tory, jakieś światła.

– Nie mogę uwierzyć, że przytrafiła mi się taka podróż – powiedziała.

– Pójdę się rozejrzeć. – Rick zaczął wkładać buty.

– Chcesz tam iść?

– Wzgórze nie jest tu zbyt strome.

– To dozwolone? Można wysiąść z pociągu? Rick roześmiał się.

– Nie jesteśmy więźniami – powiedział, po czym wysliznął się z przedziału i skierował ku drzwiom wagonu.

Po jego wyjściu Kim poczuła się bardzo samotna. Pod oknem kilku innych pasażerów schodziło z Rickiem ze wzgórza. Co chcieli udowodnić, brnąc po ciemku w śniegu po kolana? Kim zwinęła się w kłębek, otuliła kurtką jak kocem i udowodniła samej sobie, że jednak da się spać w takiej pozycji.

Rick schodził ze wzgórza, ślizgając się na nierównej, pokrytej śniegiem ziemi. Był tak sfrustrowany kolejnym opóźnieniem, że miał ochotę sam przepchnąć pociąg przez wiadukt. Kiedy dotarł do autostrady, dzieliło go od miejsca wypadku jeszcze około pół kilometra. Strzepnął śnieg z butów i spodni, a potem pobiegł w kierunku skupiska świateł. To, co zobaczył, nie napawało optymizmem. Dwuczęściowa ciężarówka wypadła z drogi pod wiaduktem kolejowym. Rick doszedł do wniosku, że kierowca albo jechał za szybko i wpadł na oblodzony chodnik, albo po prostu zasnął za kierownicą.

W miejscu wypadku było jasno jak za dnia dzięki licznym świadom radiowozów policyjnych oraz pojazdów należących do służb drogowych. Rick ujrzał osiemnastokątową ciężarówkę zmiażdżoną jak zabawka i nadkruszony betonowy filar. Potem podszedł do ubranego w pomarańczową kamizelkę pracownika służb drogowych.

– Jest szansa na to, że pociąg przejedzie? – zapytał.

– Jasne... za parę lat, gdy jakiś urzędnik zarządzi wreszcie naprawę wiaduktu. Nie odważyłbym się tędy przejechać nawet moim motorem.

Pracownik służb drogowych tylko potwierdził obawy Ricka. Jego podróż do domu przypominała jakąś koszmarną grę planszową. Cztery pola naprzód, a potem kara i powrót do punktu wyjścia. Jeśli dalej będzie się posuwał w takim tempie, to zanim dotrze na miejsce, obecna narzeczona brata zdąży już wystąpić o rozwód i zażądać sporej sumki na odchodne.

Kiedy wracał wzdłuż autostrady, dostrzegł majaczącą we mgle tablicę z napisem: „Parking dla ciężarówek”.

Wciąż panował półmrok, więc niełatwo było określić odległość, ale tablica znajdowała się mniej więcej kilometr na południe od pociągu.

Rick był gotów pojechać każdym środkiem lokomocji zmierzającym na zachód, a wszystko wskazywało na to, że nadarzyła się właśnie okazja. Nie zamierzał czekać w pociągu, gdy jego brat będzie wkładał sobie pętle na szyję, mówiąc „tak”.

Kiedy wdrapywał się na wzgórze, wydawało mu się ono bardziej strome niż wtedy, gdy z niego schodził, ale przede wszystkim martwiło go to, że będzie musiał się rozstać z Kim. Dzięki niej podróż nie dłużyła się tak bardzo. Oczywiście, ich znajomość i tak nie miała żadnej przyszłości. Rick wyszedł zwycięsko z największej próby: spędził niewinnie noc ze swoją towarzyszką podróży w przedziale wielkości szafy na ubrania. Jeśli nie liczyć jednego czy dwóch pocałunków, trzymał ją na odpowiedni dystans.

Do licha, przecież go nawet nie lubiła. Ale właściwie dlaczego miała go lubić? Gdy usłyszała



o ślubie, natychmiast się rozmarzyła, a Rick nie uznał nawet za stosowne wyjaśnić, na czym polegają jego zastrzeżenia co do małżeńskich planów Briana. Gdyby to była pierwsza przygoda miłosna brata, Rick nie wtrącałby się. Nie poznał jeszcze nowej narzeczonej Briana, ale był przekonany, że jego jedyny brat znów dał się omotać jakiejś atrakcyjnej, ale kompletnie pustej kobiecie, którą interesowały wyłącznie jego pieniądze. Zresztą nie chodziło mu nawet o stronę finansową całej tej sprawy. Nie obchodził go rodzinny majątek, choć dziadkowie zostawili im niemały kapitał. Brian dobrze zarabiał jako inżynier, a i on sam nie narzekał na swoje dochody. Rick po prostu nie mógł znieść myśli, że jego brat znów zostanie wykorzystany i skrzywdzony.

Po wdrapaniu się do wagonu spostrzegł stojak na bagaże i poczuł pokusę, by wziąć swoją torbę podrózną i odejść bez słowa. W przedziale zostawił tylko przybory do golenia. Nie był jednak pewien, jak zareagowałaby Kim, gdyby tak po prostu zniknął. Mogłaby się martwić. Była taką osobą.

Kim spała okryta kurtką, z nogami opartymi na drugim siedzeniu. Rick wiedział, że długo jej nie zapomni.

Nie chciał jej budzić i postanowił zostawić kartkę. Sięgnął ręką do znajdującego się między ścianą a siedzeniem schowka, żeby wziąć jedną z ulotek reklamowych i napisać na niej kilka słów pożegnania.

– Ojej! Nie słyszałam, jak wchodziłeś. – Kim tak zaskoczyła nagła obecność Ricka, że aż drgnęła gwałtownie i kurtka zsunęła się jej na kolana.

Górna część pizamy przylegała teraz ściśle do ciała Kim i Rick pomyślał, że mimo wszystko spędzenie z nią jeszcze dnia lub dwóch w ciasnym przedziale mogłoby być całkiem przyjemne. Po chwili wahania uznał jednak, że najlepiej będzie dla nich obojga, jeśli natychmiast się rozstaną.

– Przyszedłem po moje przybory do golenia – rzekł Rick.

– Nie musisz się golić z mojego powodu – odparła Kim, zupełnie już rozbudzona. – Dowiedziałeś się czegoś?

– Nie mam dobrych wieści. Na szczęście kierowca przeżył, ale ciężarówka uszkodziła jeden z filarów wiaduktu.

– Jesteś pewien?

– Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

– Kiedy więc będziemy mogli ruszyć? Martwię się o siostrę.

– Pociąg pojedzie inną trasą – Rick nie wspomniał o wielkim opóźnieniu, jakie się z tym wiązało. – W końcu dojedziesz na miejsce.

– Ja dojadę?

Rickowi nie pozostało nic innego, jak pożegnać się i ruszyć w drogę.

– Około kilometra stąd jest parking dla ciężarówek. Mam nadzieję, że ktoś mnie podwiezie. Ślub dawno się skończy, zanim tam dotrę, jeśli będę tu tkwił przez cały dzień.

– Jeśli pojedziesz ciężarówką, na pewno nie dotrzesz tam na czas.

– Tak, ale może znajdę gdzieś niedaleko, na południe stąd, jakieś otwarte lotnisko. Mam dość czekania w tym pociągu.

– Idę z tobą.

– Nic z tego. Powinnaś zostać.

– Podjęłam już decyzję. Jeśli nie chcesz mnie ze sobą zabrać, pójdę sama.

– To szaleństwo.

– Możliwe, ale mogę się z tobą założyć, że złapię okazję prędzej niż ty.

– Myślałem, że nie lubisz hazardu.

– Chyba że jestem pewna wygranej. Kim sięgnęła po swój mały plecaczek.

– Bądź rozsądna, Kim – rzekł Rick, uświadamiając sobie jednocześnie, że po raz pierwszy wypowiedział jej imię. Ciekawe...

– Będę gotowa do drogi za dwie minuty. Możesz na mnie poczekać albo nie. Twoja sprawa.

– Popelniasz wielki błąd.

– A ty nie? Zdaje się, że nie zamierzasz na mnie czekać. W takim razie pa, pa.

Po tych słowach Kim wstała i, trzymając w ręku plecaczek, próbowała się przecisnąć obok Ricka.

– Poczekać dwie minuty. Jeśli nie wrócisz za sto dwadzieścia sekund, pójdę sam, a ty zostaniesz w pociągu.

– Umowa stoi! Zsynchronizujmy zegarki.

Kim uniosła nadgarstek i spojrzała na swój mały zegarek.

– Twój późni się pięć... nie, siedem sekund – powiedziała.

– A może to twój się spieszy?

To żałosne, pomyślał Rick, sprzeczać się o kilka sekund. Jeszcze nie słyszał o kobiecie, która ubierałaby się krócej niż dwadzieścia minut.

– Dobiegu... gotowa... start!

Kim wybiegła na korytarz w pluszowych kapciach, z kurtką na ramionach, trzymając przed sobą plecaczek i buty niczym tarczę i miecz.

Rick chciał zagrać nie fair i od razu wysiąść z pociągu, ale był przekonany, że wówczas Kim poszłaby sama. Nie był panikarzem, lecz zdawał sobie sprawę, że w takiej sytuacji mogłaby wpaść w poważne tarapaty. A zresztą gdyby nie złapał okazji natychmiast, Kim i tak pewnie by go dogoniła.

Rick lubił precyzję swojego szwajcarskiego zegarka, ale nie wiedział dotąd, że dwie minuty to tak dużo czasu. Co mógłby zrobić przez sto dwadzieścia sekund? Ogolić się, przeczytać pobieżnie pierwszą stronę porannej gazety, włączyć komputer i przystąpić do pracy? Odpowiadało mu jego życie, w którym nie było wielkich wzlotów ani upadków. Czemu miał teraz poczucie, że zaczyna tracić nad nim kontrolę?

Zostało trzydzieści sekund. Kim właściwie nie miała już szans. Ku swemu zdziwieniu Rick stwierdził, że w głębi ducha jej kibicuje. Zaraz jednak rozsądek znowu wziął górę i Rick uznał,

że jeśli zabierze ją ze sobą, czekają go same kłopoty.

– Trzy sekundy przed czasem! – Kim wpadła do przedziału z wypiekami na twarzy i triumfalną miną zwycięzcy.

– A co z twoim bagażem? Jest dość okazały.

– Dlatego, że wracam do Phoenix na stałe. Przed wyjazdem z Detroit wysłałam większość mojego dobytku pocztą, ale wiesz, ile to kosztuje. Tak czy inaczej biorę zawsze ze sobą w podróż tylko tyle bagażu, ile jestem w stanie unieść.

– Jasne. – Rick uznał, że ten nieco uszczypliwy komentarz jest w pełni uprawniony, zważywszy na to, że osobiście pomagał Kim zebrać rozsypaną bieliznę. – Popelniasz wielki błąd – dodał po chwili, wątpiąc w skuteczność tego ostrzeżenia.

– Umowa to umowa. Wygrałam, więc idziemy razem. Rick spojrział wymownie na długą, czarną spódnicę swojej towarzyszki podróży.

– Wzgórze jest strome.

– Mówiłeś przecież, że nie jest tak źle.

– Ale to było wcześniej, zanim wyszedłem z pociągu i przekonałem się, jak jest naprawdę.

– Chodźmy.

Pierwszym problemem był bagaż. Rick nie miał wątpliwości, że Kim nie poradzi sobie z walizką podczas schodzenia ze wzgórza, więc gdy zaproponował, że jej pomoże, nie wynikało to bynajmniej z jego szlachetności.

– Wezmę ją.

– Nie trzeba, spuszczę ją na dół ze wzgórza.

– Żeby się rozerwała na jakimś głazie? Dziękuję bardzo. Już się naoglądałem twoich ciuszków. A tego musimy się pozbyć. – Rick ściągnął ze stojaka na bagaże stary neseser Kim. – Możesz podzielić zawartość neseseru między dużą walizkę i plecak.

– Nie mogę. Nie ma tam już miejsca. A poza tym nie chcę go stracić.

Na wszelki wypadek odsunęła od Ricka swój bezcenny neseser.

– De jest wart? Pięćdziesiąt centów? Kupię ci nowy.

– Ale naprawdę nie ma miejsca...

Rick otworzył neseser i plecaczek, bojąc się, że Kim może mieć rację. Udało mu się wcisnąć do plecaka czarną koszulkę i kilka par majtek, ale na nic więcej nie starczyło miejsca. Kim z kolei spróbowała jeszcze coś włożyć do dużej walizki, lecz ta była już wypełniona po brzegi.

– Wypchaj sobie kieszenie – zaproponował Rick.

– Nie, i tak już wyglądam pękato, a wręcz grubo z pizamą pod ubraniem.

– Wciąż masz ją na sobie? To chyba niezgodne z regułami gry.

– Nic podobnego. Wygrałam uczciwie.

Rick wiedział, co powinien zrobić. Przed wyjazdem zapakował torbę na krótką podróż, więc nie brakowało miejsca w jej licznych schowkach i kieszonkach.

– Resztę włożę do mojej torby. Później to jakoś przepakujemy.

Rick starał się nie patrzeć na intymne części garderoby Kim, gdy wkładał je do swojej torby, ale już od samego dotyku zrobiło mu się gorąco. Uwinął się z tym najszybciej, jak potrafił, a potem pozwolił Kim sprawdzić, czy w neseserze coś nie zostało.

Torba podróżna wydawała się teraz Rickowi cięższa, chociaż bielizna Kim praktycznie nic nie ważyła. Pewnie dlatego miał takie wrażenie, że ciążyła mu odpowiedzialność za podatną na kłopoty towarzyszkę podróży.

Śnieg był już udeptany, dzięki czemu lepiej było widać nachylenie wzgórza, ale wcale nie znaczyło to, że łatwiej będzie z niego zejść.

– Daj mi rękę – powiedział Rick.

– Nie, poradzę sobie.

Kim ruszyła pierwsza, lecz już po chwili poślizgnęła się i zjechała kilka metrów w dół, zanim zahamowała, turlając się po śniegu.

– Jesteś cała?

Rick zszedł szybko, mając nadzieję, że nic się jej nie stało.

– Moje spodnie od piżamy są całe w śniegu.

– Może powinnaś wrócić do pociągu i je zdjąć?

– Poczekasz?

– Kiepski pomysł. To ty powinnaś poczekać i pojechać pociągiem.

– Nie mogę. Masz moją bieliznę.

– Odeślę ci ją.

– Zaraz wrócę. Muszę tylko zdjąć spodnie od piżamy.

– Zrobisz to, gdy dotrzemy do parkingu dla ciężarówek. Chodźmy już.

Rick pociągnął Kim za rękę, stawiając ją na nogach.

– Żartujesz? Spodnie są lodowato zimne. Odwróć się. Zdejmę je tutaj.

Rick powiódł wzrokiem po oknach pociągu. W większości przedziałów światło było zgaszone, ale nie we wszystkich. Ilu lubieżnych starców i młodzieńców patrzyło, jak Kim się rozbiera?

– Dobra, już zdjęłam. – Kim pomachała Rickowi przed nosem jedwabnymi spodniami niczym flagą bitewną, obsypując go przy okazji śnieżnym pyłem.

– Przepraszam.

Kim pomogła Rickowi otrzepać się ze śniegu.

– Nic nie szkodzi. Ciężarówki prawdopodobnie wyruszą w drogę o świcie.

Nie wiedział, czy to prawda, ale chciał, żeby wreszcie zaczęli iść. Wcisnął mokre spodnie od piżamy do kieszeni swojej kurtki i poczuł się jak obnośny sprzedawca seksownej damskiej bielizny.

Parking jest dalej, niż się zdawało, pomyślał, gdy uszli już kawałek drogi. Na niebie pojawiły się pierwsze smugi szarego porannego światła. Rick przełożył wielką walizę do drugiej dłoni, żeby odciążyć na chwilę obolałą rękę.

– Mogę ją ciągnąć – powiedziała Kim.

– Lepiej uważaj na lód, żebyś się znów nie przewróciła. Rick szedł dwa kroki przed Kim, ale i tak wciąż o niej myślał. Myślał o tyra, jak zimne muszą być teraz jej nogi.

Chętnie by je pomasaował, żeby rozgrzać te kształtne łydki i uda. Chętnie rozgrzałby całe zziębnięte ciało Kim, przytulając ją mocno do siebie.

Próbował sobie wmówić, że takie myśli chodzą mu po głowie tylko dlatego, że dawno już nie spał z żadną kobietą. Był ostatnio bardzo zajęty, a może po prostu zbyt mało mu na tym zależało, by chciało mu się robić te wszystkie podchody, które nieuchronnie prowadzą do spędzenia wspólnej nocy w łóżku. Miał więc zaległości. Każda wysoka, zgrabna, piękna kobieta podziałałaby na niego w ten sposób.

Kim – musiał się zastanowić przez chwilę, zanim przypomniał sobie jej nazwisko – Kim Grant była naiwna, nieco ekscentryczna i miała tendencję do wpadania w tarapaty. Pewnie tylko mu się roilo, że jest wyjątkowa. Ponadto uważała, że każdy facet, który nie jest entuzjastą małżeństwa, zasługuje na potępienie.

Gdyby nie miała głowy wypełnionej myślami o szczęśliwym pożyciu małżeńskim, Rick chętnie by się z nią przespał. Mógł zagwarantować, że miło spędziłaby czas.

– Jestem wykończona. – Kim zrównała się z Rickiem, wypuszczając z ust kłęby pary.

– Już niedaleko i chyba w końcu nam się poszczęściło.

– Jak to?

– Spójrz. Wygląda na to, że nie jest to tylko parking i punkt serwisowy, ale też miejsce, w którym towary są przeładowywane z pociągów do ciężarówek. Zwróć uwagę na te platformy.

– Czy to dobrze?

– Mamy większe szanse na to, że ktoś nas podwiezie.

Droga biegnąca pod wiaduktem to jakaś mniejsza autostrada. Główna jest tam.

Rick wskazał poruszające się w oddali światła.

– Świetnie. Mogłabym spać cały tydzień.

Rick zwolnił i wziął od Kim plecaczek, by dała radę dotrzymać mu kroku. Starła się, jak mogła, ale i tak co chwila zostawała z tyłu.

Gdy wreszcie zbliżyli się do parkingu, Rick spojrział z zadowoleniem na dobrze oświetlone magazyny, stanowiska przeładunkowe i dystrybutory paliwa. Poza tym była tam duża restauracja, a nawet mały dworzec autobusowy.

Rick miał zdrętwiałe ręce i nogi, ale martwił się przede wszystkim o Kim. Mroźny wiatr zaczerwienił jej policzki, a długa, luźna spódnica z cienkiego materiału stanowiła bardzo wątpliwą ochronę przed zimnem.

Kim nie chciała zostać w pociągu, ale Rick mimo wszystko czuł się winny, że ją ze sobą zabrał. Teraz byli skazani na długą wspólną tułaczkę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kim próbowała iść prosto, ale już nie czuła nóg. Pierwszy raz w życiu miała na głowie kaptur od kurtki, ale lodowaty wiatr wciąż bezlitośnie owiewa! jej twarz.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – powiedział Rick.

– To dobrze – z trudem wycodziła Kim.

Powinna była zostać w pociągu. Jego ciepłe światła zdawały się wzywać ją z widocznego w oddali wzgórza.

Kim wiedziała, że jej siostrzeniec niedługo wstanie z łóżka. Uważał spanie za stratę czasu. Ten urwis nie uciał sobie popołudniowej drzemki, odkąd skończył dwa lata. Jeśli ktoś z rodziny za długo spał, mały wskakiwał z krzykiem na łóżko lub wymachiwał śpiącemu przed nosem pluszowym lwem, tak że winowajca zaraz się budził.

– Już tutaj czuję zapach kawy – powiedział Rick.

Kim pomyślała, że jedna filiżanka na pewno nie wystarczyłaby, żeby ją rozgrzać. Kim musiałaby się zanurzyć w napełnionej gorącą kawą wannie.

Podeszli do parkingu od tyłu, przez ośnieżone pole. Niewielki blaszany budynek, oddalony nieco od głównego obiektu, służył za dworzec autobusowy. Ruszyli najpierw w jego kierunku.

– Może uda nam się wynająć schowek bagażowy. Dobrze by było pozbyć się tych wszystkich tobołów, zanim pójdziemy do restauracji.

– Słusznie – pochwaliła go ledwo dosłyszalnym szeptem Kim.

Weszli do małego, obskurnego pomieszczenia z kilkoma plastikowymi krzesłami, rzędem szafek bagażowych i pustą kasą biletową. Na ścianie wisiała wielka tablica z rozkładem jazdy autobusów.

Rick sięgnął do kieszeni po drobne, żeby wynająć schowek na bagaże, a tymczasem Kim studiowała rozkład jazdy. W pierwszej chwili ucieszyła się, widząc, że jest stamtąd bezpośrednie połączenie do Denver. Zaraz potem jednak przysła gorzka refleksja. Każdy, kto był szczęśliwym posiadaczem biletu i miał ochotę czekać – policzyła na palcach – pięć i pół godziny, mógł pojechać do Denver, gdzie pogoda była zapewne tak okropna, że żadne samoloty nie startowały z nowego, olbrzymiego lotniska. Kim poczuła się jak postać z gry komputerowej, uwięziona w komnacie, z której nie ma wyjścia, bo wszystkie drzwi są tymi niewłaściwymi.

Mogła ewentualnie zadzwonić do Jane, ale czy udzieliłaby siostrze jakiejś sensownej informacji, skoro znajdowała się Bóg wie gdzie, mając nadzieję, że podwiezie ją Bóg wie kto? Jane jeszcze bardziej by się o nią martwiła, a to mogłoby tylko wpłynąć niekorzystnie na jej ciężę.

Rick musiał skorzystać z dwóch schowków, by upchać jakoś bagaże Kim.

– Chodźmy. Zjemy śniadanie i zobaczymy, czy znajdzie się ktoś, kto zechce nas podwieźć.

Poszli do restauracji. Kim ledwo powłóczyła nogami. Co się z nią działo? Była kompletnie wyczerpana. Dwa lata spędzone na środkowym zachodzie powinny ją uodpornić na zimę, ale klimat w Detroit wydawał się jednak wyjątkowo łagodny w porównaniu z tym, co zastała tutaj.

– Dzięki – powiedziała Kim, gdy Rick otworzył jej drzwi.

Wkroczyli w świat rannych ptaszków. Kim zrobiło się słabo od gryzącego zapachu smażonego bekonu i gwaru męskich głosów.

– Odpowiada ci ten stolik? – zapytał Rick.

– Jasne.

Kim osunęła się na czerwone plastikowe krzesło.

– Na co masz ochotę? – zapytał Rick, podając jej jedno z dwóch menu wciśniętych za pudełko, w którym znajdowały się torebki z solą, pieprzem i cukrem.

– Na herbatę. – Kim zdjęła skórzane rękawiczki i zaczęła masować sobie palce. – Gorącą herbatę.

– Drugi zestaw wygląda zachęcająco. Sok, dwa jajka, bekon lub kiełbasa, kuleczki ziemniaczane, tost i naleśniki.

Kim zrobiło się niedobrze, gdy słuchała, jak Rick czytał opis śniadaniowej specjalności zakładu.

– Dasz radę to wszystko pochłonąć?

– W zwykłych okolicznościach pewnie bym nie dał, ale kto wie, kiedy będziemy mieli następną okazję, żeby coś zjeść?

– Jedziemy do Denver, a nie na Antarktydę.

– Jesteś męcząca. Nie musiałaś ze mną...

– Tylko nie mów, że powinnam była zostać w pociągu.

Kim ledwo patrzyła na oczy. Marzyła tylko o tym, by położyć głowę na stoliku i zasnąć.

– Wszystko w porządku?

Rick nachylił się ku Kim i spojrzał na nią uważnie.

– Tak Dzięki, że zapytałeś.

W tym momencie do ich stolika podeszła szybkim krokiem kelnerka, wesola, ale zabiegana.

– Już się państwo zdecydowali?

– Dla mnie drugi zestaw z bekonem, sokiem pomarańczowym i kawą – powiedział Rick.

– A ja poproszę herbatę. Gorącą herbatę – rzekła Kim.

– Proszę jej też przynieść jajecznicę z tostem – dodał Rick.

– Nie, tylko herbatę – wymamrotała Kim do oddalającej się już kelnerki. Potem zwróciła się do Ricka: – Nie musiałaś zamawiać za mnie.

– Ktoś musiał. Na pewno czujesz się na siłach, by pojechać autostopem do Denver?

Kim chciała go zapewnić, że owszem, ale trudno jest mówić, gdy człowiekowi dzwonią zęby. Nagle zapragnęła być w domu, choć go właściwie nie miała. Nie mogła przecież zostać u Jane na zawsze. Problemy związane z przeprowadzką przybrały w głowie Kim postać betonowej

ściany, pozbawionej jakichkolwiek otworów: rozmowy kwalifikacyjne w sprawie pracy, szukanie mieszkania, zmiana prawa jazdy...

– Kim. Kim!

– Przepraszam. Nie słuchałam.

– Nie jesteś sobą.

– Więc kim jestem? – zapytała z filozoficzną zadumą.

Rick wyciągnął rękę ponad stołem i delikatnie dotknął czoła Kim.

– Nie dziwiłbym się, gdyby się okazało, że masz gorączkę.

– Nigdy nie mam gorączki. Nic mi nie jest – Kim próbowała to powiedzieć wesoło i energicznie, ale ledwie wydobyła z siebie głos.

– Pójdę zapytać, czy ktoś nie mógłby nas podwieźć. Zaraz wracam.

Odchyliwszy się do tyłu na krześle, Kim powiodła wzrokiem za oddalającym się Rickiem. Może nie była w tej chwili sobą, ale patrzenie na niego sprawiło jej przyjemność. Uważała, że jest nienagannie zbudowany. Zrobiło jej się nawet przykro na myśl, że nigdy nie dostanie od niego walentynki. Jej ulubione święto zbliżało się wielkimi krokami: koronkowe serca, pudełka z czekoladkami przewiązane czerwoną wstążką, czerwone róże od kogoś wyjątkowego. Jednak człowiekowi w rodzaju Ricka ten najbardziej romantyczny dzień w roku był pewnie zupełnie obojętny.

Śniadanie podano, zanim Rick zdążył wrócić. Kim zaczęła sączyć gorącą herbatę, parząc sobie język, ale najpierw zawinęła w chusteczkę tost i schowała go do torebki na później. Pozbyła się także jajecznicy, przekładając ją na i tak już wypełniony po brzegi talerz Ricka.

– Już zjadłaś? – zapytał ze zdziwieniem Rick. – Musiałaś umierać z głodu. Znalazłem chętnego do podwiezienia nas, ale musimy się pospieszyć. Skorzystaj z toalety, a ja w tym czasie zjem.

Nawet starsza siostra nie mówiła jej, kiedy ma iść do ubikacji, ale Kim wołała to, niż siedzieć i patrzeć, jak Rick pochłania górę tłustego jedzenia.

Kiedy wróciła, czekał już przy drzwiach.

– Nie zapłaciłam za śniadanie. – Ciepła woda, którą Kim opłukała sobie twarz, sprawiła, że pałały jej policzki, a może rzeczywiście miała gorączkę.

– Załatwiłem to.

– Jesteś ci już winna fortunę.

– Wziąłem w zastaw twoją bieliznę.

Kim kręciło się w głowie od patrzenia na czarnobiałą szachownicę z terakoty. Starła się iść tak, by nie stawać na białych płytkach.

– To dwuczęściowa ciężarówka z biało-czerwonym logo z boku. Zaprowadzę cię tam, a potem wrócę po bagaże.

– Co przewozi?

Kim nie miała pojęcia, dlaczego ją to interesuje.



– Nie pytałem, ale na pewno nic czworonożnego. Silnik ciężarówki pracował na jałowym biegu. Smród spalin wypełniał powietrze i Kim poczuła, że zbiera jej się na wymioty. Kogo próbowała oszukać? Była chora. Dzwoniły jej zęby i nie miała siły wspiąć się do szoferki.

– Dasz radę wsiąść?

Rick wziął Kim pod rękę, chcąc jej pomóc.

– To nie ma sensu – mruknęła pod nosem.

– Wejdź i ogrzej się. Muszę iść po bagaże.

– Nie mogę – wyszeptwała.

– Czego nie możesz? – Rick wydawał się szczerze zaniepokojony.

– Zmieniłam zdanie.

– Myślę, że nie powinnaś teraz wracać do pociągu. Nie wyglądasz najlepiej.

Kim widziała siebie w lustrze, gdy była w toalecie, i musiała przyznać Rickowi rację.

– Poczekam na autobus do Denver – powiedziała tak stanowczo, jak tylko potrafiła.

– To pięć godzin czekania. – Najwyraźniej Rick także zapoznał się z rozkładem jazdy.

– Zdrzemnę się.

– Na jednym z tamtych krzeseł?

– Te stare krzesła są wygodniejsze, niż ci się wydaje.

– Nie chcę cię zostawiać... w takim stanie.

– Potrafię o siebie zadbać. Mam już dwadzieścia sześć lat, wiesz?

– Naprawdę? Aż tyle?

Rick wziął Kim za rękę i zaczął prowadzić w stronę dworca autobusowego.

– A myślałaś, że ile? – Czy powinna się poczuć urażona? Tak bardzo szumiało jej w głowie, że nie przejęłaby się nawet, gdyby wziął ją za trzydziestolatkę.

– Dwadzieścia jeden, może dwa.

– Nieprawda!

– Powiedziałaś mi wcześniej, ile masz lat. Żartowałem. Wcale nie żartowałem, pomyślała Kim. Spędzili ze sobą noc, a nie wymienili się nawet podstawowymi informacjami na swój temat. Czy Rick był rannym ptaszkiem, czy nocnym markiem? Czy jadł sałatkę najpierw, a dopiero potem główne danie, czy może jednocześnie? Czy lubił wysokie brunetki?

– He masz lat? – zapytała.

– W marcu skończę trzydzieści dwa.

– A więc już z górki.

Kim nie chciała tego powiedzieć, ale uznała za dość niezwykle, że przystojny mężczyzna w tym wieku nie ma żony, eksżony czy chociażby stałej partnerki życiowej.

Ledwo szła, wieszając mu się na rękę i zastanawiając się, czy jednak nie powinna z nim pojechać. Z drugiej strony aż bała się myśleć, co by było, gdyby zaczęła wymiotować w ciężarówce.

– Czuję się fatalnie, zostawiając cię tutaj – powiedział Rick.

– To publiczne miejsce. – Z każdym krokiem odczuwała coraz większy ból w kościach i całym ciele. No tak, pomyślała z goryczą, Jane będzie miała ze mnie wielki pożytek, gdy przywiozę jej do domu grypę.

– Sądzę, że i ja mógłbym poczekać na autobus – rzekł nagle obojętnym tonem Rick.

– Nie, ty musisz udaremnić ślub. Jeśli nie zjawisz się tam na czas, mogą potem żyć razem długo i szczęśliwie.

– Nie rozumiesz sytuacji.

– A co tu jest do rozumienia? Chłopak kocha dziewczynę, zamierza się z nią ożenić. Ale oto nagle pojawia się wielki, zły wilk, to znaczy brat...

Rick otworzył drzwi małego budynku dworcowego i praktycznie wepchnął Kim do środka.

– Proszę – powiedział, podając jej swoją wizytówkę. Kim spojrzała na nią, ale nie miała pojęcia, o co mu chodzi. – Zadzwoń do mnie, gdy dojedziesz do Phoenix. Muszę wiedzieć, gdzie mam wysłać twoje rzeczy.

– No tak, jasne. A ja muszę się z tobą rozliczyć za wynajęcie auta, bilet kolejowy i posiłki. Jestem ci pewnie winna niemałą sumkę.

– To akurat najmniejsze z moich zmartwień. – Rick podszedł do szafek bagażowych i wyciągnął z jednej z nich swoją torbę podróżną. – Proszę, to twój plecaczek i klucz do drugiego schowka.

Kim miała ochotę się rozplakać jak mała, zagubiona dziewczynka. Nie chciała się z nim rozstawać, a tym bardziej pozwolić, by pokrzyżował plany swojemu bratu.

– Kierowca ciężarówki nie będzie czekał – rzekł Rick. – Uważaj na siebie.

Jeśli ja tego nie zrobię, to kto? – pomyślała z żalem.

– Dzięki za wszystko ~ powiedziała oschle.

– Miło było cię poznać. Odszedł.

Dlaczego nie poprosił o numer telefonu jej siostry ani nie umówił się na spotkanie w Phoenix?

Kim usiadła ciężko na jednym z wyblakłych, zielonych krzeseł, zbyt wyczerpana, by dbać o komfort czy szukać odpowiedzi na swoje pytania. Jane potrzebowała jej, a ona nie mogła do niej dojechać. Kim zamknęła oczy, próbując się wreszcie pogrążyć w kojącym śnie, ale wciąż widziała pod powiekami twarz Ricka. Czy tak właśnie się czuje kobieta, pomyślała, której zawrócił w głowie mężczyzna?

Pół godziny później Rick wciąż martwił się o Kim. Kierowca ciężarówki był gadułą i cieszył się, że ma z kim pogawędzić, ale Rickowi trudno się było zaangażować w tę rozmowę. Lubił problemy, które dało się rozwiązać w logiczny sposób, a nie takie pogmatwane sytuacje, wynikające z miłosnych zauroczeń jego brata. Gdy ostatnim razem rozmawiał z Brianem, ten nie chciał nawet słyszeć o jakiegokolwiek umowie przedmałżeńskiej. Twierdził, że taka umowa świadczyłaby o jego braku zaufania do kobiety, którą kocha, i byłaby w stosunku do mej obraźliwa.

Cóż złego w podjęciu zwykłych środków ostrożności? Nie potrafił przemówić Brianowi do rozsądku, a teraz miał jeszcze na głowie Kim. Wyglądała na wykończoną, pozbawioną witalności, która tak mu się w niej podobała. Może była chora, a może tylko wyczerpana. On też był zmęczony, ale ponieważ kierowca nie chciał przyjąć zapłaty za podwiezienie, Rick czuł się w obowiązku rzucić od czasu do czasu jakiś komentarz, by podtrzymać rozmowę. Myślami był jednak gdzie indziej – w lichej, dworcowej poczekalni.

Kiedy Kim wsiądzie do autobusu, myślał Rick, spędzi w nim wiele godzin. A jeśli jest poważnie chora? To prawda, że nie brakowało chętnych, by jej pomóc – sam był tego najlepszym dowodem – ale co będzie, jeśli jej stan się pogorszy na ryle, że Kim w ogóle straci kontakt z rzeczywistością? W restauracji nie bardzo wiedziała, co się wokół niej działo, i całkiem możliwe, że nawet nic nie zjadła. Jego porcja jajecznicy była zaskakująco duża.

Rick spojrzął na zegarek po czterdziestu pięciu minutach jazdy ciężarówką. Trudno mu było uwierzyć, że wciąż jest sobota. Cała ta podróż zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Gdyby Brian nie przełożył ślubu, Rickowi zostałyby już tylko kilka godzin na dotarcie do Phoenix.

Ratki śniegu bombardowały przednią szybę i kierowca ucichł. Pogorszyły się warunki drogowe, więc był teraz całkowicie skoncentrowany na prowadzeniu ciężarówki. Rickowi zaczęło brakować jego przyjaznego głosu. Wkrótce uświadomił sobie, że tęskni też za innym przyjaznym głosem.

Kiedy do budynku dworcowego weszła kasjerka i kilku podróżnych, Kim ledwie zarejestrowała ten fakt. Wskazówki wielkiego zegara na ścianie pokazywały, że do odjazdu autobusu do Denver zostało pół godziny. Kim musiała kupić bilet i wyjąć ze schowka bagażowego swoją ogromną walizę, ale nie miała siły wstać z krzesła. Wciąż bolały ją głowa i gardło. Zaczęła się zastanawiać, co zrobić. Pomyślała, że jeśli zostanie tam wystarczająco długo, to może zamieni się w posąg i ktoś ją w końcu stamtąd wywiezie. Rozważała też inną opcję – zdrzemnie się jeszcze dziesięć minut i może to ją postawi na nogi. Zamknęła oczy, licząc na to, że obudzą ją w porę głosy rozmawiających podróżnych, którzy także czekali na autobus.

Obudziła się gwałtownie, nie wiedząc, czy minęły minuty czy godziny.

– Kim, czas wstać. Znała skądś ten ciepły głos.

– Autobus odjeżdża za dziesięć minut. Chcesz nim jechać?

Kim spojrzała ostrożnie spod długich rzęs.

– Kim, słyszysz mnie? Obudź się!

Niechętnie skupiła uwagę, ale było warto. Gdy uświadomiła sobie, kto przed nią stoi, poczuła wielką radość.

– Rick, co ty tu robisz?

– Sam chciałbym wiedzieć – odparł i zaśmiał się.

– Skąd się tu wzięłeś? – Wciąż nie była do końca pewna, czy to nie sen.

– Dojechałem ciężarówką z sianem do Fort Powell i pożyczyłem tam w warsztacie od jakiegoś młodego chłopaka rozpadającego się pikapa. Latanie concordem jest tańsze od

podróżowania z tobą.

– Myślałam, że wyruszyłeś już w dalszą drogę. – Skrzywienie kredy o tablicę jest miłsze dla ucha, niż był teraz głos Kim.

– Tak było. To co z tym autobusem? Nadal chcesz nim jechać? Zapłaciłem chłopakowi dość, by zgodził się odebrać swój wóz tutaj, ale w Fort Powell jest motel. Możemy tam pojechać, jeśli chcesz jeszcze odpocząć.

– Musisz przecież jak najprędzej dotrzeć do Phoenix.

Kim wiedziała, że ona z kolei musi zadzwonić do swojej siostry. Nie mogła przyjechać do niej w takim stanie. Choć to wielkie rozczarowanie, byłoby jeszcze gorzej, gdyby Peter i Jane zarazili się od niej.

– Może kilkugodzinny sen w łóżku... – zaproponował Rick z nadzieją w głosie. – Wdziałem w Fort Powell supermarket. Kupię ci aspirynę.

– Autobus zaraz odjeżdża! – zawołała jakaś siwa kobieta o miłej powierzchowności.

Kim była teraz wystarczająco czujna, by zdać sobie sprawę, że to kasjerka i że za chwilę może im uciec autobus do Denver.

– Nie pojedziemy teraz – powiedział Rick, podchodząc do kasy biletowej. – Mogę prosić o rozkład jazdy autobusów do Denver?

„Nie pojedziemy... „ Kim wstała i zakręciło jej się w głowie.

Rick wrócił i wsunął do kieszeni kartkę z rozkładem jazdy.

– Jeszcze przyjedzie niejeden autobus – stwierdził rzeczowo.

– Ale ślub twojego brata...

– Porozmawiamy o tym później.

Kim spała w pikapie, z głową na ramieniu Ricka, a gdy się obudziła, ujrzała zgaszony neon z napisem „EZ Motel”.

– Zaczekaj tu na mnie – powiedział Rick, wysiadając z wozu.

Czy naprawdę sądził, że Kim wyskoczy z pikapa i pobiegnie do kręgielni znajdującej się po drugiej stronie ulicy?

Przestań! – skarciła się w myślach. Powinna o nim dobrze myśleć, bo przecież wrócił, żeby ją uratować. Zapomniała tylko przed czym.

Rick wrócił z kluczem przywiązany do drewnianka w kształcie litery Z. Minęła dłuższa chwila, zanim Kim uświadomiła sobie związek tego przedmiotu z motelem, a jeszcze dłuższa, zanim zdała sobie sprawę, że jest tylko jeden klucz.

– Gdzie będziesz? – zapytała, widząc już siebie wyciągniętą wygodnie na łóżku.

– Pójdę do supermarketu, wykonam kilka telefonów. Nie martw się o mnie. Musisz wypocząć.

– Dziękuję.

Kim po raz pierwszy zaczęła myśleć ciepło o Ricku.

Czy to możliwe? Nie, na pewno nie. Tylko wydawał jej się taki porządny, bo miała gorączkę,

mętlik w głowie i nie wiedziała, co się dzieje. Co za pech! Był seksowny i przystojny, a nawet potrafił być miły...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kim usiadła na brzegu łóżka, żeby zdjąć buty, ale wydawały się zbyt daleko. Nachyliła się i szukała po omacku lewego, ale wówczas pokój zaczął wirować.

– Pomogę ci – zaproponował Rick i padł na kolana, żeby uchronić Kim przed runięciem głową do przodu na podłogę.

– Ojej, kręci mi się w głowie.

Rick znowu delikatnie dotknął czoła Kim.

– Jesteś rozpalona. Może powinienem cię zawieźć do szpitala?

– Nie, muszę się po prostu porządnie wyspać.

Kim nie miała nic przeciwko szpitalom. Swojego najlepszego jak dotąd chłopaka poznała na ostrym dyżurze, na który trafiła po upadku ze skały w czasie wspinaczki. Oczywiście, po cudownych sześciu miesiącach wybranek jej serca postanowił podjąć pracę w organizacji charytatywnej działającej w Gwatemali. Kim chciała pojechać tam z nim jako wolontariuszka, ale jej umiejętności komputerowe nie były do niczego potrzebne w miejscu całkowicie pozbawionym elektryczności.

– Nie zaszkodziłoby, gdyby ktoś cię obejrzał na ostrym dyżurze – nalegał Rick.

Łatwo mu mówić. Miał pewnie ubezpieczenie zdrowotne. Kim straciła je, gdy odeszła z pracy, a i tak była już winna Rickowi równowartość całych swoich oszczędności. Siostra pomogłaby jej, gdyby Kim ją o to poprosiła, ale celem tej podróży było odwrócenie ról – Kim chciała wreszcie pomóc Jane.

– To zbyt kłopotliwe, jechać tam i czekać w kolejce – odpowiedziała w końcu.

– W takim razie zdejmę ci buty.

Rick ujął w jedną dłoń podeszwę buta, a drugą pomasaował wierzch stopy. Kim miała na ogół w takich sytuacjach łaskotki, ale gdy Rick przystąpił po chwili do rozmasowywania jej palców, poczuła się wspaniale i nie potrafiła tego ukryć.

– To cudowne – westchnęła. – Moja szyja jest zazdrosna.

– Czyżby spanie na krześle w poczekalni dworcowej wywołało jakieś skurcze? – zapytał, masując drugą stopę.

– Powinnaś być zostać w pociągu.

– Przesuń się na koniec łóżka – powiedział Rick, wstając i zdobywając kilka dodatkowych punktów za powstrzymanie się od komentarza: „A nie mówiłem?”.

– Miałam szansę zrobić coś dla mojej siostry. Bez Jane moje dzieciństwo byłoby dość ponure. Zastępowała mi matkę, a teraz jest moją najlepszą przyjaciółką.

– Zdaje się, że jest wyjątkową osobą, ale to mnie nie dziwi.

Kim spodziewała się, że zaraz powie to samo o niej, ale nie zrobił tego, tylko zaczął

masować jej kark.

– Jesteś w tym dobry – mruknęła z zadowoleniem.

– Dzięki. Chodzę do masażysty, więc nauczyłem się tego i owego. Nie boli?

– Nie, czuję się znacznie lepiej. – Kim przechylała głowę to w jedną, to w drugą stronę. – Jak ja ci się odwdzięczę?

– Może się rozbierzesz...

– Nie jestem ci aż tak wdzięczna!

– Nie miałem na myśli... Chodziło mi o to, żebyś przebrała się w coś wygodniejszego i położyła się spać. Pójdę po aspirynę.

– Jestem tak zmęczona, że wszystko mi jedno, w czym będę spała.

Kim odchyliła narzutę i podczołgała się do pękatej, białej poduszki.

– Zdejmij przynajmniej spódnice. Będzie ci o wiele wygodniej.

Jej myśli były jednak zajęte czym innym. Przed zaśnięciem musiała się koniecznie czegoś dowiedzieć. Leżąc już, spojrzała na Ricka i zapytała:

– Dlaczego jesteś taki przykry dla swojego brata?

– Wcale nie jestem. – Wziął głęboki oddech, ale nie wydawał się rozdrażniony tym pytaniem. – Brian miał jedno bardzo złe doświadczenie małżeńskie, a lista jego przygód miłosnych jest nieskończenie długa. Chcę, żeby trochę zwolnił, nie pakował się w kolejny katastrofalny związek. Zna tę kobietę zaledwie od sześciu tygodni. Chyba nie zaszkodziłoby, gdyby poznał ją trochę lepiej przed podjęciem tak ważnej decyzji?

– Nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? – Kim przewróciła się na bok i podniosła wzrok na Ricka.

– Nie. To czysta chemia, hormony albo, mówiąc wprost, seks. Gdy zjeżdżałaś wtedy ruchomymi schodami, chciałem zapomnieć o bagażu, przerzucić cię przez ramię i udać się z tobą w jakieś ustronne miejsce.

– Jak jaskiniowiec... – Kim przeszedł dreszcz, ale nie miał on nic wspólnego z jej gorączką.

– Ale poza tym, że mógłbym zostać za to aresztowany, byłby to szczyt głupoty.

Kim poczuła rozczarowanie. To wszystko było w sferze imaginacji, czemu więc nie powiedział jej, co jeszcze zamierzał zrobić?

– Nie rozumiem dlaczego, zakładając, że ona... ja... miałabym na to ochotę.

– A miałas?

– Nie znałam cię.

– No właśnie!

Rick zdawał się triumfować.

– Ale gdybyś wiedziała, że jestem kawalerem żyjącym na odpowiedniej stopie – ciągnął Rick – i gdybym pomachał ci przed nosem diamentem wielkości jajka, to nic kusiłoby cię to, mimo że mnie nie znałaś?

– Oczywiście, że nie. – Teraz naprawdę ją rozzłościł, ale wolała się ugryźć w język, niż

powiedzieć Rickowi, że miłość znaczy dla niej zbyt wiele, by mogła wyjść za mąż z jakiegokolwiek innego powodu. Gorączka mieszała jej trochę w głowie, ale nie na tyle, by Kim obnażyła serce przed takim sceptykiem.

– W takim razie jesteś zupełnie inna niż kobiety, z którymi zadaje się mój brat.

– Ale to życie twojego brata.

– Wiem.

Rick przeczesywał dłonią włosy, odgarniając je z czoła.

Kim po raz pierwszy widziała go tak zdenerwowanego. Wyczuła, że to nie najlepszy moment na udzielanie mu cennych rad.

– Chcę tylko dać mu czas na zastanowienie – powiedział. – Czy to nierozsądne?

Kim wiedziała, że to pytanie retoryczne. Położyła się na plecach, zamknęła oczy i ujrzała tańczące plamki pod powiekami.

Gdy Kim zasnęła, Rick patrzył na nią dłużej, niż zamierzał. Nie potrafił tego zrozumieć, ale działo się z nim coś dziwnego. Czuł się niezwykle odpowiedzialny za Kim, chociaż wspólna podróż nie była wcale jego pomysłem. Miał przez nią same kłopoty, a szanse na to, że powstrzyma brata, malały z każdą chwilą.

Podszedł do łóżka z zamiarem okrycia Kim i zwrócił uwagę na spódnicę owiniętą wokół jej ud. Uznał, że musi jej ona bardzo przeszkadzać, i postanowił coś z tym zrobić. Ujął delikatnie palcami gumkę, a potem zsunął ostrożnie spódnicę. Widok pięknych nóg i pośladków, okrytych nieznacznie głęboko wciętymi majtkami, zupełnie go oszołomił.

Rick zaczął się zastanawiać, czy jego chęć zostania z Kim miała cokolwiek wspólnego z altruizmem. Czyżby był równie mało odporny jak jego brat, dając się omamić dopiero co poznanej kobiecie?

Zły na siebie, brata i niechcianą towarzyszkę podróży, opuścił pospiesznie pokój. Zapomniał nawet zapiąć kurtkę i włożyć rękawiczki. Koniecznie musiał ochłonać.

Po trzech godzinach Rickowi skończyły się pomysły na to, co jeszcze mógłby robić w tym małym miasteczku. Zrobił zakupy w jedynym supermarkecie i zjadł lunch w barze przy kręgielni. Potworny hałas, jaki towarzyszył grze w kręgle, oraz krzyki podekscytowanych zawodników nie były w stanie uwolnić go od natarczywych myśli.

Na szczęście sam lunch przypadł mu go gustu. Hamburger był soczysty i gorący, a rosół z pewnością nie pochodził z puszki. Rick zamówił coś na wynos dla Kim i przeszedł do holu, gdzie zauważył wcześniej automat telefoniczny.

Brian podniósł słuchawkę po pierwszym dzwonku. Rick zdziwił się w pierwszej chwili, że brat nie poszedł do pracy, ale potem przypomniał sobie, że przecież wciąż jest weekend.

– Braciszku! – Brian zazwyczaj zwracał się tak do Ricka wtedy, gdy czegoś od niego chciał.

– Mam dla ciebie dobrą i złą wiadomość. Którą chcesz usłyszeć najpierw?

– Zacznij od złej.

– Pszczoła użądliła mamę Melindy.



– Ma alergię?

– Nie, ale pszczoła użądliła ją w nos. Jest czerwony i spuchnięty jak nochal klauna. Moja przyszła teściowa nie chce, by ktokolwiek ją widział w takim stanie, więc musieliśmy przełożyć ślub na przyszłą sobotę. Odbędzie się zaraz przed przyjęciem weselnym. Melinda jest rozczarowana, ale znosi to dzielnie.

Rick chciał zawyć z radości. Zła wiadomość Briana była dla niego wspaniała. Po dotarciu do Phoenix będzie miał dość czasu, by przemówić bratu do rozsądku.

– A dobra wiadomość?

– Rozmawiałem z Melindą na temat intercyzy. Chce, żebyśmy ją podpisali. Dzięki temu mam pewność, że wychodzi za mnie tylko dlatego, że za mną szaleje.

– Wydaje się rozsądną kobietą – powiedział Rick. – Cieszę się.

– Oczywiście, nie zrobię tego.

– Co? Powiedziałeś, że według niej to dobry pomysł.

– Tak, ale ja jestem odmiennego zdania. Czy mógłbym tak potraktować kobietę, którą kocham? Co by sobie pomyślała? Dobrze, że z nią porozmawiałem, ale podjąłem już decyzję. A więc kiedy tu będziesz?

Rick wyjaśnił swoją sytuację, ale nie powiedział nic o Kim, tylko że utknął w jakiejś dziurze, bo ciężarówka uderzyła w wiadukt. Zła wiadomość Briana była dobra dla Ricka, ale wciąż niepokoiła go krótkowzroczność brata co do umowy przedmałżeńskiej. Nadal ważne było to, by jak najszybciej dotrzeć do Phoenix i porozmawiać poważnie z Brianem, ale teraz przynajmniej miał więcej czasu.

Rick pożegnał się z bratem, odebrał w barze rosół dla Kim, zapłacił chłopakowi w warsztacie za możliwość korzystania z pikapa przez jeszcze jeden dzień, po czym wrócił do motelu z zamiarem wynajęcia drugiego pokoju.

– Przykro mi – powiedział recepcjonista. – Nie ma już wolnych pokoi. Ostatnie zostały wynajęte przez pasażerów pociągu.

– Gdzie w pobliżu można wynająć pokój?

– Może w Keamey.

Wspaniale! Rick podziękował i poszedł sprawdzić, co się dzieje z Kim. Czy tego chce, czy nie, będzie miała współlokatora. Dla mego zresztą to będzie trudniejsze niż dla niej.

Gdy Rick wszedł do pokoju, łóżko było puste, ale usłyszał, że Kim bierze w łazience prysznic. Zdjął kurtkę, postawił pojemniczek z rosółem koło kaloryfera i popatrzył na łóżko. Był tak zmęczony, że zasnąłby nawet na stojąco, lecz uznał, że skoro Kim wstała, teraz on może się położyć.

– Och, nie słyszałam, jak wchodziłeś! – Kim wyszła z łazienki w długim, różowym szlafroku.

– Przyniosłem ci zupę i aspirynę.

– Jestem ci taka wdzięczna, że po mnie wróciłeś. Sprawiałam ci tyle kłopotu.

Rick wzruszył ramionami, nie chcąc się przyznać przed sobą, że już nie spieszy mu się do rozstania z Kim.

– Jak się czujesz?

– Nie najlepiej, ale przynajmniej się zdrzemnęłam. Obudziłam się chyba dlatego, że jestem głodna. Ale, co ciekawe, nie pamiętam, bym zdejmowała spódnice.

Kim posłała Rickowi karcące spojrzenie.

– Sądziłem, że jest ci niewygodnie – Rick powiedział to lekkim tonem, ale był w tym momencie bardzo zdenerwowany.

Kim zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, lecz nic nie powiedziała.

– Przyniosłem ci rosół z kręgielni. Jest całkiem niezły. Mam też dla ciebie plastikową łyżkę i kilka krakersów.

Rick wziął zupę spod kaloryfera i ustawił ją na niskim stoliku. Kim pochwaliła zupę, posłusznie połknęła tabletki i podziękowała mu serdecznie, ale przez cały czas spoglądała na niego podejrzliwie.

– Zadzwoiłem do brata – odezwał się w końcu Rick.

– Przełożył ślub?

– Tak. Matka panny młodej została użądlnona przez pszczołę w czubek nosa.

– W czubek nosa? Może oddychać?

– Chyba tak, ale nie chce, by ktoś ją oglądał ze spuchniętym nosem. Ślub ma się odbyć w przyszłą sobotę, więc nie zamierzam jechać autostopem, tylko jutrzejszym autobusem do Denver.

– A więc możemy tu przenocować. Cieszę się. Wciąż jestem w kiepskim stanie. Wynająłeś dragi pokój?

Może i czuła się kiepsko, ale wyglądała wspaniale. Rumieńce na twarzy czyniły ją jeszcze piękniejszą.

– Wszystkie są zajęte. Muszę chyba zostać w tym.

Rick wstrzymał oddech, zastanawiając się, czy Kim zaprotestuje. Zważywszy na piorunujące wrażenie, jakie robiła teraz na nim jej uroda, powinna go natychmiast wyrzucić za drzwi.

– To raczej bez znaczenia. Wyglądam jeszcze gorzej, niż się czuję. Chyba znowu się prześpię.

Kim spała, a tymczasem Rick próbował się zdrzemnąć na drewnianym krześle. Nic jednak z tego nie wyszło, bo nie miał o co oprzeć głowy, a poza tym nie był w stanie zapomnieć o kobiecie leżącej w łóżku zaledwie parę kroków od niego. Mógł popełnić w tej sytuacji wielki błąd. Kim potraktowałaby to, co by między nimi zaszło, niezwykle poważnie, a im lepiej Rick ją znał, tym bardziej był przekonany, że nie interesuje jej przypadkowy seks. Chciała trwałego związku, a Rick nie widział siebie w roli stałego partnera.

Potrzebował zimnego prysznica.

Kiedy Kim powtórnie się obudziła, była już prawie ósma wieczorem. Rick znowu poszedł do baru i przyniósł stamtąd kanapki i dwa ogromne kubki kawy bezkofeinowej. Szybko uporał się ze

swoją porcją i zjadł jeszcze połowę tego, co przyniósł dla Kim.

Po wzięciu prysznic – gorącego, a nie zimnego, bo i tak nic nie wyleczyłoby go z zauroczenia towarzyszką podróży – Rick wsunął się pod narzutę i położył na kocu po drugiej stronie wielkiego łóżka.

– Czuję, że spadła mi gorączka – odezwała się Kim.

– To dobrze – Rick leżał odwrócony do niej plecami.

– Jest jednak pewien mały problem.

– Jaki?

– Nie chce mi się spać. Spałam prawie cały dzień.

– Pooglądaj sobie telewizję. Nie mam nic przeciwko temu.

– Nie chcę ci przeszkadzać w spaniu.

– Nic nie jest w stanie mi w rym przeszkodzić – skłamał. – Jestem padnięty. – Nic oprócz jej długich nóg owiniętych wokół jego ciała.

– Pewnie wolałbyś, żebym już zamilkła.

Rick wyobraził sobie, że przywiera ustami do jej ust i Kim nic już nie mówi, tylko wzdycha z rozkoszy.

– Nie, w porządku. Cieszę się, że czujesz się lepiej. Narzuta była stęchła i szorstka. Rick zamierzał się jej pozbyć i wsunąć się pod koc, gdy tylko Kim zaśnie.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam gorączkę – odezwała się znowu Kim. – Chyba w dzieciństwie.

Rick starał się nie słuchać, ale jej słowa były jak ciepły miód, oblewający całe jego ciało. Głos Kim znajdował się bez wątpienia na długiej liście rzeczy, które Rickowi podobały się w tej kobiecie.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła – dodała po chwili.

– Ktoś inny by ci pomógł. Nieznajomi lubią okazywać ci życzliwość, co oczywiście nie znaczy, że nie potrafisz sama o siebie zadbać.

Kim miała z pewnością dar skłaniania mężczyzn do roztaczania nad nią opieki. Czy w przeciwnym razie Rick leżałby teraz grzecznie po swojej stronie łóżka, choć dzielił je z kobietą, którą tak bardzo pragnął wziąć w ramiona?

– Opowiedz mi bajkę – poprosiła Kim.

– Co takiego?

Rick oparł się na łokciu i zobaczył ją niewyraźnie w niktym świetle sączącym się zza drzwi łazienki. Kim siedziała, obejmując rękami kolana.

– No wiesz, bajkę na dobranoc.

– Nie znam żadnej. Rodzice nie opowiadali mi bajek, nawet gdy zdarzało im się położyć mnie do łóżka.

– Szkoda. Aha, zanim zapomnę. Jestem ci winna za telefon. Zadzwoiłam do siostry, gdy poszedłeś po kanapki.

Te skoki z tematu na temat kompletnie rozstrajały Ricka, a może powodem takiego stanu jego ducha była obecność Kim.

– Jak się czuje?

Rick chciał się poddać i uciąć sobie z Kim dłuższą pogawędkę, ale nie mógł się skupić na tym, co mówiła. Co miał zrobić, żeby w końcu zasnęła? Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, na jak wielką próbę wystawia jego siłę woli?

– Powiedziała, że czuje się dobrze, ale miała zmęczony głos. Niepotrzebnie zdradziła Peterowi, że przyjeżdżam. Wyszedł w piżamie o szóstej rano przed dom, żeby się ze mną przywitać.

– To musi być fajny chłopak. Skoro już czujesz się lepiej, wkrótce go zobaczysz. Bo czujesz się lepiej, prawda? To się nie zmieniło?

Nie musiał pytać, poznał po jej głosie, ale szukał rozpaczliwie jakiegoś bezpiecznego tematu.

– O wiele lepiej. Mam nadzieję, że był to tylko niegroźny wirus.

– Słyszałem, że w takich wypadkach pomaga sen.

Kim znowu się położyła i Rick odetchnął z ulgą. Przeraził go wcześniej widok schorowanej Kim, ale to, że poczuł wewnętrzny nakaz, by po nią wrócić, też było dla niego przerażające. Gdy na lotnisku w Detroit podnosił pierwszą parę jej pachnących majtek, był niczym ryba, która połyka przynętę. Dopóki Kim miała gorączkę, Rick nie mógł wyciągnąć haczyka.

– Czekam na bajkę – nie ustępowała Kim.

Wbrew pozorom ta kapryśna prośba sprawiła Rickowi przyjemność. Był to znak, że Kim powoli dochodzi do siebie.

– Ty zacznij, a ja potem spróbuję dokończyć.

– Dobrze. Dawno, dawno temu było sobie dwóch przystojnych książąt. Jeden z nich chciał się ożenić, ale starszy, większy i silniejszy, powiedział: „Nie, nie, nie. Absolutnie nie możesz się ożenić”.

Kim zachichotała, a Rick natychmiast zorientował się, ku czemu to wszystko zmierza.

– Teraz twoja kolej. Dokończ bajkę – nalegała.

– Starszy książę, który był też przystojniejszy, zamknął brata w lochu, a niedoszłą pannę młodą zagonił do szorowania ubrań w strumieniu. Koniec problemu. Koniec bajki.

– To okropne zakończenie!

Kim znowu usiadła, szeleszcząc pościelą.

– Nie twierdziłem, że jestem dobrym gawędziarzem.

– Powiedz mi jedno. Czy starszy książę był wrogiem wszystkich ślubów, czy tylko ślubu swojego brata?

– Nie chodziło o ślub ani o małżeństwo. Mądry, odważny i utalentowany książę próbował uchronić młodszego brata przed popełnieniem strasznego błędu. Chłopak zdążył już osiąść tyle wiejskich dziewczuch i uwieść tyle wdów, że nie musiał robić z siebie idioty z powodu jakiegoś głupiego, polującego na męża podlotka.

– Skąd wiesz, że ta dziewczyna była głupia?

– Zgadłem, a teraz już śpij.

– Łatwo ci mówić, bo nie zmrużyłeś nawet okap. Ja spałam cały dzień.

– Kim, proszę, daj mi się zdrzemnąć.

– Przepraszam. – Kim powiedziała to takim tonem, jakby chciała okazać skruchę. – Powinnam być dla ciebie miła po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłeś.

– Wybaczam ci. Dobranoc.

– Ale czy nie uważasz, że zamykając brata w lochu, starszy książę postąpił dość okrutnie?

– W porządku. Może być zamknięty w pięknej, przytulnej wieży, gdzie umilają mu czas tancerki.

– Ale i tak jest zamknięty.

– Kim, to tylko bajka. Czemu przejmujesz się tak bardzo zmyśloną historyjką?

– Czytałam książkę na temat interpretacji bajek. Mają zawsze ukryty sens. . Wiesz, jaka była prawdziwa przyczyna tego, że Śpiąca Królewna spała tak długo?

Rick ziewnął głośno, zadowolony, że Kim nie zna jego tajemnicy. Doskonale wiedział, co chciałby zrobić z tą gadatliwą księżniczką.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– No cóż, jesteśmy na miejscu. W Denver.

Kim popatrzyła na tłum wypełniający halę lotniska, po czym przyspieszyła kroku i zrównała się z Rickiem.

– Dopóki nie wsiądziemy do samolotu do Phoenix, wciąż będziemy praktycznie w punkcie wyjścia – mruknął Rick.

Rick dużo spał podczas ośmiogodzinnej podróży autobusem, ale Kim zauważyła, że nie poprawiło mu to humoru.

– Mielśmy do tej pory takiego pecha, że może teraz już wszystko pójdzie gładko – powiedziała z nadzieją Kim.

Miło upłynął jej ten czas spędzony w autobusie. Kiedy nie drzemała na ramieniu Ricka, patrzyła z przyjemnością, jak on śpi. Gdy był odprężony i włosy opadały mu na czoło, wyglądał niezwykle chłopięco. Trochę też rozmawiali po drodze. Rick opowiedział jej o swojej grze w baseball na uniwersytecie – wciąż była to jego ulubiona dyscyplina sportu. Kim z kolei zdradziła mu, że często grywa w tenisa. Okazało się, że lubią tych samych muzyków jazzowych, a Rick jest honorowym dawcą krwi. Cierpliwie słuchał opowieści Kim o Jane, Peterze i Luke’u, ale sam nie mówił dużo o swojej rodzinie.

– Nie podoba mi się to – powiedział z niepokojem Rick. – Trochę tu za dużo ludzi jak na niedzielny wieczór.

– Denver to wielkie miasto. Na lotnisku zawsze jest dużo ludzi – przypomniała mu Kim.

– Masz rację. Niepotrzebnie wywołuję wilka z lasu. Co złego mogłoby się nam jeszcze przydarzyć podczas tej podróży?

Co? Kim wołała nie wiedzieć.

Musieli stanąć w kolejce, która poruszała się w wyjątkowo żółtym tempie, więc gdy w końcu dotarli do kasy, poczuli się tak, jakby wygrali na loterii. Za ponad godzinę mieli już lecieć do Phoenix. Rick nadał na bagaż rzeczy Kim, ale nie rozstał się ze swoją torbą, którą mógł zabrać do samolotu jako bagaż podręczny. Czy zrobił tak dlatego, że wiedział, iż dzięki temu nie będzie musiał czekać na lotnisku w Phoenix na swoje rzeczy? Czyżby chciał uniknąć długich pożegnań z Kim?

– Głodna? – zapytał Rick, gdy przesuwali się w stronę bramki.

– Obawiam się, że nie mamy czasu na jedzenie.

– W samolocie poczęstują nas w najlepszym razie orzeszkami. Zamierzam coś szybko przekąsić.

– Wołałabym poczekać tutaj i mieć samolot na oku. Tylko wówczas uzyskam pewność, że nie odleci bez nas.

– Jest jeszcze mnóstwo czasu. Chodź ze mną.

– Po co?

– Przyzwyczailem się do twojego towarzystwa. Rick uśmiechnął się, ale nie wiedział, czy Kim odebrała te słowa jako komplement.

– Zresztą musisz się czegoś napić. Po tej gorączce masz na pewno odwodniony organizm.

– Jestem już całkowicie zdrowa.

– Pozwól przynajmniej, że postawię ci wodę sodową. Rick wziął Kim pod rękę. W pierwszej chwili chciała ją zabrać, ale po co? To był ostatni etap ich wspólnej podróży i Kim pragnęła spędzić z Rickiem każdą minutę. Gdyby tylko nie miał tak idiotycznego stosunku do kwestii małżeństwa!

Zaprowadził ją do eleganckiej restauracyjki, która znajdowała się nieopodal. Były tam przyciemnione światła i ubrani na biało kelnerzy.

– Mamy czas na taki ambitny lokal?

– Są przyzwyczajeni do ludzi, którzy spieszą się na samolot.

Kim poszła za Rickiem do dwuosobowego stolika w ciemnym kącie, idealnego dla pary chcącej spędzić miło czas w intymnej atmosferze. Potem przełożyła swoją skórzaną torebkę na plecy, żeby jej nie przeszkadzała, ale nie zdjęła jej z szyi. Uznała też, że w tej sytuacji nie warto zdejmować kurtki. Kim lubiła ustawiać się w kolejce do samolotu, zanim jeszcze pilot wszedł na pokład. Nie znosiła pędzić w ostatniej chwili. Miała teraz nadzieję, że zostaną szybko obsłużeni i będą się mogli udać spokojnie do samolotu. Usiadła na brzegu krzesła, by w razie czego szybko opuścić restaurację.

– Dla mnie tylko gorąca herbata.

Nie mogła się powstrzymać od ciągłego zerkania na zegarek.

– Zjesz ze mną na spólkę kanapkę z indykiem? Nie zdążę zjeść całej sam.

– Może kawalek. – Kim miała pusty żołądek, ale nie chciała się do tego przyznać. – Niewykluczone, że będziemy musieli zabrać cześć kanapki do samolotu. Widzę, że mają tu do obsłużenia sporo gości.

Jakby na potwierdzenie słów Kim, ktoś gorączkowo poszukujący wolnego stolika wpadł na oparcie jej krzesła.

Ku swemu zdziwieniu, Rick położył dłoń na dłoni Kim.

– Z pewnością nieprędko zapomnę tę podróż. Mimo przyciemnionego światła spojrzenie niebieskich oczu Ricka zelektryzowało Kim.

– Jeszcze się nie skończyła – wymamrotała zmieszana.

Choć towarzystwo Ricka sprawiało Kim dużą przyjemność, wiedziała, że nie uda jej się zrelaksować, dopóki nie znajdą się w samolocie. Rick próbował przyciągnąć uwagę kelnerów i w końcu któryś się pofatygował.

– Mam na imię Gerald. Będę państwa obsługiwał dzisiaj wieczoru. Życzą sobie państwo czegoś z baru?

– Macie jakieś zagraniczne piwo? – zapytał Rick.

Zaraz będzie się chciał dowiedzieć, pomyślała z oburzeniem Kim, z jakiej farmy pochodzi indyk, którego mięso trafi do jego kanapki!

– Musimy zdążyć na samolot – wtrąciła. – Bardzo się spieszymy.

– Oczywiście, rozumiem. – Gerald miał wyjątkowo duże zęby i uśmiechał się od ucha do ucha.

Gdy Rick zamówił jakieś niemieckie piwo z dwudziestoma sylabami w nazwie, kelner chciał natychmiast po nie iść, ale Kim była szybsza i chwyciła go za rękaw.

– Naprawdę bardzo się spieszymy.

– Zamówimy wszystko teraz – dodał Rick bez przekonania, gdyż nie do końca podzielał obawy Kim. – Prosimy o kanapkę z indykiem, frytki i dwa talerze. I o dzbanek herbaty.

– Ziołowej czy... ?

– Błagam! Nie chcemy się spóźnić na samolot – wtrąciła się znowu Kim.

– Zaraz państwa obsłużę – obiecał kelner.

– Na razie wszystko gra – zapewnił Rick, udając, że bawi go jej niecierpliwość.

– Łatwo ci mówić. Masz cały tydzień na udaremnienie ślubu. Moja siostra potrzebuje mnie już teraz.

Piwo dotarło bardzo szybko. Było ciemne i wyglądało okropnie. Rick pił je małymi łyżkami. Potem kelner przyniósł wodę dla Kim, ale tak gorącą, że dosłownie gotowała się w dzbanku, a także owinięty folią talerz, na którym leżały torebki z herbatą w co najmniej kilkunastu smakach. Kim straciła całą minutę, zanim zdecydowała się na malinową. Poza tym doszła do wniosku, że nim herbata ostygnie na tyle, by dało się ją pić, samolot będzie już lądował w Phoenix.

Na jedzenie przyszło im czekać znacznie dłużej, a na domiar złego kelner zapomniał przynieść drugi talerz.

– Nawet nie próbuj mu o tym przypominać! – ostrzegła Kim, przekładając swoją połowę kanapki na papierową chusteczkę. – Lada chwila wejdą na pokład.

Kim wbiła zęby w chrupiący tost i gorący topiony ser, \ którego cienkie strużki ściekały z zapiekanki.

– Nie spiesz się – powiedział Rick z bulwersującym spokojem. – O wiele łatwiej wsiąść do samolotu, gdy jest luźniej przy wejściu.

Kim przestała zerkać na zegarek i skubała powoli swoją część kanapki, czekając, aż Rick będzie gotów do wyjścia. Pomyślała, że jej towarzysz podróży ma rację. Samolot nigdy nie startuje zaraz po wejściu pasażerów na pokład. Ileż to razy była świadkiem tego, że ktoś wpadał do samolotu w ostatniej chwili? Oczywiście, jako zdyscyplinowany pasażer uważała zawsze takich spóźnialskich za ludzi egoistycznych i aroganckich.

– Mamy mnóstwo czasu – pocieszył ją Rick. – Jedz spokojnie.

Przestań czytać w moich myślach, przemknęło jej przez głowę, i wypij do końca tę



niemiecką wodę ze stawu.

– Spójrz – powiedział Rick, pokazując skomplikowany cyferblat swojego zegarka, kiedy już wypił ostami tyk. – Skończyliśmy w samą porę. Akurat gdy tam przyjdziemy, pasażerowie z naszego rzędu będą wsiadać do samolotu.

– Świetnie.

Wstali od stolika i wówczas jak oparzony podbiegł do nich kelner. Rick podał mu kilka banknotów, nie prosząc o resztę.

– Chodźmy – powiedział do Kim.

Kim zrobiła krok w kierunku wyjścia, ale coś jej się nie zgadzało. Kolejne dwa kroki utwierdziły ją w przekonaniu, że coś jest nie tak.

– O nie!

– Co się stało?

– Zostałam okradziona!

– Jesteś pewna?

– Rick, noszę tę torebkę całe życie. Potrafię poznać, że jest za lekka.

Kim zaczęła grzebać w torbie.

– Nie ma portfela.

– Wdziałem, jak go chowałaś do torby po okazaniu dokumentu tożsamości przy kasie biletowej.

– Bo tak było, ale patrz! Nie ma go!

– Ale przecież w ogóle nie zdejmowałaś torebki z szyi. Patrzyłem na ciebie przez cały czas. Może z wyjątkiem tych paru chwil, gdy czytałem menu.

– Ktoś potrącił moje krzesło. To musiało się stać wtedy.

– Może zawiadomimy ochronę lotniska?

– Spóźnimy się na samolot!

Wziął ją pod rękę i wyprowadził z restauracji.

– Co było w portfelu?

– Pieniądze, poza drobnymi, które wrzuciłam luzem do torebki. Wszystkie moje dokumenty, nawet akt urodzenia, bo przecież się przeprowadzam. Karta ubezpieczeniowa, moje ukochane zdjęcia Petera...

– A karty kredytowe?

– Mam tylko dwie, ale one także były luzem w torbie. W portfelu zabrakło już na nie miejsca, bo był w nim paszport i...

– Paszport?

– Wyrobiłam go sobie, gdy miałam jechać do Gwatemali.

– Kiepsko.

– Pewnie, że kiepsko! Wyrobienie nowych dokumentów długo potrwa.

– Jest jeszcze gorzej.

– Jak to?

– Złodziej może zatrzymać twoje dokumenty. Jest ich tam tyle, że jeśli zechce, będzie mógł się pod ciebie podszyć. Niedobrze...

– Zawiadomię ochronę.

– Zanim cokolwiek zrobisz, spróbujmy znaleźć ten portfel. Chodź!

– Nie ma go pod stolikiem!

– Nie, ale złodziej na pewno się go pozbył, kiedy już wziął, co chciał. Podejrzewam, że portfel jest gdzieś niedaleko w pojemniku na śmieci.

– W takim razie zabieramy się do grzebania w pojemnikach na śmieci.

– Miejmy nadzieję, że nie są pełne – skomentował ponuro Rick.

– Gdybym była złodziejem, wpałabym na chwilę do toalety, żeby obejrzeć łupy.

– Słusznie. Sprawdź w męskiej, a ty rozejrzyj się po poczekalniach.

– Może to złodziejka, kobieta.

– Nie widziałem, by jakaś wchodziła do restauracji.

– Zwracasz uwagę na wszystkie kobiety, które wchodzi do lokalu, w którym jesz? – Wciąż jeszcze niewiele wiedziała o Ricku Taylorze.

– Zazwyczaj tak. – Wyglądał na nieco zmieszanego. – To dar. Posiadają go wszyscy faceci.

– Samolot zaraz będzie startował.

– Pośpieszmy się. Może się nam poszczęści.

Rick ruszył w kierunku najbliższej męskiej toalety. Kim natomiast poszła do pustej poczekalni obok restauracji i zajrzała w ciemną otchłań pojemnika na śmieci. Nie potrafiła – po prostu nie potrafiła – zanurzyć ręki w nieprzyjemnej mieszance pustych kubków, brudnych chusteczek i wilgotnych gazet.

Obejrzała się, licząc na to, że ktoś z ochrony przyjdzie jej z pomocą, ale nie zauważyła nikogo takiego.

Znów zdjęła pokrywę pojemnika, wyciągnęła czarny foliowy worek i obmacała go, wysypując niechcący część zawartości. Jedynym twardym przedmiotem, jaki udało jej się znaleźć, był umazany musztardą różowy trampek.

Szkoda czasu na sprzątanie. Samolot może wystartować lada chwila. Kim pobiegła do następnego kosza na śmieci, potwornie zakłopotana z powodu bałaganu, jaki za sobą zostawiła. Po dwudziestu sześciu latach pedantycznego usuwania najmniejszego śmiecia stała się nagle seryjną bałaganiarą.

Kontakt z następnym pojemnikiem na śmieci był jeszcze bardziej przykry. Jak to możliwe, że słodkie, urocze dziecko zostawiło tak odrażającą pamiątkę? Kim wyciągnęła worek, ścisnęła dłonią jego górną część, żeby nic się z niego nie wysypało, po czym postawiła na nim stopę. Na powierzchni worka nie pojawiło się żadne wybrzuszenie w kształcie portfela, ale ludzie szeptali już między sobą na temat Kim.

Zaczęła zaglądać pod krzesła, do fontann, wszędzie tam, gdzie sprytny złodziej mógł ukryć

dokumenty potwierdzające jej tożsamość. A jeśli jakiś wyjątkowo podły kryminalista rzeczywiście zamierza się pod nią podszyć? Wkrótce może się okazać, że trafiła na listę przestępców poszukiwanych przez Interpol i Kanadyjską Policję Konną!

– Zostałam okradziona! – syknęła w stronę dwóch wyrostków, obserwujących ją z przesadnym zainteresowaniem. – Szukam mojego portfela.

– Może pomóc?

– Och, byłabym wdzięczna. Mam nadzieję, że złodziej wziął pieniądze, a reszty się pozbył.

– Ja bym tak właśnie zrobił – powiedział jeden z wyrostków, chudy i wysoki.

– A ja nie. Zachowałbym wszystko, co do ciebie należało, jako cenne trofeum – rzekł jego pucołowaty kolega.

Kim wysłała chłopaków na poszukiwania w jednym kierunku, a sama poszła w przeciwnym. Dlaczego nie zauważyła, że ktoś wyciąga jej z torby portfel? Może nie miała w głowie systemu wczesnego ostrzegania, ale tak czy inaczej złodziej musiał być profesjonalnym kieszonkowcem. Czy zawodowiec zrobiłby coś tak oczywistego – porzucił portfel w łatwym do przewidzenia miejscu?

Następny kosz na śmieci, który znalazła Kim, nie był pełny. Jak poprzednio, wyciągnęła czarny worek, postawiła na nim kilka razy stopę, miażdżąc plastikowe kubki, a potem wrzuciła go z powrotem do pojemnika. Wtedy jednak poczuła na dłoni coś nieprzyjemnego. Spojrzała na nią i zobaczyła jakąś zieloną, lepka, przyprawiającą o małości maź. Popędziła co sił w nogach do najbliższej damskiej toalety, gdzie musiała namydlić i opłukać rękę siedem czy osiem razy, żeby ją porządnie umyć.

Wciąż nie wiedziała, gdzie jest Rick, ale postanowiła iść do chłopaków, którzy wspaniałomyślnie zaoferowali jej pomoc, i nakłonić ich do jeszcze intensywniejszych poszukiwań. Sama nie bardzo już miała ochotę wchodzić w kontakt z kolejną oślizgłą substancją.

Ruszyła w ich kierunku i minęła poczekalnię, w której powinna była pozostać aż do podstawienia swojego samolotu. Była pusta! Ani jednego pasażera. Tylko jakiś znudzony pracownik lotniska rozmawiał tam cicho przez telefon.

– Czy samolot do Phoenix już odleciał? – zapytała Kim, czując, że serce podchodzi jej do gardła.

– Chwileczkę – powiedział do słuchawki pracownik lotniska, po czym zwrócił się do Kim: – Tak, proszę pani. Miała pani rezerwację?

– Tak, tak, tak. – Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. To na pewno tylko zły sen!

– Przykro mi.

– Ale w samolocie są moje bagaże.

Pracownik lotniska postukał w klawiaturę komputera.

– Nie, proszę pani. Ponieważ nie wsiadła pani na pokład, bagaże wyjęto z samolotu. Przepisy bezpieczeństwa. Będzie pani musiała pójść do głównej hali i porozmawiać z jednym z naszych

przedstawicieli.

Kim spojrzała w jedną, a potem w drugą stronę i ujrzała swoich młodych bohaterów, zmierzających szybkim krokiem w jej kierunku. Jeden z nich wymachiwał czymś w powietrzu.

– Znaleźliście go!

– Może jest twój, a może nie – powiedział ten pucołowaty. – Nazywasz się Kiraberly Grant?

– Tak, to ja.

– Możesz to udowodnić?

– Daj go jej, Biff.

Kim zdecydowanie wołała tego wysokiego.

– Jest tu dużo rzeczy. Nie mogę przecież dać portfela komukolwiek.

– Nie wygłupiaj się – zaprotestował wysoki chłopak, ale Biff nie zamierzał tak łatwo ustąpić.

– Mogę to udowodnić – powiedziała Kim, wyciągając z dna torebki kartę kredytową. – Tu jest moje nazwisko.

– Dość wygłupów. – powiedział stanowczo ten wysoki. Wyrwał koledze portfel i podał go Kim.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała. – Jak masz na imię?

– Gilbert. Cieszę się, że mogliśmy pomóc.

– Jak ja ci się odwdzięczę? – Kim ujęła jego podbródek i pocałowała mocno tuż pod ustami.

– Właśnie to zrobiłaś! – Wyszczrzył zęby, uradowany.

– Aha, dzięki za pomoc, Biff rzuciła jeszcze niedbale na pożegnanie, zwracając się do drugiego chłopaka.

Oddalając się, słyszała, jak pucołowaty narzeka i robi wyrzuty koledze.

Paszport wciąż znajdował się w bocznej kieszonce. W portfelu była też karta ubezpieczeniowa, zdjęcia, a nawet prawo jazdy. Teraz nie miało już większego znaczenia, że złodziej zabrał wszystkie pieniądze. Najważniejsze, że Kim odzyskała swoją tożsamość.

Nadal jednak nie odzyskała Ricka. Czyżby podążając śladem pojemników na śmieci, wywędrował poza terminal? A może miał już dość problemów i zniknął z jej życia na zawsze? Nagle opadła cała euforia wywołana odnalezieniem portfela.

Wróciła do poczekalni. Tym razem nie było tam nawet pracownika lotniska, który wcześniej rozmawiał przez telefon. Nie mając nic lepszego do roboty, zaczęła wycierać portfel chusteczką. Zapomniała zapytać chłopaków, gdzie go znaleźli. Zresztą chyba wołała nie wiedzieć.

– Masz go!

Rick podszedł nagle od tyłu. Kim tak się przestraszyła, że upuściła portfel i część jego zawartości wysypała się na podłogę.

– Znalazło go dwóch młodych chłopaków.

– Zawsze udaje ci się uzyskać pomoc obcych ludzi. Kim popatrzyła na Ricka spod przymrużonych powiek.

Jeśli chciał zwalić na nią całą winę za tę sytuację.. ;

– Przepraszam – powiedział łagodnie.

Kim opadła ciężko na fotel. Zaczynała już mieć serdecznie dość tych wszystkich przygód z Rickiem.

– Przynajmniej mógłbyś nie być sarkastyczny.

– Nie jestem! Chciałaś iść prosto do poczekalni, to ja nalegałem, żebyśmy zjedli...

– W eleganckiej restauracji, w której kelnerzy ruszają się jak muchy w smole.

– Moja wina. Naprawdę jest mi przykro. Tym razem nie poleciliśmy przeze mnie.

Kim popatrzyła przeciągle na Ricka i widząc jego skruszoną minę, wybuchła śmiechem. A potem już nie mogła przestać się śmiać. Chichotała jak wariatka i Rick wkrótce się do niej przyłączył. Stworzyli niezwykle głośny, zwariowany duet.

– Znowu utknęliśmy, wyrzucili moje bagaże z samolotu, zapłaciliśmy za bilety, a nie poleciliśmy, nigdy nic takiego mi się nie przydarzyło! – wykrzykiwała Kim między kolejnymi wybuchami śmiechu.

Rick zgiął się wpół i oparł dłonie na kolanach. On też nie mógł przestać się śmiać.

– Rick, wszystko z tobą w porządku?

– Nie. Oczywiście, że nie.

Rick wyprostował się, chwycił Kim za ramiona i przywarł ustami do jej ust. Pocałunek był niezwykle namiętny.

– Myślałam...

Co chciała powiedzieć? Że nie spodziewała się, iż jej towarzysz podróży potrafi tak całować?

– Może pomóc w czymś jeszcze, Kimberly?

Biff podszedł tak blisko do Kim, że aż lekko trącił ją ramieniem.

– To jeden z tych młodych ludzi, którzy znaleźli mój portfel – powiedziała, próbując złapać oddech.

– Wielkie dzięki. – Rick uścisnął mu rękę.

– To była ciężka robota, całe to grzebanie w śmieciach.

– Ale wyświadczyliście mojej przyjaciółce ogromną przysługę... – Rick wyciągnął z kieszeni pieniądze. – Jestem wam bardzo wdzięczny.

– Tylko podziel się z Gilem! – zawołała Kim za odchodzącym chłopakiem.

– Jasne, tak jak on podzielił się ze mną! – rzucił przez ramię Biff.

– Nie musiałeś tego robić – odezwała się do Ricka Kim.

– Już dałaś im nagrodę?

– Niezupełnie. Złodziej zabrał wszystkie pieniądze, ale podziękowałam im.

Postanowiła nie mówić, w jaki sposób.

– A więc znów utknęliśmy.

Rick objął jedną ręką ramiona Kim.

– Myślę, że powinniśmy poszukać mojego bagażu i sprawdzić, kiedy odlatuje następny samolot do Phoenix.

- Zgoda na bagaże. Brak zgody na samolot.
  - Nie lecimy?
  - Nie.
  - To jak się dostaniemy do Phoenix?
  - W jedyny pewny sposób. Pojedziemy samochodem. I ja prowadzę.
  - Ale to bardzo daleko!
  - Zaledwie kilkaset kilometrów, może trochę więcej.
  - Ale jest ciemno.
  - To się zdarza nocą.
  - Czemu mnie pocałowałaś? – zmieniła nagle temat Kim.
  - Sam chciałbym wiedzieć.
  - A więc wynajmujemy samochód?
  - Tak, samochodem będzie zdecydowanie szybciej niż psim zaprzęgiem albo skuterem śnieżnym.
  - Będę już winna równowartość rocznych zarobków.
  - Na szczęście odzyskałaś tożsamość, więc w razie czego będę mógł cię odnaleźć.
- Rick zarzucił sobie torbę na ramię.
- Tym razem będziemy prowadzić na zmianę – powiedziała z naciskiem Kim, idąc szybkim krokiem za Rickiem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Siedząc obok Ricka w wynajętym samochodzie, którym jechali teraz zaśnieżoną autostradą, Kim czuła się bezpiecznie, mimo że zamieć przybierała na sile. Prowadzenie auta było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, ale uznała, że jej towarzysz podróży, który kilkakrotnie odmówił przekazania jej kierownicy, nie musi wcale o tym wiedzieć. Był taki uparty...

– Pada coraz gęstszy śnieg – zauważył Rick. – I wieje coraz silniejszy wiatr.

– Jakieś światła przed nami! – krzyknęła Kim.

– Co to, u licha?

Rick stopniowo wyhamował i zatrzymał się kilka metrów od metalowej zapory. Jakiś policjant z drogowki wymachiwał w powietrzu wielką latarką.

– Autostrada jest zamknięta, proszę pana – poinformował funkcjonariusz, gdy Rick otworzył okno. – Przy Kościele Zjednoczenia jest noclegownia Czerwonego Krzyża. Proszę zjechać z autostrady, skręcić w lewo na światłach, a potem w prawo na trzecim skrzyżowaniu.

– Istnieje szansa na wynajęcie pokoju w jakimś motelu?

– Szczerze wątpię.

Rick ruszył w kierunku świeżo odśnieżonego zjazdu z autostrady. Gęsto padający śnieg przyćmiewał światła miasta i we wnętrzu wozu było ciemno jak w kokonie. Kim spojrzała na zegarek, ale nie udało jej się zobaczyć wskazówek.

– Która godzina? – zapytała Ricka, który miał nowoczesny zegarek z podświetlanym cyferblatem.

– Dziesięć po trzeciej. Przepraszam za to wszystko, Kim.

– A czy mieliśmy inny wybór? Spanie na podłodze na lotnisku? To jest przynajmniej coś nowego.

Rick dostrzegł na drzwiach kościoła tablicę z informacją o przytułku.

– Spróbuj zapamiętać, gdzie zaparkowaliśmy – powiedział, gdy wysiedli z samochodu. – Za kilka godzin wóz zniknie pod olbrzymią czapą śniegu.

Kim szczękała zębami raczej ze zdenerwowania niż z zimna, gdy wchodzili do słabo oświetlonego budynku. Cała ta sytuacja wydawała się zupełnie nierzeczywista.

Przywitała ich siwiejąca kobieta o ciele nastolatki ubrana w wytarte dżinsy i obszerny, wełniany sweter.

– Piękna noc, w sam raz na przejażdżkę – zażartowała wolontariuszka. – Mamy jeszcze sporo wolnych łóżek w głównej sali. Pościel przypomina aluminiową folię, ale jest czysta. Łazienkę znajdziecie w korytarzu. W każdej chwili możecie się napić gorącej kawy, a na śniadanie będą pączki.

– Jesteśmy niezmiernie wdzięczni – powiedział Rick. Zostawili bagaże w samochodzie. Żeby

położyć się spać, musieli więc tylko znaleźć wolne łóżka, zdjąć buty i kurtki, a potem wsunąć się pod zgrzebną pościel. Kiedy już im się to udało, natychmiast zamknęli oczy i zasnęli w ciągu paru sekund.

Nazajutrz rano zbudziły Kim piskliwe głosy dzieci, bawiących się i przekomarzających w głównej sali noclegowni. Wstała i rozejrzała się dokoła. Podłoga była wyłożona beżową terakotą, a ściany pomalowano na zielono. Pomieszczenie wydawało się teraz zatłoczone, gdyż krzatali się po nim liczni goście. Pościel na łóżku Ricka była złożona w kostkę, ale jego samego ani śladu.

Kim odświeżyła się, korzystając z mydła w płynie i brązowych papierowych ręczników, po czym zjadła przyobiecanego pączka. Wciąż nie natrafiła nigdzie na Ricka. Po przeszukaniu całego budynku, od kaplicy po skrzydło, w którym mieściła się szkółka niedzielna, postanowiła zajrzeć na parking. Niestety, jej złe przeczucia potwierdziły się. W miejscu, w którym powinien stać wynajęty samochód, były tylko ślady opon odcisnięte w zmrożonym śniegu. Rick musiał niedawno odjechać.

Nie bardzo wiedząc, co ze sobą począć, Kim wróciła do głównej sali i dołączyła do niewielkiej grupki ludzi skupionych wokół małego telewizora i oglądających prognozę pogody.

– Przełęcz Raton zamknięta... Zamieć nie ustępuje... Obfite opady śniegu...

Gdziekolwiek Rick był, nie mógł jechać teraz do Phoenix. Autostrada wciąż była zamknięta i nic nie wskazywało na to, że wkrótce zostanie otwarta. Nieco tym uspokojona, Kim zaofiarowała swoją pomoc w zabawianiu armii dzieci, które utknęły w noclegowni.

Rick nie sądził, że jego poranna wyprawa zajmie mu aż tyle czasu. Próbował znaleźć wolny pokój, zaglądając do wszystkich hoteli, moteli i pensjonatów w okolicy. Gdyby podróżował sam, zadowoliliby się skromnymi warunkami panującymi w noclegowni, ale zależało mu na tym, by kolejne noce spędzić wyłącznie w towarzystwie Kim. Potrzebował czasu, żeby odpowiedzieć sobie na pytanie, co ich właściwie łączy. Bliższe poznanie się w pomieszczeniu, w którym było jeszcze sto osób, wydawało mu się niemożliwe.

Poszukiwania Ricka zostały w końcu uwieńczone powodzeniem. W przydrożnej kawiarni, gdzie zatrzymał się na kawę, przypadkowo poznany mężczyzna powiedział mu o ekskluzywnym pensjonacie, prowadzonym przez jego ciotkę. Była to starsza, wysoka kobieta o snobistycznym usposobieniu. Bardzo starannie dobierała gości i kazała sobie sownie płacić za nocleg w jej wiktoriańskim domu. Z początku przyjęła Ricka chłodno, zapewniając, że nie ma wolnych miejsc, ale gdy powołał się na jej siostrzeńca i zgodził się zapłacić bajorńską sumę za trzy noce z góry w dwupokojowym apartamencie, sprawa została załatwiona.

Po powrocie do noclegowni Rickowi nie od razu udało się odnaleźć Kim. Nie było jej w głównej sali. Znalazł ją dopiero w jednej z klas szkółki niedzielnej, gdzie siedziała na dywanie, otoczona gromadką dzieci, i z istic aktorskim zacięciem opowiadała im jakąś bajkę. Przez jakiś czas Rick przyglądał się tej scenie niezauważony, ciesząc oczy widokiem pięknej towarzyszkii podróży. W pewnym momencie jednak Kim zaczęła iść na czworakach, prowadząc dziecięcy korowód, i omal nie zderzyła się z nogami Ricka.



– Wróciłeś! – wy krzyknęła, po czym bez słowa dokończyła rundkę po klasie. Zaraz potem do sali weszły dwie kobiety i zabrały dzieci na obiad. Kim wciąż była na czworakach i mierzyła teraz Ricka groźnym spojrzeniem. – Oczywiście, możesz sobie jeździć, dokąd chcesz. To nie moja sprawa.

Rick podał jej rękę, ale Kim zignorowała ją i wstała o własnych siłach.

– Myślałaś, że pojechałem dalej bez ciebie?

– Nie zastanawiałam się nad tym.

– Kłamiesz.

– No dobrze, martwiłam się o swój bagaż. Rick zamknął drzwi.

– A nie o to, że tu utkniesz?

– O to chyba też, ale umiem o siebie zadbać.

– Wiem, wiem – powiedział, szczerząc zęby.

Kim wędrowała między niskimi stolikami, nie pozwalając mu się do siebie zbliżyć.

– Pewnie wróciłeś dlatego, że autostrada jest wciąż zamknięta.

– A jest?

– Doskonale wiesz, że tak.

Kim straciła czujność i zwolniła kroku, co też Rick natychmiast wykorzystał. Przeskoczył jedno z niskich krzesełek i chwycił Kim za ramiona.

– Powinnaś pomóc w jadalni.

– Nie masz czasu.

– Jeśli wierzyć synoptykom, to mam kilka dni. Po tych słowach Kim uwolniła się z uścisku Ricka.

– Znalazłem dla nas nocleg.

– To miejsce w zupełności mi odpowiada.

– Szkoda, bo nie wiem, co będę robił sam w dwupokojowym apartamencie z największą wanną na wschód od Missisipi.

– Mówisz serio? – Błysk w zielonych oczach Kim był aż nadto widoczny.

– Właśnie dlatego tak długo mnie nie było. Szukałem miejsca na nocleg.

– Kilka osób stąd też próbowało znaleźć jakieś inne lokum, ale nie udało im się i wrócili.

Jakim cudem tobie się powiodło?

– Poznałem w kawiarni faceta, który ma ciotkę... Zresztą nieważne, bo i tak nie jesteś zainteresowana. Rozumiem, w końcu świetnie się tu bawisz.

– To prawda.

– Jesteś na mnie wściekła, bo nie obudziłem cię przed wyjazdem czy dlatego, że wróciłem?

– Mogłeś zostawić kartkę.

– Sądziłem, że wrócę wcześniej.

– To naprawdę dwupokojowy apartament?

– Okłamałbym cię?

– Chyba jednak muszę z tobą jechać. Masz moją najlepszą bieliznę. Ale za swój pokój zapłacę kartą kredytową.

– Zapłaciłem już za cały apartament. Potem się rozliczymy.

– Zjedzmy z dziećmi obiad, zanim tam pojedziemy.

– Ty zjedz. Ja tymczasem odśnieżę schody i chodnik. Rick musiał się nieco ochłodzić.

Około czwartej po południu pani de la Farge wprowadziła ich do Apartamentu Generała Dodge'a w sposób tak oficjalny, jakby była głową państwa, przyjmującą u siebie niższych rangą dygnitarzy.

– Te sofy z końskiego włosia przywiózł na zachód mój przodek, Pierre de la Farge, gdy przybył tu w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, żeby zainwestować w kopalnię srebra.

Miała na sobie gorset i sięgającą podłogi suknię z tafty.

– Śniadanie jest podawane od godziny siódmej do dziewiątej w pokoju jadalnym. Wszystkie moje apartamenty mają małe saloniki, w których znajdują się płatne dodatkowo napoje.

Gdy pani de la Farge zaczęła schodzić na dół krętymi schodami, Kim musiała zakryć dłonią usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

Rick zaproponował Kim, żeby pierwsza wykąpała się z głębokiej, przestronnej wannie. Znajdowała się ona w oryginalnie urządzonej łazience, której ściany wyłożono czarnymi kafelkami ozdobionymi złotymi wizerunkami łabędzi. Kim nigdy wcześniej nie używała czarnego ręcznika i nie siedziała w wodzie o zapachu lawendy.

Gdy potem kąpał się Rick, Kim leżała na łóżku z baldachimem w swojej różowo-białej sypialni i zastanawiała się, co zrobić, by nie musieć tkwić do końca dnia w tym przesadnie przytulnym gniazdku. W mieście roiło się od podróżnych, więc na pewno nie brakowało w nim miejsc, gdzie dużo się działo i można się było dobrze zabawić. Wstała, podeszła do swojej wielkiej walizy i wyciągnęła z niej obcisłą szmaragdową sukienkę, która doskonale eksponowała jej powabne kształty. Pamiętając o temperaturze na zewnątrz, Kim włożyła też czarne rajstopy i buty na grubej podeszwie. Potem wyszła z pokoju i zastała w saloniku Ricka, który miał na sobie tylko szlafrok.

– Jesteś ubrana – powiedział.

– Myślałeś już o kolacji? – zapytała nieśmiało i zalotnie zarazem.

– Może pizza...

– Mam pomysł.

Kim wzięła ze staroświeckiego sekretarzyka książkę telefoniczną i przeglądając strony poświęcone restauracjom, zaczęła zgłaszać propozycje.

– Restauracja rodzinna... Nie, tam będzie nudno. Moglibyśmy pójść do chińskiej... Nie, mam coś lepszego. Zajazd Foxy'ego Freda. Co wieczór muzyka na żywo, tańce, grube steki i sześćdziesiąt jeden rodzajów piwa.

– No nie wiem...

– Ja stawiam, ubieraj się. Akceptują wszystkie karty kredytowe, więc nie powinnam mieć

problemów z zapłaceniem.

– Na zewnątrz jest zimno. Pomyślałem, że moglibyśmy na przykład...

– Dobrze wiem, o czym pomyślałeś!

Kiedy dotarli do zajazdu, okazało się, że jest tam mnóstwo ludzi i muszą poczekać, aż zwolni się któryś z niskich, czarnych stolików ustawionych wokół drewnianego parkietu. W zatłoczonej sali rozbrzmiewały dźwięki muzyki country, wykonywanej przez zespół, którego liderem był gitarzysta obdarzony niskim, delikatnym głosem.

– Hej, turysto! Dostałeś pokój?

Zataczając się, zmierzał w ich kierunku niezwykle wysoki i przysadzisty mężczyzna, ubrany w krzykliwą flanelową koszulę i obcisłe dżinsy.

– Na dźwięk twojego imienia drzwi stanęły otworem – odparł przyjaźnie Rick.

– Będziecie czekać na stolik do północy. Przyłączcie się do nas.

– Nie chcielibyśmy przeszkadzać – powiedział Rick.

– Jestem tu z kuzynem... Nie ma problemu. Mówił do Ricka, ale patrzył na nią. Kim zauważyła, że jest rozbierana wzrokiem. W pierwszej chwili więc chciała zaprotestować przeciwko przyłączeniu się do nieznanego, ale potem zmieniła zdanie. Co mogło się stać w zatłoczonym zajeździe z Rickiem w roli przyzwoitki? Nie zaszkodzi, jeśli Rick przekona się, że Kim potrafi się dobrze bawić bez niego.

– Bardzo chętnie – odpowiedziała za Ricka, ignorując jego piorunujące spojrzenie.

Poszli za wielkim mężczyzną do stolika znajdującego się w ciemnym kącie i poczekali, aż zdobędzie dla nich dodatkowe krzesła.

– Jestem Art Gries – przedstawił się w końcu. – Fanny jest moją ciotką.

– Pani de la Farge – wyjaśnił Rick.

– Stary Fargie był jej drugim mężem. Miała jeszcze trzech po tym, jak uciekł do Kalifornii z jasnowłosą tancerką, ale Fanny lubi używać jego nazwiska. Dzięki niemu jej pensjonat zyskuje na znaczeniu.

– Kim Grant. – Wyciągnęła rękę do Arta Griesa, który natychmiast delikatnie ją uściskał.

– A to mój kuzyn, Mac Gries. Jechał dwuczęściową ciężarówką z Kansas City. Utknął tu jak wy i chwilowo mieszka u mnie.

Art zaproponował, by poczęstowali się kurzymi skrzydełkami w ostrym sosie, które leżały już na wielkim talerzu na stoliku, i poprosił ubraną w kowbojski strój kelnerkę o jeszcze jeden dzbanek piwa. Kim nie dała się długo namawiać i zaraz przystąpiła do jedzenia.

– Dokąd jedziecie? – spytał kuzyn Mac.

– Do Phoenix.

Rick dyskutował potem z kierowcą ciężarówki o warunkach na drogach, a tymczasem Art starał się oczarować Kim. Nie próbowała go zniechęcić, ale nie chciała też, by pojechał za nią do pensjonatu. Jeśli myślał, że ona i Rick są parą, nie zamierzała wyprowadzać go z błędu.

– Zatańczymy? – zapytał Art.

– Mam dwie lewe nogi – odparta asekuracyjnie.

– A ja dwie prawe. – Uśmiechnął się chytrze. – To może spróbujemy?

Kim nie spojrzała na Ricka, a on nic nie powiedział, i już po chwili szła za Artem na parkiet z co najwyżej udawanym entuzjazmem.

Rick lepiej się bawił z podstarzałymi przyjaciółmi swojej matki na śmiertelnie nudnych przyjęciach organizowanych w podmiejskim klubie niż teraz w zajeździe. Jego nowy kumpel bez przerwy tańczył z Kim. Natomiast kuzyn Mac był już na nogach od trzydziestu godzin i wyglądało na to, że lada chwila jego głowa wyląduje w misce z chipsami. Rick zaczynał powoli żałować, że opuścił przykościelny przytułek.

– Och, ledwo oddycham! – Kim opadła na krzesło, zasapana. Art został po drugiej stronie zadymionej sali, by porozmawiać z jakimiś przyjaciółkami, ale Riek nie miał wątpliwości, że zaraz wróci. – Czy on śpi? – zapytała po chwili, wskazując na Maca, który w końcu się poddał i drzemał już z brodą opartą na piersi.

– Jest wykończony. Kuzyn powinien go zabrać do domu.

– Nic mu nie będzie. Niedługo zamykają. Na pewno nie chcesz zatańczyć?

– Nie, dzięki.

Rickowi ani się śniło wyjść na parkiet i zrobić z siebie pośmiewisko. Kim spędziła przecież cały wieczór na harcach z wytrawnym tancerzem.

– Myślałam, że będziesz się lepiej bawił.

– Świetnie się bawię – skłamał Rick.

– Czy na przyjęciu weselnym twojego brata też będą tańce?

– Nie mam pojęcia.

– Nie udaremnisz tego ślubu.

– Nie?

– Bo kiedy ludzie się naprawdę kochają, nikt inny się dla nich nie liczy.

– Wiesz to z doświadczenia?

Jego plan dowiedzenia się tego wieczoru czegoś więcej o Kim spalił na panewce i Ricka trawiła nie zaspokojona ciekawość. Chciał rozmawiać o niej, a nie o swoim bracie.

– Miałam paru bliskich przyjaciół.

– Nie pytam o przyjaciół.

– Nic z tego nie wyszło, więc jakie to ma znaczenie? Czyżby w jej głosie zabrzmiała nutka smutku? Intuicja podpowiadała Rickowi, że Kim jest kobietą o złożonej osobowości, ale odnosił wrażenie, iż nadal zna ją zbyt słabo, by móc sobie wyrobić zdanie na jej temat. Starał się łowić każde słowo, analizować każdą wypowiedź. Czemu traktował ją tak poważnie?

– Hej, skarbie, ostatnia szansa, żeby zatańczyć!

Art zjawił się znienacka przy stoliku niczym drapieznik, który dopadł swoją ofiarę.

– Och, nie mam już siły – odpowiedziała bez przekonania Kim.

– Teraz wielki finał, spodoba ci się. Tańczyłaś kiedyś kankana w kowbojskim stylu?

– Chyba często tu bywasz – wtrącił Rick.

– Zazwyczaj w weekendy, ale chciałem pokazać Macowi, jak wygląda prawdziwa zabawa.

– Zdaje się, że on ma już dość tej zabawy – powiedział z przekąsem Rick, lecz Art i Kim byli już w drodze na parkiet i nie usłyszeli go.

Od hałasu i dymu rozboleła Ricka głowa. A może z zupełnie innego powodu, może dlatego, że było mu wstyd, iż nie walczy o względy Kim, tylko przygląda się biernie, jak ona flirtuje z nieznajomym. Pragnął, by wolała jego towarzystwo, by chciała być tylko z nim, ale to z kolei wymagało poczynienia pewnych zobowiązań, a na to już nie było Ricka stać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rick objął Kim jedną ręką, gdy sunęli powoli w gęsto padającym śniegu i mroźnych powiewach wiatru przez parking przed zajazdem. Kim żałowała teraz, że nie włożyła spodni, ale jeszcze bardziej tego, że zmarnowała szansę spędzenia wieczoru z Rickiem sam na sam. Nie pamiętała już nawet, co właściwie chciała udowodnić.

– Wyglądasz jak prawdziwy bałwan – powiedział Rick, otwierając drzwi samochodu.

– Jak bałwan?

– A raczej jak Królowa Śniegu.

– Brawo, udało ci się wybrnąć – pochwaliła go Kim, wsiadając do auta.

Jadąc przez miasto, nie mijali prawie żadnych samochodów. Na szczęście pługi śnieżne pracowały nieprzerwanie i ulice były przejezdne.

Kim wpatrywała się w wirujące płatki śniegu, zastanawiając się, czy to prawda, że każdy jest zupełnie inny, niepowtarzalny. Nie było dwóch takich samych mężczyzn, więc to samo mogło dotyczyć tych lodowych kryształków. Z pewnością nie było drugiego takiego mężczyzny jak Rick. Z każdą chwilą spędzoną w jego towarzystwie Kim pragnęła go bardziej.

Po dotarciu do pensjonatu otrzepali się jako tako ze śniegu na frontowym ganku, a potem Rick wyjął klucz, który dostał od pani de la Farge, i otworzył drzwi. Leżała za nimi kwadratowa plastikowa wycieraczka, ale żeby znaleźć się w swoim apartamencie, Rick i Kim musieli jeszcze przejść spory kawałek po wypolerowanej na wysoki połysk posadzce i schodach.

– Madame wyrzuci nas z trzaskiem, jeśli zostawimy najmniejszy ślad – szepnęła Kim.

Zdjęła buty i spojrzała na swoje pokryte bryłkami topniejącego śniegu pończochy, z których w każdej chwili mogła skapnąć na podłogę kropla wody. Rick także zdjął buty i próbował wydobyć śnieg zza mankietów.

– Nie ma innego sposobu – szepnął Rick. – Musimy zdjąć wszystko, co jest mokre.

Zwinęli wierzchnie okrycia w rulon, by topniejący śnieg nie wyciekał na zewnątrz, ale Kim wciąż miała na sobie kompletnie przemoczone pończochy.

– Nie patrz.

Odwróciła się i szybko ściągnęła pończochy. Rick patrzył. Upajał się tym widokiem.

– Teraz twoja kolej – powiedziała cicho Kim. Rick zdjął spodnie i rzekł:

– No dobrze, chodźmy spać.

Powiedział to tak, jakby byli starą parą małżeńską, która od lat śpi w jednym łóżku. Te proste słowa zabrzmiały jednak niezwykle uwodzicielsko.

– Tak – odparła Kim. – To był bardzo długi dzień. Wzięła swoje mokre rzeczy i ruszyła za Rickiem, ledwo tłumią śmiech.

– Przypomina to wkradanie się do szkolnego internatu po przydługiej randce – powiedziała

półgłosem.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby Fargie nas przyłapała. Rick poczekał, aż Kim wejdzie na pierwszy stopień schodów, po czym objął ją jedną ręką.

– I gdyby zamknęła nas tu w areszcie domowym – dodała Kim, teraz już chichocząc.

– Areszt domowy z tobą? Jakoś bym to przeżył. Jego ręka powędrowała w dół ku jej biodrom.

– Jestem ciekawa, czy są tu jacyś inni goście – powiedziała Kim.

– A ja nie. – Jego głos był niski i chrapliwy. Kim podobało się to u mężczyzn, których chciała uwieść.

Rick otworzył drzwi do apartamentu, wpuścił Kim przed sobą i rzucił swoje mokre ubranie na inną plastikową wycieraczkę.

Kim rozejrzała się po apartamencie, jakby widziała go po raz pierwszy. Mały wiktoriański salonik z bordowo-niebieskim dywanikiem pośrodku i wykuszowym oknem. Na lewo znana już jej sypialnia oraz łazienka. Tylko pokój po prawej stronie wciąż stanowił dla Kim tajemnicę.

– Apartament wydaje się teraz bardzo przytulny – powiedziała.

Rick zamknął drzwi, a Kim położyła swoje mokre rzeczy na podłodze obok jego ubrania.

– Tak.

– Cieszę się, że pani de la Farge jest taką pozerką. Dzięki temu jest bardzo zabawna, – Naprawdę chcesz o niej rozmawiać?

– Niekoniecznie.

– A może o jej siostrzeńcu?

Kim podobało się lekkie rozdrażnienie pobrzmiewające w jego głosie.

– O nim też chyba nie.

– Zimno ci? Wziął ją za rękę.

– Zmarzłam na kość. Objął ją i mocno przytulił.

– Jakim cudem jesteś taki gorący?

– Mam w sobie wewnętrzny ogień.

Schylił się i wreszcie zrobił to, na co czekał cały wieczór: pocałował ją. Kim zamknęła oczy i pomyślała, że to najwspanialsza chwila w jej życiu. Wargi Ricka zmierzały powoli od jednego do drugiego kącika jej ust.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał. – Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Wciąż trzymał ją w ramionach. Jego usta muskały jej zamknięte powieki, a potem przywarły na chwilę do czoła.

– Jest ci już trochę cieplej? – zapytał cicho.

– Zdecydowanie.

Wsunęła ręce pod jego brązowy golf. Drgnął, ale nie cofnął się.

– Twoje palce są jak sople lodu.

– Przepraszam. – Zaczęła cofać rękę.

– Nie. Jaki byłby ze mnie mężczyzna, gdybym nie próbował cię rozgrzać?

– Bałwan z bryłą lodu zamiast serca.

– Uważasz, że taki jestem?

– Nie wiem, jaki tak naprawdę jesteś – powiedziała poważnie.

– Musisz się położyć pod grubą kołdrą – rzekł Rick, cofając się o krok, gdy Kim zabrała rękę.

– Na moim łóżku jest tylko narzuta i cienki koc w poszewce.

– Zamienimy się pokojami?

– Nie mogłabym cię prosić o to, żebyś spał w małym dziewczęcym pokoiku wymalowanym na różowo.

– Nie widziałaś jeszcze mojego.

Wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni numer dwa.

– Jeśli pani de la Farge ma podwójną osobowość, to ta gorsza odpowiada za urządzenie tego pokoju.

Rick zapalił światło, którego jedynym źródłem w tym pomieszczeniu była bogato zdobiona mosiężna lampa, stojąca na podłodze. Na kloszu obrzeżonym złotymi frędzlami widniały fioletowe łabędzie. Ściany pokoju były wyłożone na dole kremową boazerią, a wyżej wyklejone czerwoną tapetą we wzorki. Na podłodze leżał wielobarwny orientalny dywanik. Wielkie podwójne łóżko miało masywne, rzeźbione wezłowie i było nakryte grubą purpurową kołdrą.

– A oto prześcieradło.

Rick odrzucił do tyłu kołdrę i oczom Kim ukazał się czarny lniany materiał z perłowo-białym rysunkiem przedstawiającym egzotyczne pnącza i kwiaty.

– Połóż się. Musisz się rozgrzać.

Kim usiadła na brzegu łóżka, zaniepokojona kierunkiem, w jakim to wszystko zmierzało, ale jednocześnie tak już zakochana, że słowa Ricka brzmiały dla niej jak rozkaz. Wiedziała, że to przełomowy moment. Albo pójdzie teraz do swojego pokoju i nic się nie stanie, albo spędzi tę noc z Rickiem. Mocno bijące serce podjęło decyzję.

Rick obudził się pierwszy i jedyne, czego pragnął, to znów kochać się z Kim. Leżała obok niego naga, zwinięta w kłębek. Ich ciała lekko się ze sobą stykały. Nie wyobrażał sobie lepszego sposobu na rozpoczęcie dnia.

Zasłona w oknie była szara, ale odbijające się od śniegu światło tak bardzo ją rozjaśniało, że trudno było stwierdzić, która jest godzina. Rick sięgnął po swój leżący na nocnej szafce zegarek.

Czy postąpiłby nieładnie, gdyby obudził ją przed siódmą, skoro i tak nie mogli jeszcze stąd wyjechać? Było to kuszące. Rick chciał się przekonać, czy Kim jest nad ranem marudna, czy słodka; czy lubi poranny seks i czy byłaby tak namiętna jak w nocy.

Rick nie był przyzwyczajony do spania na stercie poduszek i bolała go głowa. A może to skutek odwodnienia organizmu, pomyślał, czując, że ma sucho w gardle. Ostrożnie – tak, by nie



obudzić Kim – wyslizgnął się z łóżka i zaraz przeszedł go dreszcz, gdyż Rick poczuł na ciele powiew zimnego powietrza. Dziwaczna lampa wciąż była zapalona. Zgasił ją, żeby w pokoju było ciemniej i nic nie przeszkadzało jego kochance w spaniu.

Gdy wracał do łóżka ze szklanką wody, cały już trząśnięty z zimna. Skoro pani de la Farge tak sownie kazała sobie płacić, mogła przynajmniej lepiej ogrzewać pokoje.

Kim zsunęła się z poduszek i leżała teraz na brzuchu, ale wciąż spała. Rick powoli wślizgnął się pod kołdrę.

Kiedy znów się obudził, ujrzał Kim stojącą obok łóżka.

– Masz na sobie mój szlafrok – zauważył natychmiast z satysfakcją.

– Właśnie się wykapałam. Chciałabym wyjąć swoją bieliznę z twojej torby.

– Pod jednym warunkiem. – Mimo bólu głowy nie mógł się powstrzymać. – Zaprezentujesz mi na sobie całą kolekcję.

– Chcesz, żebym ci zrobiła pokaz mody? – Kim wahała się przez chwilę, ale potem zachichotała. – Czemu nie? W końcu i tak widziałeś już całą moją bieliznę. Zresztą mnie też już widziałeś w całej okazałości.

Wyglądała cudownie, gdy się rumieniła.

– Na początek ta czarna koszulka – powiedział, zastanawiając się, jak długo zdoła oglądać ten podniecający pokaz mody.

Kim rzuciła szlafrok na łóżko, podeszła do lampy i zapaliła ją. Nawet nago poruszała się jak modelka, zalotnie kręcąc pupą. Potem otworzyła torbę, pogrzebała w niej trochę i wyciągnęła część swoich jedwabnych skarbów.

– Zasady są takie – oznajmiła z powagą. – Nie ruszasz się z łóżka i tylko patrzysz. Żadnych komentarzy.

– Nie mogę nawet zagwizdać?

– Wykluczone. Jeśli to zrobisz, koniec pokazu.

– Jesteś okrutną kobietą.

Kim wyszczerzyła zęby, po czym wślizgnęła się w czarną, koronkową koszulkę. Rick patrzył jak zaczarowany, ale nie zdążył się nacieszyć tym zachwycającym widokiem.

– Zaczekaj chwilę.

Po tych słowach Kim wybiegła z sypialni i nie wracała tak długo, że rozgoryczony Rick zaczął się niecierpliwić. Oparł się plecami o poduszki i podciągnął kołdrę pod brodę, bo wciąż było mu zimno.

– Uwaga!

Wejście Kim było tak efektowne, że Rick ani przez chwilę nie żałował, iż przyszło mu czekać na nie tak długo. Modelka miała teraz na nogach czarne szpilki, które doskonale współgrały z seksowną koszulką. Bielizna pozostawiała bardzo niewiele miejsca dla wyobraźni.

Kim podniosła z podłogi inną część swojej ponętnej kolekcji i znów pospiesznie opuściła pokój. Wróciła zupełnie odmieniona. Tym razem miała na sobie majtki z wzorem przywodzącym

na myśl bujną roślinność amazońskiej dżungli oraz stanik z takiego samego materiału. Ponadto wzbogaciła teraz swój pokaz o elementy choreograficzne, wymachując nad głową rękami i kołysząc uwodzicielsko biodrami.

– Gdzie się tego nauczyłaś?

– Kobiety nie muszą się tego uczyć, mają to we krwi. Wybierzesz najlepszy ciuch, gdy skończę?

– A chcesz, żebym to zrobił?

– Jasne, czemu nie?

– Przebieraj się tutaj. Proszę.

– To trochę krępujące.

Na te słowa Rick tak bardzo się roześmiał, że aż zgiął się wpół.

– Mówię poważnie, to dla mnie krępujące – obruszyła się Kim. – Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Kupuję ładną bieliznę wyłącznie dla własnej przyjemności.

– Jestem ci wdzięczny, że dzielisz się ze mną czymś tak intymnym.

Kim popatrzyła na niego sceptycznie, ale mimo to zsunęła majki i zdjęła stanik. Z jakiegoś powodu Rick pomyślał, że kobiety na ogół zdejmują najpierw stanik, lecz z drugiej strony nie miał znów tak dużego doświadczenia w obcowaniu z nimi, by móc uważać się za eksperta w tej dziedzinie.

Potem Kim zaprezentowała całą serię prześwitujących, intymnych kreacji – czerwonych, niebieskich i białych. Na szczególną uwagę zasługiwała bielizna walentynkowa ze strategicznie rozmieszczonymi, różowymi serduszkami.

– Pokażę ci jeszcze tylko jedną rzecz – powiedziała stanowczo Kim. – Ale tym razem przebiorę się w saloniku.

Rick kiwnął głową, wąpiąc, czy wytrzyma kolejną prezentację.

– Nigdy tego nie noszę – powiedziała, wychyliwszy głowę zza framugi. – Nie jest wygodne.

– Rozumiem – rzekł, choć miał raczej blade pojęcie o tym, jaka bielizna jest dla kobiety wygodna, a jaka nie.

– A poza tym – dodała, ponownie wychylając głowę zza framugi – nie mam do tego stanika.

Tym razem nie wbiegła do pokoju tanecznym krokiem. Weszła nieśmiało, zakrywając rękami piersi. Jej łono okrywał trójkątny, fioletowy skrawek materiału, przywiązany dwoma cienkimi sznureczkami.

– To stringi – oświadczył Rick, tłumiąc śmiech.

– Nic podobnego! Znalazłam je w porządnym katalogu z bielizną.

– Nie zmienia to jednak faktu, że to są stringi.

– A skąd wiesz? Kupowałeś kiedyś damską bieliznę?

– Nigdy – przyznał. – Ale skoro są niewygodne, to może je zdejmiesz?

– Owszem.

Kim chwyciła szlafrok i opuściła pokój; Rickowi niezupełnie o to chodziło. Przemknęło mu

nawet przez myśl, by za nią pójść. Miał ochotę wziąć Kim na ręce i zanieść broniącą się i chichoczącą prosto do łóżka, ale ten pokaz bielizny bardzo go osłabił.

– Dziękuję za wspianały pokaz mody – powiedział Rick, gdy wróciła.

– Czuję się jak idiotka.

– Nie ma powodu. To była najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił. – Rick mówił serio.

– Naprawdę? – Kim podeszła bliżej.

– Zrobiłaś coś bardzo dla siebie nietypowego, bo wiedziałaś, że sprawisz mi tym przyjemność.

– Chyba tak.

– Wracaj do łóżka.

Kim trwała w bezruchu, trzymając obiema rękami poły szlafroka.

– Nie wydaje ci się, że w tym pokoju jest zimno? – zapytał Rick.

– Ani trochę. Dokonałeś już wyboru? – Kim wciąż nie ruszała się z miejsca.

Rickowi podobały się stringi, bo najmniej zakrywały, ale taki wybór nie wydawał się najlepszy ze strategicznego punktu widzenia. Przypadła mu także do gustu biała koronkowa koszulka, ale za bardzo kojarzyła się ze strojem ślubnym. Komplet z egzotycznym wzorem sprawił, że Rick od razu chciał porwać Kim w ramiona, ale i czarna prześwitująca koszulka była niezwykle podniecająca. Nie potrafił się zdecydować, bo tak naprawdę najbardziej podobało mu się nagie ciało modelki.

– Komplet walentynkowy – oznajmił Rick, dokonawszy najmniej kontrowersyjnego wyboru.

– To moja ulubiona bielizna! – ucieszyła się Kim i natychmiast podbiegła do łóżka. – Uwielbiam Dzień Świętego Walentego. Jest taki romantyczny.

– Zimno mi – powiedział Rick, Ucząc na ciepłą reakcję Kim. Nawet gorący pokaz mody nie zdołał go w pełni rozgrzać.

– Och, biedactwo – Kim dotknęła palcami czoła Ricka. – Jesteś rozpalony. Mam nadzieję, że się nie rozchorujesz.

– Nigdy nie choruję. A swoją drogą, ten szlafrok zupełnie mi się nie podoba.

Tym razem Kim nie okazała się pruderyjna. Wzruszyła ramionami, zdjęła szlafrok i rzuciła go w stronę małego krzesła stojącego po drugiej stronie pokoju. Chybiła, ale nawet sama próba zrobiła na Ricku wrażenie. Już wiedział, że jego towarzyszka podróży lubi poranny seks.

– Jesteś fantastyczna – wyszeptał, obejmując Kim i pragnąc już zawsze trzymać ją w ramionach.

Rick znowu zasnął, ale Kim nie chciało się już spać. Za oknem hulał wiatr, tworząc na drogach zasypane śnieżne tak szybko, że żaden sprzęt nie był w stanie temu zapobiec. Kim policzyła na palcach dni, które upłynęły od rozpoczęcia tej niezwykłej wyprawy do Phoenix. Jak to możliwe, że był dopiero wtorek? Życie Kim zmieniło się diametralnie w niespełna tydzień.

Wtuliła się w śpiącego Ricka. Ostatnio nie mówił nic o ślubie brata, ale Kim była pewna, że

nie zmienił zdania w tej sprawie i że nadal zamierza uchronić Briana przed losem gorszym od jeżdżenia co weekend na piknik do Doliny Śmierci.

Co właściwie wiedziała o prywatnym życiu Ricka? Miał dom w ekskluzywnej części Phoenix, ale nigdy go jej dokładnie nie opisał, więc nie potrafiła go sobie wyobrazić. Jak Rick spędzał czas ze swoimi przyjaciółmi? Lubił huczne zabawy czy może preferował spokojne wieczory z bliską osobą?

Kim nie wiedziała nawet, czy Rick się z kimś spotyka. Nie był typem człowieka, który opowiada nieznanym o swoim życiu osobistym. Teraz jednak nie byli już sobie obcy i Kim chciała mu zadać mnóstwo pytań, ale jednocześnie bała się odpowiedzi.

Rick poruszył się, przeciągnął i położył na plecach.

– Jak się czujesz? – spytała, wsparłszy się na łokciu.

– To chyba ja powinienem cię o to zapytać?

– Pytam o twoje zdrowie.

– W porządku.

Usiadł, potrząsnął głową i opadł na poduszki – Kręci mi się trochę w głowie – przyznał. – Myślisz, że dostaniemy jeszcze śniadanie?

Kim podniosła z szafki nocnej ciężki zegarek Ricka.

– Już prawie jedenasta.

– Cholera. Śniadanie podają od siódmej do dziewiątej.

– To się jeszcze okaże!

Kim wyskoczyła z łóżka i chwyciła swoje egzotyczne majtki, które leżały na najbliższym krześle. Biały koronkowy stanik był pierwszym, jaki znalazła w torbie Ricka, więc założyła go, nie chcąc tracić czasu na dalsze poszukiwania.

– Świetne zestawienie kolorów – zażartował Rick.

– Na czym ci bardziej zależy? Na śniadaniu czy na kolejnym pokazie mody?

– Co za pytanie!

– Zapłaciłeś za śniadanie, więc je dostaniesz. Ubrała się szybko w swoim pokoju w dzinsy i bluzkę, udając, że nie widzi stojącego w drzwiach Ricka. Gdy próbowała wyjść, stanął jej na drodze.

– Naprawdę nie żałujesz, że to zrobiliśmy? Położył jej ręce na ramionach i wpatrywał się w nią swoimi elektryzującymi, niebieskimi oczami.

– Ani trochę – odparła lekkim tonem, choć nie zabrzmiało to przekonująco.

– Jesteś wyjątkową osobą i za nic w świecie nie chciałbym cię skrzywdzić.

– W takim razie zamknij się, bo czuję się jak dziewczyna na jedną noc!

Na obronę Ricka można powiedzieć tyle, że w tym momencie wyglądał tak, jakby dostał mocny policzek.

– Wcale tak o tobie nie myślę!

– Na jedną noc, na jeden poranek, co za różnica! – Kim nie była dumna ze swojego wybuchu

złości. – Idę załatwić śniadanie.

Kim wyszła zwycięsko z porannej konfrontacji z gospodynią. Okazała się ona zresztą o wiele sympatyczniejszą osobą, niż się mogło wydawać, zwłaszcza gdy Kim wdała się z nią w pogawędkę na temat zaplanowanej na wiosnę naprawy komina.

Wróciła do pokoju z tacą pełną śniadaniowych przysmaków. Były na niej plasterki szynki, ciepłe bułki, miód, ciastka z cytrynowym nadzieniem, płatki kukurydziane oraz trzy dzbanki: z mlekiem, sokiem pomarańczowym i gorącą kawą.

Rick leżał w łóżku.

– Śniadanie podajemy w saloniku – oznajmiła Kim z przesadną wesołością.

– Dzięki, kochanie, ale napiję się tylko soku, jeśli jakiś przyniosłaś.

– A więc jednak jesteś chory – powiedziała z wyrzutem i współczuciem zarazem. – Dopadło cię to samo co mnie.

– Po prostu muszę się jeszcze zdrzemnąć. Dowiedziałś się czegoś na temat warunków drogowych?

– Pani de la Farge miała włączone radio. Szanse na to, że autostrada zostanie dzisiaj otwarta, są równe zero.

– Mów dalej, naprawdę potrafisz dodać człowiekowi otuchy – zażartował Rick.

– To straszne. Tkwisz tutaj, a przecież musisz udaremnić ślub.

– Tak, to straszne – przyznał Rick, uśmiechając się od ucha do ucha. – Ale pewną pociechą może być dla mnie śniadanie w łóżku.

– A jednak odzyskałeś apetyt?

– Zmuszę się do jedzenia.

Kim postawiła tacę na szafce nocnej, zdjęła džinsy i buty, po czym usadowiła się koło Ricka.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam śniadanie w łóżku – powiedziała, zalewając mlekiem płatki kukurydziane.

– Ja też nie. Czy mogłabyś łaskawie... – Rick otworzył usta jak pisklę czekające na pokarm.

– Czemu nie?

Kim zbliżyła łyżkę z płatkami do ust Ricka i zachichotała, gdy kropla mleka spłynęła mu po podbródku.

– To wymaga wprawy – powiedziała, wycierając mu podbródek chusteczką.

– Ćwicz dalej – zachęcał Rick.

– Myślałam, że nie jesteś głodny.

Po zjedzeniu śniadania znów oddali się cielesnym uciechom, których finał stanowiła popołudniowa drzemka. Kiedy się obudzili, wiatr już się uspokoił i za oknem widniało szare niebo, zwiastujące nadejście kolejnej zimowej nocy.

– Nie sądzę, aby udało mi się wydebić od naszej gospodyni kolację – powiedziała leniwie Kim.

– Zjemy na mieście. – Rick przeciągnął się i pogłaskał Kim po ręce. – Na co masz ochotę?

Palce Kim zaczęły wędrować pieszczotliwie po brzuchu Ricka.

– Miałem na myśli jedzenie.

– Nie jesteś za słaby na wychodzenie z pensjonatu? Mogę coś przywieźć. Można też zamówić pizzę.

– Wolałbym rosół.

– Do Ucha, zaraziłeś się ode mnie.

– Nie obwiniaj się. Jeśli miałaś tego wirusa, ja też go chcę mieć.

– Na szczęście nie jest zbyt złośliwy i szybko ustępuje. Jakie masz objawy?

– Nieprzyzwoite myśli i ciągła żądza.

– Jesteś okropny!

Uszczypnęła go w nos i wyślizgnęła się z łóżka.

Kiedy udało im się wreszcie wyjść z pensjonatu, musieli się przedzierać przez sięgające bioder zasypane śniegiem, żeby dotrzeć do samochodu. Na szczęście wiatr nie był zbyt silny i prowadzenie wozu nie sprawiało Rickowi większych kłopotów, choć silnik zaskoczył dopiero po kilku minutach.

Restauracja miała charakter rodzinny, a jej bałaganiacki wystrój nawiązywał do stylu lat 80. Nad boksem, w którym posadzono Ricka i Kim, wisiał drewniany konik na patyku i wiosło. Ściany sali udekorowano puszkami, starymi zdjęciami w ramkach, a nawet pułapką na myszy, łyżwą i kawałkami drutu kolczastego.

– To może być dobre – powiedziała Kim, trzymając przed sobą menu.

– Co? – Rick przejrzał już swoje nieco lepkie menu i odłożył je na bok.

– Żeberka z grilla z frytkami i kapustą.

Teraz, gdy trochę odtajał, Rick wyglądał na jeszcze bardziej chorego.

– A może wezmę tylko dużą sałatkę – powiedziała Kim ze względu na Ricka, przypominając sobie, jak się czuła, gdy była chora.

Ostatecznie więc zamówiła sałatkę z kury, sera czedar i jeszcze kilku innych składników. Rick wybrał kawałek indyka na toście, ale połowę tej kanapki i tak musiała zjeść za niego Kim.

– Cieszę się, że cię nakarmiłem – powiedział wesoło Rick. – Po seksie zawsze bardzo chce się jeść.

– Nie zapominaj, że nie jedliśmy dziś obiadu.

– Jakoś mi to umknęło. Pewnie dlatego, że miałem myśli zajęte czym innym.

Kim chciała wierzyć, że Rick rozmyślał o mej oraz ich wspólnej przyszłości po zakończeniu tej szalonej podróży.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czy naprawdę sądziła, że ten dzień nigdy nie nadejdzie? Po kilku dniach przymusowego postoju ruszali w dalszą drogę, lecz Kim czuła się tak, jakby już teraz żegnała się z Rickiem. Oczywiście mieli jeszcze do przejechania siedemset kilometrów, ale czy istniała jakakolwiek szansa, że kiedyś znów będą się kąpać razem w tak wielkiej wannie? Czy jeszcze kiedykolwiek obejrzą razem film w starym, zabytkowym kinie? Kim nie pamiętała już tytułu filmu, na którym byli, ale wiedziała, że nigdy nie zapomni, jak trzymali się za ręce w migoczącej ciemności, jedząc z jednej torebki popcorn, dotykając się kolanami i pieszcząc niczym zakochane po uszy nastolatki.

– To będzie nasz pierwszy raz – powiedział Rick, który nagle stanął za Kim i objął ją czule. – Pierwszy raz zdążymy na śniadanie pani Fargie.

Kim odwróciła się, zarzuciła mu ręce na szyję i rozchyliła złąknione pocałunku usta.

– Kiedy musimy oddać klucze?

– Nie kuś mnie. Jeszcze jedna taka pobudka jak dziś rano, a wyjdę stąd na miękkich nogach, jeśli w ogóle będę mógł chodzić.

– Jesteś taki wygadany – zauważyła, muskając ustami jego dolną wargę.

– Jeśli jesteś gotowa, chodźmy na śniadanie. Autostrada jest już otwarta, ale obawiam się, że nie będziemy mieli zbyt dużego tempa.

Zeszli krętymi schodami do jadalni. Ściany sali były wyklejone tapetą przedstawiającą zielone gałązki winorośli i małe, żółte kwiatki na białym tle, a w wąskich, wysokich oknach wychodzących na ośnieżony pagórek wisiały firanki. Był tam tylko jeden stół, duży i okrągły, nakryty jasnozielonym obrusem. Siedziały teraz przy nim dwie osoby: korpulentny, łysiejący mężczyzna o wydatnej szczęce i kobieta o okrągłej, roześmianej twarzy i czerwono-różowych lokach. Jej skóra była poorana zmarszczkami, wyeksponowanymi raczej niż ukrytymi pod grubą warstwą pudru.

– Młoda para w podróży poślubnej – ucieszyła się kobieta. – Bardzo nam zależało na tym, by was poznać.

Pięćdziesiąt dwa lata temu Harold i ja spędziliśmy w tym domu miodowy miesiąc. Wtedy był tu, rzecz jasna, pensjonat pani Flannagan, więc mieliśmy szczęście, że zgodziła się wynająć pokój małżeństwu. – Zjesz w końcu ten bekon, Josie? – zapytał Harold.

– Teraz już chyba wiesz, że nie dasz rady go pogryźć.

Harold wziął kilka plasterków z talerza żony i szybko się z nimi uporał.

– Siadajcie, siadajcie – powiedziała Josie, gdy już Kim grzecznie przedstawiła siebie i Ricka, podając tylko imiona, by nie musieć niczego wyjaśniać. – W czwartki Fanny robi zawsze belgijskie wafle, choć wam, słowiczki, na pewno co innego teraz w głowie.

– Nie jesteście... – zaczęła mówić Kim.

– Mieszkacie w Apartamencie Generała Dodge'a – przerwała jej Josie. – My wynajęliśmy go dwa lata temu.

– Trzy – poprawił żonę Harold.

– Nie, Haroldzie, jestem pewna, że to było dwa lata temu. Przyjeżdżamy tu regularnie, żeby odwiedzić ciotkę Harolda. Jest w domu starców, więc zawsze wynajmujemy pokój w tym pensjonacie.

– Ciotka jest w domu opieki – sprecyzował Harold, nabijając na widelec kawałek wafła leżącego na talerzu żony.

– To takie romantyczne, że jest tutaj młoda para. Miałam nadzieję, że zejdziecie na śniadanie choć raz przed naszym wyjazdem.

– Nie jesteśmy małżeństwem – sprostowała Kim w odpowiedzi na niezadowoloną minę Ricka.

– Och, nie musicie się nas wstydzić. Wiemy, co to znaczy być prosto po ślubie.

Tłuściutka, słodka kelnerka przyniosła świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy. Korzystając z okazji, Kim i Rick „zamówili do wafli jajecznicę i parówki.

Rick starał się nawiązać rozmowę z Haroldem, ale próby wymiany zdań na temat koszykówki, pogody czy warunków na drogach nie zdołały wyprzeć monologu Josie dotyczącego uroków młodzieńczej miłości. Wobec tego Rick dał za wygraną i potem już tylko siedział w milczeniu, z ponurą miną.

Kim zjadła tak szybko, że skończyła, zanim jej żołądek zorientował się, że zaczęła.

Potem spakowali się i poszli do samochodu. Przez cały czas Rick milczał na temat incydentu w jadalni.

– Podejrzewam, że gdy jest się w starszym wieku, wszyscy młodzi ludzie wydają się nowożeńcami – podjęła wreszcie temat Kim.

– Mam nadzieję, że silnik zapali. – Rick przekręcił kluczyk w stacyjce piąty albo szósty raz.

W końcu silnik zaskoczył, ale Kim doszła do wniosku, że Rick nie zamierza komentować pomyłki w jadani – tego, że wzięto ich za nowożeńców.

Kim czuła się jak Kopciuszek opuszczający bal, ale raczej taki, którego nikt nie będzie szukał z pantofelkiem. Jej księżę zamienił się w ponuraka.

– Na pewno czujesz się na tyle dobrze, by móc prowadzić wóz do samego Phoenix? – zapytała.

– Nic mi nie dolega. To był dwudziestoczworogodzinny wirus, taki jak twój.

– Tak, ale jeśli się zmęczysz, ja poprowadzę.

– Może gdy miniemy już Albuquerque.

Świeciło słońce i śnieg migotał jak diamenty. Dzięki temu Kim miała pretekst, by ukryć zaszkłone oczy za okularami przeciwsłonecznymi.

– Droga jest trochę oblodzona – powiedział Rick. – Nie dojedziemy zbyt szybko.



– Ważne, że dobrze się bawiliśmy – rzuciła przynętę Kim, ale Rick nie dał się na nią złapać.

Kim pragnęła teraz usłyszeć, że jest wspaniała, piękna, wyjątkowa i tak dalej. Te same słowa powiedziane w łóżku nie miały znaczenia. Teraz jednak Rick milczał i choć za oknem były piękne widoki, Kim nie potrafiła się nimi cieszyć.

Dojechali do Albuquerque wczesnym popołudniem.

Było to jedno z ulubionych miast Kim, więc żałowała, że będą w nim tylko przez chwilę.

– Zawsze chciałam przyjechać tu na festyn balonowy – powiedziała, gdy Rick zatrzymał się na stacji benzynowej. – Stare Miasto jest bardzo piękne.

Teraz ona prowadziła, a on spał. Potem było odwrotnie. To spanie na przemian miało sens, gdyż Rick uparł się, że dojedzie do rana do samego Phoenk. Chciał tam być w piątek, żeby udaremnić ślub, zniweczyć nadzieje brata na przyszłość i zniszczyć szczęście jego narzeczonej. Kim nie wierzyła jednak, że mu się to uda – że prawdziwie kochający się ludzie pozwolą, by ktoś pokrzyżował im plany.

Rick wiedział, rzecz jasna, co Kim o tym wszystkim myśli. Jego kruczata przeciwko temu ślubowi była między nimi kością niezgody.

Rick był zadowolony, gdy po krótkim postoju znów usiadł za kierownicą. Popatrzył na mapę i stwierdził, że mają niezłe tempo. Mimo to wciąż był przed nimi szmat drogi. Wyruszyli później, niż Rick by sobie tego życzył, i na górskich drogach utworzyły się płyty lodu, które opóźniały podróż.

– Nie jestem pewien, czy zdołamy dojechać tej nocy do Phoenix – przyznał, gdy Kim wsiadła do wozu.

– Łatwo zasnąć za kierownicą, jadąc po zmroku – ostrzegła.

Rick nie przejmowałby się tym, gdyby jechał sam. Uchyliłby okno, włączył radio i jakoś by sobie poradził. Teraz jednak prowadził na zmianę z Kim i bał się ryzyka.

– Może poszukamy jakiegoś motelu we Flagstaff i ruszymy w dalszą drogę wczesnym rankiem? – zaproponował. – Powinniśmy dojechać stamtąd do Phoenk w ciągu dwóch godzin.

Nie dodał, że wówczas zdąży jeszcze spotkać się z rodzinnym prawnikiem. Jeśli nie zdoła przekonać brata, by zrezygnował ze ślubu, to przynajmniej załatwi sprawę intercyzy.

Kim była romantyczką. Nienawidziła jego zdroworozsądkowego podejścia do życia, ale nie rozumiała też, dlaczego Brianowi tak fatalnie układało się z kobietami. Wbrew pozorom zdanie Kim było dla Ricka o wiele ważniejsze, niż mu się zdawało, a mimo to wciąż nie brakowało mu determinacji.

– To dobry pomysł – zgodziła się Kim. – Przenocujemy we Flagstaff.

Było już ciemno, gdy dotarli do Flagstaff. Rick uwielbiał tę część swojego rodzinnego stanu, a zwłaszcza piękne, okazałe sosny, które tam rosły. Tego wieczoru był jednak zbyt zmęczony, by zrobić cokolwiek poza udaniem się wprost do motelu. Wirus okazał się chyba groźniejszy, niż zdawało się jego ofierze. Rick myślał tylko o miękkiej poduszce, solidnym łóżku i Kim śpiącej w jego ramionach.

Znaleźli pokój w przeciętnym motelu, pozbawionym jakiegokolwiek uroku i charakteru, ale po kilku dniach spędzonych w tak wielkim przepychu była to nawet przyjemna odmiana.

– Zamówimy pizzę? – zapytał Rick z nadzieją w głosie, gdy Kim włączyła stojący pod oknem grzejnik.

– Dobry pomysł. Lubię wszystkie dodatki oprócz kanadyjskiego bekonu.

Siedząc ze skrzyżowanymi nogami na łóżku, jedli smaczną, tłustą pizzę pełną najrozmaitszych dodatków, takich jak salami, grzyby i zielona papryka.

– To najlepsza pizza, jaką jadłam – powiedziała Kim, odrywając kolejny kawałek.

– Chcesz wziąć prysznic pierwsza? – zapytał Rick, tak zmęczony i przejeżdżony, że nie wiedział, czy zdoła zdjąć spodnie przed położeniem się spać.

– Wszystko jedno.

Rickowi nie było wszystko jedno. Wiedział, że jeśli pierwszy pójdzie się wykapać, Kim może do niego dołączyć pod prysznicem, a wówczas jego potrzeba snu ustąpi wobec namiętności i rano będzie jeszcze bardziej zmęczony.

– Najpierw ty się wykap – nalegał Rick.

Kiedy tylko drzwi łazienki zamknęły się za Kim, Rick rozebrał się, zgasił światło i położył się na dużym, podwójnym łóżku. Nie wątpił, że zaśnie, zanim jego towarzyszka podróży skończy się kąpać.

I rzeczywiście tak było. Rick spał osiem bitych godzin. Po przebudzeniu przeciągnął się, ale coś się nie zgadzało. Sięgnął ręką i nie znalazł nikogo obok siebie.

Kim! Rick usiadł gwałtownie, ale zaraz potem odetchnął z ulgą, widząc, że jego towarzyszka podróży śpi po drugiej stronie wielkiego łóżka. W pierwszej chwili chciał przysunąć się do niej i wziąć ją w ramiona, lecz wiedział, jaki byłby tego skutek – z pewnością nie skończyłoby się na jednym pocałunku.

Prawda jednak była taka, że Rick musiał jak najszybciej dotrzeć do Phoenix. Wstał, chwycił przybory do golenia i ruszył w stronę łazienki.

Kim była już ubrana, gdy wrócił z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

– Napijemy się kawy gdzieś po drodze, dobrze?

– Miło, że powiedziałaś mi dzień dobry.

– Dzień dobry, kochanie.

Rick pocałował ją szybko w usta. Kim cofnęła się o krok i zrobiła zadumaną minę. Rick był przyzwyczajony do tego, że to kobiety są mierzone wzrokiem od stóp do głów, ale tym razem role się odwróciły. Kim przyglądała mu się tak uważnie, że czuł się zbyt zakłopotany, by zrzucić ręcznik i włożyć majtki.

– Łazienka jest do twojej dyspozycji – powiedział z ulgą, gdy Kim sięgnęła wreszcie po szczoteczkę do zębów.

Dziesięć minut później bagaże były już w samochodzie. Rick obawiał się, że Kim będzie chciała prowadzić, więc na wszelki wypadek otworzył jej drzwi od strony pasażera. Nie miał

zastrzeżeń co do jej umiejętności – była świetnym kierowcą, ale chciał coś robić podczas jazdy, żeby nie zadręczać się problemami związanymi z bratem.

Rick przekręcił kluczyk w stacyjce, ale – jak zwykle – silnik nie chciał zapalić. Zazwyczaj wymagało to pięciu, sześciu prób. Tym razem jednak było ich znacznie więcej i żadna nie zakończyła się powodzeniem.

– Silnik jest zalany – zauważyła Kim.

Miała rację. Musieli poczekać, aż wyschnie. W końcu motor zaskoczył, ale dobywające się z niego odgłosy nie napawały optymizmem – charczał, piszczął i klekotał.

– Co się dzieje? – zapytała Kim.

– Nie jestem mechanikiem – odparł zirytowany Rick. Potem wysiadł z wozu i zrobił to, co w podobnych sytuacjach robią wszyscy mężczyźni: otworzył maskę. Zanim jednak spojrzął na silnik, ten zdążył już zgasnąć.

– Spróbuj go ponownie uruchomić – powiedział Rick, Kim wsunęła się za kierownicę i włączyła rozrusznik.

Silnik rzeził i kaszlał przez chwilę, po czym znowu zgasł – teraz już nieodwołalnie. Kolejne próby uruchomienia go spełzyły na niczym.

– I co teraz? – zapytał Rick, choć było to pytanie retoryczne.

Znajdowali się sto kilometrów od Phoenix, a ich sytuacja była teraz gorsza niż w Detroit.

– Oto umowa wynajmu wozu – powiedziała Kim, podając Rickowi dokument. – Jest tu numer, pod który należy dzwonić w przypadku awarii.

– To jak najbardziej wygląda na awarię.

– Na pewno podstawią w zastępstwie jakiś inny samochód – dodała optymistycznie Kim.

Za siódmym czy ósmym razem Rick połączył się w końcu z operatorem.

– Potrzebuję natychmiast innego wozu – powiedział, gdy już opisał swojemu rozmówcy liczne defekty wynajętego samochodu.

– To nie będzie takie proste – odparł operator. – Korporacja ma pewne problemy finansowe. Obsługą naszych klientów zajmuje się teraz firma Royal Rental. Oto, co musi pan zrobić.

Rick notował na małych karteczkach, które zabrał z motelu.

– Trzeba odholować wóz – zwrócił się w końcu do Kim.

Po godzinie i siedemnastu minutach przyjechał pojazd holowniczy. Kiedy zepsuty samochód został umieszczony na lawecie, Kim i Rick wsiedli do szoferki.

– Wynajmują tu ciężarówki – zauważyła Kim, gdy zajechali na duży plac na obrzeżach miasta.

– Ale prowadzimy też serwis samochodów firmy Royal Rental – zapewnił kierowca. – Będzie trzeba tylko wypełnić kilka formularzy.

Rick był przekonany, że nawet zaciągnięcie pożyczki wymagałoby mniej roboty papierkowej niż cała ta procedura. Kiedy wreszcie zaniósł do biura wypełnione formularze, kierownik wyglądał na bardzo zatroskanego i współczującego – zły znak.

– Zaraz się tym zajmiemy – zapewnił. – Powinien pan dostać odszkodowanie w ciągu dziewięćdziesięciu dni.

– Chcę samochodu, a nie odszkodowania. Muszę się dostać do Phoenix.

– Przykro mi. Nie zajmujemy się wynajmem samochodów osobowych. Świadczymy tylko usługi serwisowe.

– Umowa wynajmu jasno stwierdza, że w przypadku awarii powinienem dostać samochód zastępczy.

– Royal Rental nie oferuje takiej usługi. Pańska umowa została zawarta z...

– Tak, wiem. Proszę mi tylko powiedzieć, skąd wziąć samochód.

– Przykro mi. Najbliższa wypożyczalnia jest na lotnisku w Phoenix.

– Gdybym mógł dotrzeć na lotnisko w Phoenix, nie musiałbym wynajmować samochodu.

– A możemy wynająć ciężarówkę? – zapytała Kim.

– Przykro mi. Dzisiaj to niemożliwe, bo wszystkie są wynajęte. Najwcześniej jutro w południe.

– W takim razie co nam pozostaje? •

– Proszę zadzwonić pod numer awaryjny, który jest podany w państwa umowie. Podstawią prawdopodobnie jakiś inny samochód.

– Już dzwonił pod ten numer i skierowano nas tutaj!

Wyciągnęli swoje rzeczy z zepsutego samochodu.

– Nie był zły, póki jeździł – powiedziała Kim. – Około kilometra stąd jest parking dla ciężarówek.

– Chcesz pojechać autostopem?

– Sam masz o wiele większe szanse na złapanie okazji, bez mojego bagażu. Zresztą Jane mogłaby za wcześnie zacząć rodzić, gdyby dowiedziała się, że przyjechałam ciężarówką. Widziałeś te wszystkie niesamowite zabezpieczenia w górach?

– Tak. Ciężarówkom niełatwo jest wyhamować na tych stromych drogach. Co zrobisz, gdy pojedę?

– Wrócę taksówką do motelu. Wynajmę pokój na jeszcze jeden dzień i załatwię podstawienie zastępczego samochodu.

– Sam nie wiem...

– Jeśli będziesz ze mną czekał na nowy wóz, możesz nie zdążyć na ślub.

– Na pewno sobie poradzisz?

– Ludzie zawsze mi pomagają.

– Jesteś wspaniała. – Pocałował ją w usta, zawahał się, po czym dodał: – Nigdy tego nie zapomnę... ani ciebie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rick pocałował Kim i jednocześnie wcisnął jej w dłoń plik banknotów. Jego usta były zimne.

Kim cierpiała z powodu tego, że musi wziąć pieniądze od Ricka, i przysięgła sobie, że zwróci wszystko co do centa, nawet gdyby oznaczało to konieczność zapożyczenia się u Jane.

Rick zaczął teraz instruować Kim, co powinna zrobić, żeby podstawiono jej zastępczy samochód. Nie słuchała go. Była zawiedziona i rozczarowana. Jeszcze do niedawna miała nadzieję na wspólną przyszłość z Rickiem. Niekoniecznie na małżeństwo, ale przynajmniej na możliwość bycia z nim.

Zależało mu wyłącznie na udaremnieniu ślubu brata. Postanowił więc zostawić ją z zepsutym autem i jakąś lichą radą na obrzeżach dziwnego miasta. Wprawdzie Kim sama zaproponowała, by pojechał bez niej, ale zrobiła to tylko po to, by mógł się nie zgodzić i powiedzieć, że absolutnie nie potrafiłby się z nią rozstać.

– Poradzę sobie – przerwała mu Kim.

– Jasne, że tak.

Uśmiechnął się, ale nie miało to dla niej w tej chwili żadnego znaczenia.

Potem odszedł szybkim krokiem wzdłuż szosy, rycerz niosący ratunek swojemu bratu, ocalenie przed koszmarem małżeństwa.

Gdyby czuł do niej to, co ona do niego, na pewno by jej nie zostawił – niezależnie od tego, co mu powiedziała. Kim miała ochotę wybuchnąć głośnym płaczem, ale wciąż pozostawał do rozwiązania problem dotarcia do Phoenix. Samochód, autobus, muł – środek transportu był jej zupełnie obojętny. Najpierw jednak wezwała taksówkę i wróciła do motelu.

O dziwo, dostała ten sam pokój. Zapłaciła za niego kartą kredytową. Taksówkarzowi jednak musiała zapłacić pieniędzmi Ricka.

Przed podjęciem kolejnej próby skontaktowania się z wypożyczalnią samochodów zadzwoniła do siostry.

– Jane – powiedziała z wymuszoną wesołością, gdy jej siostra odebrała telefon – jestem już coraz bliżej. We Flagstaff.

– Wspaniale! Kiedy tu będziesz, za dwie godziny?

– Może jutro. Zepsuł się wynajęty samochód. Muszę poczekać, aż podstawią zastępczy. Dzisiaj już raczej nic z tego nie będzie.

– Och, Kim, przykro mi, że masz tyle problemów z mojego powodu. Ale wiesz co? Jest już z nami Luke! Wrócił wcześniej, bo się o mnie martwił.

Jane tryskała radością i Kim również ucieszyła się ze względu na siostrę. Z drugiej strony jednak zrobiło jej się trochę smutno. Zadała sobie tyle trudu, by dotrzeć do Phoenix, a Jane już jej nie potrzebowała. Odzyskała swojego cudownego męża, a z czym została Kim? Jej towarzysz

podróży – nie wiedziała, jak inaczej mogłaby go określić – opuścił ją bez wahania, by kontynuować swoją prywatną krucjatę przeciwko szczęściu małżeńskiemu.

– Peter chciałby zamienić z tobą parę stów. Siostrzeniec podzielił się z Kim radosnymi nowinami:

tata obiecał zbudować domek na drzewie, tata przywiózł pięknego lwa...

– Ale nie żywego – wyjaśnił Luke, wzięwszy od syna słuchawkę, po czym podziękował Kim, że mimo tylu przeciwności starała się jak najszybciej dotrzeć do lane. zaproponował też, że przyjedzie po nią do Flagstaff, ale Kim stanowczo mu zabroniła.

– Nie waz się opuszczać żony – ostrzegła.

– Tak jest!

Kim odłożyła słuchawkę, a potem postanowiła się uporać ze sprawą zastępczego auta. Przedstawiciele wypożyczalni zgodzili się w końcu podstawić samochód, kiedy tylko będą mieli jakiś do dyspozycji, czyli około południa następnego dnia. Tymczasem przesyłali faksem do motelu rozmaite formularze, które należało jak najszybciej wypełnić i odesłać.

Jane już jej nie potrzebowała, a Rick pojechał. Czy mężczyzna, który naprawdę kocha kobietę, nie zapomniałby o bożym świecie, żeby móc z nią wypełniać te paskudne formularze?

Resztę dnia Kim spędziła na oglądaniu oper mydlanych i jedzeniu chipsów. Istnieje łatwy sposób na rozwiązanie problemów obecnych w melodramatach, pomyślała. Wystarczy usunąć ze scenariuszy wszystkich złych mężczyzn, a wówczas życie stanie się bardzo proste.

Nazajutrz rano obudziło Kim pukanie do drzwi. Spojrzała na zegarek; było dopiero parę minut po ósmej. Musiała otworzyć na wypadek, gdyby okazało się, że podstawiono zastępczy wóz. Zamierzała jednak powiedzieć kierowcy, co sądzi o budzeniu ludzi o tak wczesnej porze, i to bez uprzedzenia.

Przemknęło jej przez myśl, że to może być Rick, ale gdy spojrzała przez wizjer, jej nadzieja została natychmiast zniweczona. Kim uchyliła drzwi, nie zdejmując łańcucha.

Mężczyzna był niski i szczupły, miał króciutkie wąsy, ale jego strój – granatowa marynarka ze srebrnymi guzikami i szoferska czapka – nadawał mu niezwykle dostojny i elegancki wygląd.

– Pani Grant – powiedział oficjalnym tonem.

– Tak?

– Limuzyna jest do pani dyspozycji.

– Limuzyna?

– Poczekam tam.

Szofer wskazał długą limuzynę zajmującą trzy czy cztery miejsca parkingowe. Stała niedaleko drzwi do pokoju Kim.

Kim spodziewała się jakiejś rekompensaty ze strony firmy, ale nie aż takiej.

– Przysłała pana wypożyczalnia samochodowa? – zapytała.

– Nie, proszę pani. Pracuję w firmie specjalizującej się w wynajmie limuzyn. Oto moje uprawnienia. – Pokazał licencję oraz identyfikator. – Jeśli chce pani zweryfikować moje dane,

mogę podać numer do naszego biura.

Kim popatrzyła na wspaniały, szary wóz.

– Nie trzeba. Ta limuzyna to wystarczający dowód, ale kto ją zamówił?

– Przykro mi, ale nie wiem. Czy mogę pani w czymś pomóc?

– Wystawię bagaże za drzwi, gdy będę gotowa. Ależ Luke i Jane sprawili mi niespodziankę, pomyślała Kim. Choć podróż trwała cały tydzień, koniec będzie nader efektowny.

Kim wzięła prysznic i szybko się ubrała. Mogli płacić za limuzynę od godziny, więc nie było sensu się ościagać.

Jedynie, czego brakowało w luksusowym aucie, to Rick. Powinni pokonać ostatni odcinek podróży razem.

Szofer imieniem William włożył bagaże do wozu, otworzył tylne drzwi i pokazał Kim lodówkę, w której czekało na nią wykwintne, zimne śniadanie: truskawki i melony, topione serki w trzech smakach, kajzerki, słodkie bułeczki i fantazyjnie zwinięte plasterki szynki. Oprócz tego był tam bogaty wybór soków w małych buteleczkach oraz szampan.

Kim postanowiła zacząć od truskawek i szampana. Gdyby nie tęskniła tak bardzo za Rickiem, byłaby na pewno oszołomiona: dość miejsca, by wyprostować nogi, elegancka, wiśniowa tapicerka i interkom na wypadek, gdyby Kim chciała się skontaktować z szoferem, oddzielonym od niej szklaną przegrodą.

Po spróbowaniu wszystkich przysmaków i wypiciu szampana Kim zachciało się spać. Niebawem więc słodko zasnęła.

Obudziła się nagle i aż drgnęła. To nie była autostrada I-17 do Phoenk. Kim potrafiła odróżnić drogę szybkiego ruchu od bocznej szosy.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

William nie odpowiedział. Oczywiście, że nie! Należało skorzystać z interkomu.

Teraz jednak Kim, przesadziła, bo spanikowana wrzasnęła do słuchawki:

– Dokąd mnie pan wiezie?!

William był zbyt dobrze wyszkolonym szoferem, by podniesiony głos Kim mógł go zbić z tropu.

– Do Sedony, proszę pani. Interkom jest dość czułym urządzeniem.

– Chcę jechać do Phoenix. – Kim zniżyła nieco głos, próbując przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek czytała książkę, której bohaterkę uprowadzono limuzyną.

– Dostałem ścisłe instrukcje, pani Grant. Mam jechać do Sedony. Może pani zadzwonić do naszego biura i sprawdzić.

Na pewno istniał jakiś plan. Każdy mógł być pod numerem podanym przez tego człowieka i powiedzieć to, czego oczekiwał porywacz. Z drugiej strony jednak kierowca mógł mówić prawdę, a wtedy Kim wyszłaby na idiotkę.

Była większa od Williama. Może powinna się jakoś zabarykadować z tyłu i czekać, aż nadejdzie pomoc?

Sprawdziła telefon komórkowy. Działał. Zaczęła się zastanawiać, czy nie przesadza. W końcu ile ofiar porwań dostaje śniadanie z szampanem?

Nagle zrobiło jej się głupio. Dziadek Luke'a mieszkał w Sedonie. Może postanowili spotkać się z nią właśnie tam. Sedona to piękne miasteczko, usytuowane między czerwonymi skałami, mekka turystyczna zamożnych ludzi. Kim zachichotała na myśl, że może się tam mieścić baza gangu porywaczy.

Kierowca pokonywał trudne zakręty na górskiej drodze z dziecinną łatwością, ale Kim wątpiła w to, że uda mu się znaleźć ten dom bez jej pomocy. Włączyła interkom, ale nic nie powiedziała, bo nagle limuzyna skręciła w prywatną alejkę z łukowatą bramą i tablicą, na której widniał napis „Los Paradiso”. Kim nie miała wątpliwości, że jest tu po raz pierwszy.

Auto zatrzymało się na kolistym podjeździe przed hotelem w stylu hiszpańskim. Kim dostrzegła najpierw korty tenisowe, stajnie i otoczony płotkiem staw, a potem stojącego przy krawężniku mężczyznę i nie mogła już oderwać od niego wzroku.

Rick otworzył drzwi limuzyny.

– Kazałeś mnie tu przywieźć! – Kim była podekscytowana, choć nie bardzo wiedziała, czy z powodu gniewu, czy radosnego uniesienia.

Rick uśmiechnął się.

– Nakłoniłeś brata do odwołania ślubu? Wcześniej Kim nawet przez chwilę nie wątpiła, że Rickowi się to nie uda, ale to było jedyne logiczne wytłumaczenie jego obecności. W przeciwnym razie bowiem Rick byłby teraz w Phoenix i przygotowywał się do uroczystości ślubnej.

– Porozmawiamy o tym w naszym pokoju.

– W naszym pokoju?

Kim spojrzała na jego wyciągniętą dłoń, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Proszę, wysiądź.

– Siostra czeka na mnie w Phoenix.

– Już nie. Rozmawiałem z nią.

– Przecież ona cię nie zna.

– Prawdę mówiąc, złożyłem im wizytę. Jane jest w świetnej formie. Tych dwoje ludzi jest dla siebie stworzonych. Luke wrócił wcześniej, bo miał przeczucie, że Jane go potrzebuje.

– Peter na mnie czeka – nie ustępowała Kim.

– Jest teraz pochłonięty zabawą w budowniczego. Pomaga ojcu budować domek na drzewie. Wbija gwoździe prawdziwym młotkiem. Przytrzymałem mu je i dlatego mam palce w bliznach.

– Czyżby? – Kolejne słowa Ricka, w które Kim nie wierzyła.

– Żartowałem, ale przed wyjściem od nich zajrzałem na wszelki wypadek do kieszeni, żeby sprawdzić, czy nie ma w nich jaszczurek.

– Kiedy to było?



– Porozmawiamy na górze.

Rick podszedł do kierowcy i pochwalił go za dobrze wykonane zadanie. Potem podał Williamowi czek. Na jego widok szofer rozpromienił się niczym zwycięzca teleturnieju, a następnie zabrał się energicznie do wyjmowania bagaży.

– Nie powiedziałam, że tu zostanę.

Kim wysiadła z limuzyny i zobaczyła, że pracownik hotelu ubrany w czarny garnitur, białą koszulę i błękitny krawat bierze jej bagaże.

Rick wziął Kim za rękę i nie miała już wyboru. Mogła z nim iść albo urządzić mu scenę, a to drugie rozwiązanie nie wchodziło w grę.

– Jesteś wścikła, bo zostawiłem cię samą we Flagstaff – szepnął jej do ucha.

– Nie jestem wścikła. Poradziłam sobie. Podstawią mi samochód w południe.

– Odwołałem to.

– Skąd wiedziałeś, że zechcę pojechać tą limuzyną? I jakim cudem zdążyłeś odwiedzić moją siostrę, wynająć limuzynę, załatwić sprawę z tamtą wypożyczalnią, zarezerwować tu pokój i...

– Mam pracowników.

– Myślałam, że jesteś doradcą komputerowym.

– Jestem, ale przecież nie mogę prowadzić firmy sam.

– Ilu ludzi zatrudniasz?

– Około trzydziestu.

– Och! – Kim postanowiła zamilknąć.

Przeszli przez hol, w którym przy sztucznym strumyku wypełnionym dużymi złotymi rybkami stała rzeźba przedstawiająca nimfę, Obsługa była niezwykle dyskretna, Kim nie zauważyła nawet recepcji. Czekala na nich otwarta winda. Pojechali na ostatnie piętro. Rick położył dłoń na biodrze Kim – sprawił jej tym tak wielką przyjemność, że aż się przestraszyła – i zaprowadził ją do pokoju. Pomieszczenie było przestronne i urządzone w stylu charakterystycznym dla południowego zachodu. Dominowały stonowane, pustynne kolory, które Kim uwielbiała. W pokoju stało podwójne łóżko, komoda i szafa na ubrania. Wszystkie meble były dębowe.

Rick zamknął drzwi, przyciągnął Kim do siebie i zaczął ją całować tak namiętnie, że niemal uwierzyła, iż nic poza tym się nie liczy.

A jednak liczyło się.

– Udaremniałeś ślub?

Kim próbowała się uwolnić z uścisku, ale Rick wcale nie zamierzał jej puścić.

– Nie.

– Nie przejęli się twoimi obiekcjami?

– Nie zgłosiłem żadnych obiekcji.

– Nie?

– Chcę porozmawiać o nas, a nie o nich.

Kim też tego chciała, ale sprawa ślubu nie dawała jej spokoju. Czyżby doszło do jakiejś poważnej sprzeczki między Rickiem a jego bratem?

– Dlaczego nie jesteś na ślubie?

– To staroświecka uroczystość bez żadnego znaczenia. Zresztą nie jestem tam potrzebny.

– Ślub nie jest bez znaczenia!

– Usiądź, opowiem ci wszystko po kolei.

Rick pociągnął Kim w dół, żeby usiadła obok niego na brzegu łóżka, po czym ujął w obie ręce jej dłonie. Westchnął głęboko i wyjaśnił:

– Przyjechałem ciężarówką, wiozącą pralki produkowane w stanie Iowa.

– To mało istotne!

Kim wiedziała, że Rick celowo podaje te nieistotne szczegóły, chcąc w ten sposób wystawić jej cierpliwość na próbę.

– Dotarłem do domu i umyłem się.

– Rick! Zaraz mi powiesz, że odsłuchałeś wiadomości z automatycznej sekretarki i otworzyłeś pocztę.

Rick uśmiechnął się i ścisnął dłonie Kim.

– Nie, pojechałem prosto do brata. Była tam jego narzeczona. Można by rzec, że stworzyli już coś w rodzaju domu.

– Na pewno ci się to nie spodobało. Nie poprosili cię o pozwolenie.

– Pozwól mi skończyć. – Podniósł dłoń Kim do swoich ust i gryzł lekko jej palce, aż w końcu cofnęła rękę.

– Opowiedz o ślubie.

– Poznałem Melinę – kontynuował Rick – i to była dla mnie cenna lekcja.

– Spodobała ci się? – zapytała z nadzieją Kim.

– Byłem nią oczarowany. Jest cudowna. To ładna, drobniutka blondynka...

– Wystarczy!

Kim podkurczyła swoje długie nogi. Pierwszy raz w życiu żałowała, że jest wysoka.

– Najważniejsze jednak, że jest zakochana po uszy w Brianie, choć, prawdę mówiąc, nie wiem, co ona w nim widzi.

– Chyba naprawdę ci się podoba.

– Owszem. A poza tym w ogóle jej nie zależy na pieniądzach Briana. Ma ich prawdopodobnie więcej od niego, o czym mój kochany braciszek zapomniał mi nadmienić. Powiedział, że chciał, bym ją polubił za to, jaka jest. Jest mi teraz trochę głupio.

– Trzeba ją było najpierw poznać, a potem się czepiać.

– Dzięki za poprawienie mi nastroju – powiedział Rick, szczerząc zęby. – Nie powinienem być z góry zakładać, że Brian popełnia kolejny wielki błąd. Jedyne, co mnie trochę usprawiedliwia, to wcześniejsze dokonania brata na tym polu. Skąd mogłem wiedzieć, że obu braciom Traylor tak się poszczęści?

– Rozwiń tę myśl.

– Chciałaś wiedzieć, co się wydarzyło, więc dokończę – rzekł stanowczo Rick.

– Powiedz mi, dlaczego nie poszedłeś na ślub.

– Rick tego nie chciał.

– W to na pewno nie uwierzę!

– Opowiadałem mu do trzeciej nad ranem, jaka jesteś wspaniała. Powiedział, że jestem idiotą, skoro zostawiłem cię samą, i tak oto po raz pierwszy w życiu okazał się mądrzejszy ode mnie. Zapewnił mnie, że nic nie jest ważniejsze od tego, byśmy ukończyli tę podróż razem.

– Sama zaproponowałam, żebyś pojechał – przypomniała Kim.

– Miałaś odwagę wysłać mnie do Phoenix, choć za nic w świecie nie chciałaś, bym mieszał się w sprawę ślubu.

Kim wzruszyła ramionami, a wtedy Rick objął ją jedną ręką.

– Nie chodziło tylko o ślub – przyznał z trudem. – Uciekałem od ciebie.

Kim zeszywniała, obawiając się, że Rick chce się z nią po prostu w dżentelmeński sposób pożegnać.

– Wiem, że zależy ci na trwałym związku. Nigdy nie miałem odwagi uczynić tego kroku. Winę za moją niechęć przypisywałem zawsze moim rodzicom, ich małżeńskim porażkom. Jednak prawda jest, taka, że bałem się ryzyka.

– Pragnę być z tobą tak długo, jak zechcesz. Bez żadnych zobowiązań – szepnęła.

Kim miała wrażenie, że zaraz zemdleje, jeśli Rick nie weźmie jej w ramiona i nie powie w końcu, co właściwie do niej czuje. On jednak wstał, a potem uklęknął na podłodze i ujął jej dłonie.

– Kocham cię, Kim. Chciałbym się z tobą ożenić, jeśli mnie zechcesz.

Kim przymknęła na chwilę powieki. Gdy je otworzyła, Rick wciąż tam był.

– Wiem, że znamy się dosyć krótko – mówił dalej Rick. – Jeśli potrzebujesz więcej czasu... Poczekam tak długo, jak będziesz chciała, ale wołałbym nie.

– Ja też. – Kim zdobyła się wreszcie na zrozumiałą odpowiedź.

– Czy to znaczy, że...

– Naprawdę chcesz się ożenić?

– Chcę się ożenić z tobą. Kocham cię, Kim. Jesteś moją drugą połową. Gdy zostawiłem cię we Flagstaff, wszystko straciło dla mnie znaczenie. Oprócz ciebie.

– Teraz tak czujesz...

– Zawsze będę cię kochał – zapewnił Rick, biorąc Kim w ramiona.

– Jeszcze się nie rozmyśliłeś?

– Nie, nie, nie – odparł zdecydowanie, przypieczętowując tę rytmiczną odpowiedź pocałunkami. – Jak długo każesz mi cierpieć?

– Przynajmniej do końca życia.

Wtuliła się w niego mocno.

– Tak długo mam czekać, aż powiesz, że ty też mnie kochasz?

Rick wydawał się zbity z tropu, a Kim zależało teraz tylko na tym, by go uszczęśliwić.

– Oczywiście, że cię kocham! Uwielbiam. Nigdy nie sądziłam, że kogoś tak mocno pokocham.

Położyła mu (Bonie na skroniach, przyciągnęła jego głowę i zaczęła go całować namiętnie w usta.

– Na jak długo mamy ten pokój? – zapytała Kim rozmarzona.

Rick roześmiał się.

– Nie wynajmują go na godziny. Ale zaczekaj. Mam coś dla ciebie. – Rick sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął małe, ciemne, aksamitne pudełeczko. – Jeśli ci się nie spodoba.

– To wykluczone – odparła Kim i zaświeciły jej się oczy.

Rick otworzył eleganckie pudełeczko i wyjął z niego złoty pierścionek z dużym, połyskującym brylantem.

– Jest doskonały. Tak jak ty.

Na widok pierścionka Kim zaparło dech w piersi.

– Jest naprawdę piękny – przyznała.

– Tak jak ty – zrewanżował się Rick. – Co powiesz na ślub w Las Vegas?

– A jak tam dotrzemy?

– Samolotem, pociągiem albo na wielbłądzie.

– Znając nasze szczęście, samolot by się zepsuł, pociąg zapalił, ^ wielbłąd utknąłby w burzy piaskowej.

– Racja, A więc Phoenix?

– W domu Jane, w salonie. Peter na pewno chętnie potrzyma obrączki.

– Nie liczyłbym na to. Chyba że przywiążemy mu je do nadgarstka.

– Widzę, że już go dobrze poznałeś. Wsunął jej zaręczynowy pierścionek na palec.

– Nie tak dobrze, jak chcę poznać ciebie, kochanie.